

4/2007

Cena 20,00zł

ISSN 0867-7115

INDEX 380075

VAT 0%, nakład 1500 szt.

Guliwer

Czasopismo o książce dla dziecka



ISSN 0867-7115



Martyna Wolińska / lat 10

GULIWER 4 (82)

KWARTALNIK O KSIĄŻCE DLA DZIECKA

październik – listopad – grudzień 2007

W numerze:

- Podróże „Guliwera” 3

WPISANE W KULTURĘ

- Jolanta Olkusz: Kreacja bohatera w utworach Heleny Bechlerowej 5
- Agnieszka Miernik: Na podwórku 11
- Ewa Stadtmüller: Arcyksiążę fiołków 21
- Danuta Mucha: Igor Sikirycki – szkic do portretu 28

RADOŚĆ CZYTANIA

- Magdalena Kulus: Rodzinna trylogia (o powieściach Krystyny Siesickiej) 32
- Edyta Korepta: Szkoła i nauczyciele w powieściach Małgorzaty Musierowicz 38

PRZEKRACZANIE BAŚNI

- Ewa Jakubowska: Nigdy nie mów za plecami prawdziwej czarownicy, że jest stara i brzydka! 51

WSPOMNIENIA Z ZATOPIONEGO KRÓLESTWA

- Ewa Stadtmüller: Nie ma życia bez książek 57

ROZMOWA GULIWERA

- „Książki dla dzieci i medium dla idiotów” lub „Pożegnanie sierotki Marysi” z Joanną Olech rozmawia Paweł Czapczyk 63

NA LADACH KSIĘGARSKICH

- Sławomir Krempa: Poszukiwanie odpowiedzi (E. Lempp, A. Nasiłowska: *Wielka ciekawość*) 67
- Joanna Gut: Podziel się swoimi obowiązkami z dzieckiem (E. Grętkiewicz: *Dostaliśmy po dziecku*) 69
- Grażyna Lewandowicz-Nosal: Ostrożnie z demokracją (G. Kasdepke: *Ostrożnie. Wszystko, co powinno wiedzieć dziecko, żeby mogło się bezpiecznie bawić w domu*, R. Jędrzejewska-Wróbel: *Jak to działa? Elementarz demokracji*) 71
- Izabela Mikrut: Dorosły wiersz (J. Utkin: *Niewidzialny łyżwiarz, Zaproszenie do ciszy*) 73

• Magdalena Kulus: Kilka historii o zwierzątkach (E. Stadtmüller: <i>Opowiastki o zwierzętach</i>)	75
• Monika Rituk: Przeżyć wiersz (A. Ungeheuer-Gołąb: <i>Tekst poetycki w edukacji estetycznej dziecka</i>)	77
• Marta Nadolna: Niezwyczajny dar (E. Nowak: <i>Lisia</i>)	79
• Izabela Mikrut: Świąteczne opowieści (M. Bateson-Hill, K. Littlewood: <i>Opowieść Bożonarodzeniowa</i> , M. Joslin: <i>Opowieść o Czwartym Mędrцу</i>)	82
• Sylwia Pięta: Z życia jednego Promyczka (M. Pałasz: <i>Historia Złotego Promyczka</i>)	83
• Magdalena Kulus: Krasnoludki Ady (M. Kapelusz: <i>Krasnoludki</i>)	85
• Jan Kwaśniewicz: Kosmiczny galimatias według Jacka Dubois (J. Dubois: <i>Kosmiczny Galimatias</i>)	87
• Monika Rituk: I żyli długo i szczęśliwie... (K. Śmigielska: <i>Ty to głupia jesteś!</i>)	88
• Izabela Mikrut: Lwia część wyobraźni (J. Tomaszewska, W. Kołyszko: <i>Leo, Leo i lwy, czyli do czego mogą się przydać magiczne zwierzęta, Leo, Leo i morze, czyli o duchu z muzeum, który zaczarował mapę</i>)	90
• Sylwia Pięta: W krainie Gźdaczy (M. Wojtyśko: <i>Trzynaste piórko Eufemii</i>)	92
• Jan Kwaśniewicz: Jabłko Apolejki, czyli o przełamywaniu stereotypów (B. Wróblewska: <i>Jabłko Apolejki</i>)	93
Z RÓŻNYCH SZUFLAD	
• Gwiazdy piszące dla dzieci gościły w Bibliotece Śląskiej	95
• Grzegorz Leszczyński zrezygnował	97
• Rocznica Krystyny Siesickiej	98
MIĘDZY DZIECKIEM A KSIAŻKĄ	
• Adrian Szary: Magiczna siła wyobraźni	100
ABSTRACT	104

PODRÓŻE „GULIWERA”

Nie wiem, czy jest dziedzina szlachetnej sztuki pisania bardziej dla czytelników atrakcyjna niż wszystkiego rodzaju biografie, wspomnienia, pamiętniki. Pociągają one przez swoją niedookreśloność, niby-naturalność, prześwietlającą quasi-zakrytość losów bohatera. Ale dla każdego miłośnika literatury szczególnie pociągające są uwagi jednego wybitnego twórcy wobec drugiego, równie znakomitego, lub jedynie znakomitość ową kreującego. Zazwyczaj jest to pomieszanie sympatii, przyjaźni lub nawet zawiści ze współzawodniczeniem, emulacją i dystansem, nierzadko z ironicznym, wobec dokonań adwersarza, z domieszką, lub szczyptą jedynie, otoczki skandalizującej. Z czasem tylko ją się pamięta z długiego ciągu opowiadanych spraw i historii. Ale zawsze z owej opowieści o drugim twórcy pozostaje silnie zaznaczona i rozpoznawalna własna osobność, niepowtarzalność, odmienność, niekonwencjonalność. I tak silni twórcy potrafią zachować dystans wobec drugiego człowieka, rekonstruując i podkreślając autonomiczność postaw, przedzieloną linią demarkacyjną tego, co jego i co moje.

Zapewne tak się dzieje z autorami spełnionymi, o wyrazistej osobowości i określonej, ustabilizowanej pozycji mistrza. Oni mogą się wypowiadać obiektywnie. Inni muszą walczyć o miejsce w hierarchii i stratyfikacji korporacyjnej. No cóż, konflikt Homera i Zoila, owego cenzora nieproszonego, nie minął wraz z upadkiem świata starożytnego.

Nieprzypadkowo swój felieton rozpocząłem od refleksji nad związkami interpersonalnymi. Wpadła mi bowiem do ręki niezwykła książka wydana w roku jubileuszu zasłużonej oficyny, jaką jest „Wydawnictwo Literackie”; książka Ludwika Jerzego Kerna zatytułowana „Moje abecadłowo”. Tytuł oryginalny, mimo jednoznacznych asocjacji z całą plejadą rozmaitych „alfabetów”, powstałych i pisanych z różnym przeznaczeniem i intencją. Powrócił więc w naszych czasach jeszcze średniowieczny „abecedariusz” w wersji unowocześnionej. Klasyczny – brzmi, jak w znanym i powszechnie przywołanym wierszu mistrza Kerna, tak:

*Anioł jest to ssak niebieski,
Arab – krewny arabeski,
Balon po przestworzach bryka,
Byk nie może strzelić byka...*

Współczesny abecedariusz ma swój odpowiednik w małych formach prozaicznych, w opowiadaniach, anegdotach, krótkich tekstach narracyjnych uporządkowanych właśnie przez następstwo alfabetyczne, a na dodatek odnoszących się do postaci znanych, szanowanych lub najchętniej kompromitowanych. Taka sobie odmiana biografistyki uporządkowanej.

Takie też „abecadłowo” stworzył Ludwik Jerzy Kern, bez którego trudno byłoby sobie wyobrazić świat dziecięcej literatury. Ale mnie zaintrygowała opowieść o drugim wielkim pisarzu Janie – od lat sześćdziesiątych: Izydorze – Sztaudyngerze, arcymistrzu fraszki (oczywiście po wielkim Janie z Czarnolasu), człowieku o trzech wszechogarniających fascynacjach: lalkami (był twórcą czasopisma poświęconego lalkom i marionetkom: „Bal u la”), grzybami (stąd określenie: grzybowy baron Münchhausen) i kobietami (spoglądał na kobiety, jak na dzieło sztuki – zawsze z zachwytem).

Ów obraz mistrza „najtrudniejszego z gatunków literackich”, wzbogacony o subtelą analizę genologiczną, tworzy nieprzeciętny i spójny wizerunek dzieła i jego autora, którego niezbywalnymi wyznacznikami stają się i „ogromna kultura literacka”, i „poczucie humoru”, i „szalona dyscyplina formalna”, wreszcie to, co najważniejsze: mądrość i talent. Jeśli się w tym nie połapiesz – pisze Ludwik Jerzy Kern – toś grafoman skompromitowany w kilku sekundach.

Zapraszam do lektury rozpraw o Janie Izydorze Sztaudyngerze. Acha. Nie znosił też palenia.

Jan Malicki



WPISANE W KULTURĘ

Jolanta Olkusz

KREACJA BOHATERA W UTWORACH HELENY BECHLEROWEJ

*Najwyższą sztuką i najgłębszym
psychologicznym zadaniem pisarza jest
stworzenie żywego człowieka, który zo-
staje w pamięci ludzkiej jako typ.*

Henryk Sienkiewicz

O popularności pisarza i jego utworów często decyduje bohater, który szczególną rolę (wychowawczą, kompensacyjną, terapeutyczną) odgrywa w odniesieniu do najmłodszych czytelników. Swoją wiedzę i doświadczenia czerpią oni bowiem nie tylko z obserwacji otoczenia, ale i poprzez postacie z poznawanych tekstów literackich. Zdaniem Alicji Baluch „Dziecko poznając kolejnych bohaterów literackich łączy się z nimi uczuciowo. Bliższe poznanie wzmaga jego sympatię dla nich, mocne emocjonalne zaangażowanie wyznacza wartości i kieruje wyborem moralnym. Dlatego tak ważne jest poznanie struktury i funkcji bohatera literackiego [...]. Jest on bowiem istotnym stymulatorem rozwoju osobowości dziecka”¹.

Własny, niepowtarzalny sposób na realizację tych funkcji w swoich tekstach stworzyła na pewno Helena Bechlerowa (1908–1995). Nakłaniając i przekonując czytelnika do akceptowanych powszechnie

prawd i zasad, uwzględniała ona zarazem mentalność i psychikę kilkuletniego adresata, który, wyodrębniając w utworze bohatera literackiego, dostrzega w nim – obok cech wyglądu – także cechy charakteru.

W utworach nieco dłuższych, kierowanych do dzieci 5-7-letnich, pisarka punktem centralnym czyni właśnie bohatera. Przykładem takiej dominanty kompozycyjnej i wielości typów bohaterów są m.in.: *O żabkach w czerwonych czapkach*, *O kotku, który szukał czarnego mleka*, *Zajączek z rozbitego lusterka*, *Cztery misie i ten piąty*, *Dzielny i dobry Truś*, *Ciocia Arnika*, *Mały biały koziołek*, *Filonek i jego przyjaciele*, *Koziołek Rogatek*, *O biedronce Pięciokropce i o trzech krawczykach*.

W odbiorze kilkuletniego czytelnika postać literacka „stapia się z postaciami rzeczywistego życia”². Uwzględniając tę prawidłowość, pisarka kreuje bohaterów swoich utworów zgodnie z punktem widzenia, wyobraźnią i zapotrzebowaniem odbiorców. Są to więc przede wszystkim bohaterowie sugestywni, którzy funkcjonują wśród interesujących zewnętrznych wydarzeń, działają samodzielnie i aktywnie, odznaczają się wyrazistością typów i ról, a poprzez tożsamość wiekową z czytelnikiem stają się nosicielami problemów

odbiorców, a tym samym stanowią dla nich proste modele identyfikacyjne. Podstawą do takiego odbioru i oceny postaci przez czytelników są uzupełniające się nawzajem sposoby budowania i charakteryzowania bohaterów przez Bechlerową.

Sposób pierwszy to postaciowanie bezpośrednie, które ma miejsce zazwyczaj na początku utworu i dotyczy wyglądu zewnętrznego (*O biedronce Pięciokropce i o trzech krawczykach*, *Puk*), wieku (*O Czyk-czyku i Aliku*), miejsca zamieszkania (*Cztery misie i ten piąty*, *Urbanek z fajeczką*), upodobań (*Słonik Tumbo*, *O kotku, który szukał czarnego mleka*). Niekiedy dodatkowo zaprezentowane zostają cechy osobowości bohatera w formie bezpośrednio przez narratora stwierdzonych faktów, bez wszakże ich oceniania. Ma to miejsce np. w przypadku opisu jednego z czterech misiów – Czaruszka, który *ciągle biegał, wychodził na podwórko, spóźniał się na kolację, a kiedy wracał, tupał głośno po schodach*³. Ta rejestrująca rola narratora podającego informacje, na podstawie których dalsze wnioski wyciągnąć ma samodzielnie odbiorca, bliska jest formule pośredniego charakteryzowania postaci bohaterów, dominującej w twórczości Bechlerowej. Pisarka czyni to najczęściej w sposób wielostronny poprzez demonstrację zespołu czynów i wypowiedzi bohaterów, wtedy gdy ukazuje ich jako podejmujących różnorakie czynności i działania, przedstawia

motywy, którymi się kierują, różnicuje sposób wypowiedzania się, co również sygnalizuje charakterystyczne dlań cechy. Z taką prezentacją postaci mamy do czynienia m.in. w utworach: *O kotku, który szukał czarnego mleka*, *Urbanek z fajeczką*, *Bajka o Czarusiu i Czubatce*, *Złotopiórek*, *O doktorze, który leczył zwierzęta*, *Tomek przegrał*, *Srogi dyżurny*, *Dzielny i dobry Truś*, *Zajączek z rozbitego lusterka*. Sporadycznie natomiast – bo jedynie w *Szeregowym Witku*, *Srebrnej mewie* oraz w *Grzesiu*, *Czesiu i kotku* – eksponuje pisarka przeżycia wewnętrzne i zwyczajnie jako formę przedstawiania kreowanych postaci.



Innym sposobem scharakteryzowania bohatera, który Bechlerowa zastosowała np. w *Naszym dyżurnym* czy *Trzech krukach pstrokatych*, jest wygłaszanie o nim przez narratora pochlebnych opinii tytuł:

*Nasz dyżurny lubi ruch,
Jak coś robi – to za dwóch⁴;*

Grześ umie już czytać. Sam, zupełnie sam. Nie prosi, żeby mama mu czytała. Bo po co? Poradzi sobie z każdą bajką i wierszem. O, wiersze są wcale nietrudne. Na przykład ten o koguciku czyta się wspaniale⁵.

Z dalszej jednak części tych utworów wynika, że pochwały są w jaskrawy sposób sprzeczne z obiektywną wymową zaprezentowanych wydarzeń. Wynika z nich bowiem, że „gorliwy” dyżurny wyrządza wiele szkód w klasie, a spieszący się i niedokładny Grześ źle przeczytał tekst wiersza. Tak więc pisarka posłużyła się w obu przypadkach zamierzonym chwytem satyrycznym w stosunku do bohatera, wywołując w ten sposób efekt humorystyczny oraz – ważną z punktu widzenia oddziaływań wychowawczych literatury – refleksję czytelników nie tylko dotyczącą przedstawionych postaci.

Troskę pisarki o to, aby nie przedstawiać dzieciom modelu zachowania bohatera w postaci normatywnych sformułowań widać już w początkowym okresie jej twórczości (lata 1949–1955). Wprawdzie zgodnie z ówczesnymi wymogami Bechlerowa prezentowała bohatera zbiorowego – środowisko klasy szkolnej lub grupy przedszkolnej – jednakże uwagę odbiorców skupiała na przeobrażeniach bohaterów, których obraz budowała na zasadzie przeciwieństw, jak ma to miejsce w utworach *Grześ*, *Cześ* i *kotek*,

Kolorowe wiatraczki, *Dwa elementarze*, *Nieszczęśliwy dzień Dorotki*, *Ręcznik Sabinki*. W utworach tych zazwyczaj jeden z głównych bohaterów to jednostka pozytywna: pracowita, bardziej niż inni uspołeczniona, z inicjatywą, niezawodna, o dużym poziomie odpowiedzialności. Cechy te sprawiają, że dziecko jest podziwiane przez swych kolegów, najczęściej staje się obiektem naśladowania i identyfikacji ze strony rówieśników. Drugi główny bohater to jednostka negatywna, będąca całkowitym zaprzeczeniem cech swego antagonisty, działającego zazwyczaj w imię interesów grupy. Różnice te są jednak przez Bechlerową zawsze tylko sygnalizowane, bowiem nie ich eksponowanie jest celem pisarki. Nadrzędnym zamiarem jest zaprezentowanie odbiorcom rozmów, prowadzonych w klasie między dziećmi, co tworzy zmienne układy napięć między bohaterami i wskazuje na ich wzajemne wspomaganie w dążeniu do samodoskonalenia. Zastosowanie takiej normy w zakresie kreacji bohatera zbiorowego sprawiło, że wspomniane utwory nie zdezaktualizowały



się w momencie „ustania doraźnych potrzeb propagandowych”⁶. Ich intencje są nadal adekwatne do czytelniczych potrzeb i zainteresowań dzieci.

Po roku 1956 zmienił się w całej literaturze stopień zindywidualizowania bohaterów i jest to wyraźnie widoczne także w utworach Bechlerowej, która stara się zaprezentować odbiorcom bohaterów nie tylko poza instytucjami wychowawczymi, ale także jako jednostki o bogatej i skomplikowanej psychice. Sporadycznie zatem ukazuje ich w sposób statyczny, wyposażając od początku do końca w niezmienny zespół cech (*Mały biały koziołek*, *Bączek*, *Śniadanie zajączka*, *Zabawa*, *Siedem koron*). Daleko częściej natomiast kreuje postacie – osobowości⁷, przedstawiane w sposób dynamiczny. Bogactwo ich cech jest rezultatem reakcji na wielorakie bodźce, co pozwala czytelnikom na samodzielną i wnikliwą charakterystykę bohaterów (*Czerwona tódeczka*, *Kartki noworoczne*, *Słownik Tumbo*, *Sąsiad z trzeciego piętra*). Najbardziej wszakże reprezentatywnym przykładem bohatera, ulegającego przemianom pod wpływem doświadczenia, przemyśleń i pracy nad sobą, jest Piotruś z *Zajączka z rozbitego lusterka* i tytułowy *Dzielny i dobry Truś*.

Współwystępowanie we wspomnianych utworach różnych sposobów budowania postaci literackich jest na pewno istotne dla kilkuletniego odbiorcy, od którego oczekuje się większej aktywności



w zakresie charakteryzowania i oceniania bohaterów, dając mu też jednocześnie większą możliwość wnikania w ich przeżycia wewnętrzne i tym samym większą swobodę recepcji.

Bechlerowa, kreując bohaterów atrakcyjnych z punktu widzenia młodego czytelnika i oddziałujących na niego wychowawczo, umożliwia także odbiorcy gromadzenie różnych doświadczeń literackich. Istotnym bowiem elementem w osiąganiu dojrzałości czytelniczej dziecka jest jego kontakt z różnorodnymi osobowościami. Jedną z nich jest bohater zwierzęcy, występujący m.in. w *Wesołym lecie*, *Śniadaniu zajączka*, *Dzielnym i dobrym Trusiu*, *O żabkach w czerwonych czapkach*. Wyposażony w cechy właściwe światu ludzkiemu zaspokaja dziecięcą potrzebę wzorów zachowań, pozwala lepiej zrozumieć innych ludzi

i zachodzące między nimi relacje. Z kolei bohatera zwierzęcego, który nie przybiera cech ludzkich, ukazuje Bechlerowa w utworach mających za zadanie popularyzację wiedzy przyrodniczej wśród najmłodszych czytelników (*Kolczatek, Pokaż mi swój domek, Jak kotek zwierzęta mlekiem często wał, Idzie zima*). Zabiegiem, mającym na celu jeszcze większe przybliżenie dzieciom postaci z tego silnie antropomorfizowanego świata zwierząt, jest nadanie im przez pisarkę imion własnych. Dodawane najczęściej do nazwy pospolitej imiona powstają np. w oparciu o charakterystyczne cechy wyglądu zewnętrznego (zajączek Szaraczek, koziołek Rogatek, kotka Śniegotka, żabka Zielona Łapka), wynikają ze sposobu bycia (myszka Cichonóżka, zajączek Truś), wydawanego głosu (żabka Recho-ta, kaczonek Kwak). Obok tych nazw, posiadających swe odnośniki w otaczającym świecie, występują imiona fikcyjne, zwracające uwagę czytelnika swą ciekawą strukturą dźwiękową (Filik, Czyk-czyk, Tumbo, Burbuś, Truś) i zachęcające go do własnej twórczości językowej.

Typem bohatera o dużej w twórczości Bechlerowej frekwencji jest bohater dziecięcy, ukazywany w środowisku rodzinnym, szkolnym lub rówieśniczym. Prezentowane np. w *Domu pod kasztanami, Za Żółtą Bramą, Cioci Arnice, Przygodzie na balkonie, Kąciku ze smakiem, Zajączku z rozbitego lusterka, Pi-sance-niespodziance* i wielu innych

utworach dzieci są radosne, bez-troskie, swobodne, rezolutne, dowcipne, umiejące spointować aktualną sytuację lub czyjeś zachowanie, fantazjujące dzięki bogatej wyobraźni. Oddziałują one silnie na uczucia odbiorców, którzy chętnie się z nimi identyfikują. Proces utożsamiania z bohaterami jest możliwy również tam, gdzie mówią oni wprost o swoich uczuciach, np. strachu przed pierwszą podróżą samolotem (*Pierwsza podróż*), marzeniach (*Puk*), potrzebie przyjaźni i kontaktu z rówieśnikami (*We dwóch, Przygoda na balkonie, Dzień na balkonie, Jeden upalny dzień, Srebrna mewa*). Taka konstrukcja bohatera dziecięcego świadczy o dostrzeganiu i docenianiu przez pisarkę problemów dzieci, ich dojrzałości psychicznej i wrażliwości.

Interesującymi postaciami literackimi, a zarazem kolejnym typem bohatera są w utworach Bechlerowej dorośli: rodzice (*Zajączek z rozbitego lusterka, Wilczy gaj, Kącik ze smakiem*), bliscy krewni (*Ciocia Arnika, Cenzurka jak ciemna chmurka, Polowanie na wieloryby, Zabawa*), nauczyciele (*Ładne kwiatki, Zmartwienie*), sąsiedzi (*Nie będzie kłopotu, Sąsiad z trzeciego piętra*). We wszystkich utworach pisarki obserwujemy nić porozumienia między dorosłymi a dziećmi, co sprzyja budowaniu w odbiorcach zaufania do otoczenia. Dorośli pomagają dzieciom, doradzają im, wspierają w rozwiązywaniu konfliktów, zapewniają poczucie bezpieczeństwa, wpro-

wadzą w świat marzeń i wyobraźni. W tak pojmowanej przychylności dorosłych wobec dzieci szczególnie jest zatem rola mamy (*Przygoda na balkonie, Zajączek z rozbitego lusterka*), babci (*Babcia dostała piątkę*), cioci (*Ciocia Arnika*), a zwłaszcza ojca (*Kącik ze smokiem*), „który cieszy się autorytetem przede wszystkim dlatego, że poważnie traktuje problemy dzieci, co jest przecież jednym z postulatów współczesnej pedagogiki”⁸.

Bechlerowa nie pomija jeszcze jednego typu bohatera, którym są przedmioty martwe, np. zabawki, samodzielnie przez dzieci wykonane ludziki, występujące w roli istot uczłowieczonych. Przykładami utworów z bohaterem będącym taką właśnie wyłączną własnością dziecka są m.in.: *Urbanek z fajeczką, Z dzienniczka Piątaczka, Był sobie mały strach, Cztery misie i ten piąty, Miś na huśtawce, Mały biały koziołek, Słonik Tumbo, O lali, smutku i kogutku*. Zaprezentowane w nich postacie są ważne dla młodego odbiorcy, ponieważ to one „przede wszystkim pomagają mu w świecie rzeczywistym wyodrębnić własną podmiotowość, poczuć własne «ja» w chaosie otaczającej je rzeczywistości. [...] Małe dziecko poprzez swoje zabawki, swoje książki, swój dom potrafi dojść do siebie, poczuć siebie jako odrębność”⁹.

Przywołane powyżej teksty w sposób wyraźny realizują cele dydaktyczne wobec małego czytelnika, od których zresztą Bechlerowa nigdy się nie odżegnywała!¹⁰.

W udzielanych wywiadach podkreślała, iż zadaniem literatury jest między innymi wychowanie młodego odbiorcy, przy czym skuteczność tego procesu uzależniała od atrakcyjności sposobów kreowania wzorców osobowych. Nie dziwi zatem, że bohaterowie jej utworów



to postacie barwne, żywe i naturalne, indywidualności inspirujące odbiorców do podejmowania różnych inicjatyw twórczych. Wyposażeni w takie cechy bohaterowie skutecznie wspierają czytelników w ich aktywności życiowej i przekonaniu, że należy być człowiekiem żyjącym w zgodzie ze sobą i z grupą, dążyć do samorealizacji jako jednostka autonomiczna, tolerancyjna i działająca solidarnie. Jak pisze Barbara Tylicka, „Pamiętniki i wspomnienia z dzieciństwa ludzi sławnych zdradzają, jak wiele zawdzięczają oni lekturom dzieciństwa, literackim bohaterom,

k którzy im w czymś pomogli, do czegoś naklonili, a nawet wpłynęli na ich plany życiowe. Często wietrzeje z pamięci tytuł książki, nazwisko pisarza, a pozostaje jedynie bohater, przypominający w mrocznych chwilach życia uroki dzieciństwa”¹¹.

¹ A. Baluch, *Dziecko i świat przedstawiony, czyli tajemnice dziecięcej literatury*, Warszawa 1987, s. 62.

² Tamże, s. 34.

³ H. Bechlerowa, *Cztery misie i ten piąty*, Warszawa 1966, s. 2.

⁴ Taż, *Nasz dyżurny*, „Świerszczyk” 1962, nr 51, s. 807.

⁵ Taż, *Trzy kruki pstrokate*, „Świerszczyk” 1966, nr 5, s. 66.

⁶ J. Papużyńska, *Literatura społeczno-obywatelska*. [W:] *Literatura dla dzieci i młodzieży, w procesie wychowania*. Praca zbiorowa pod red. A. Przecławskiej, Warszawa 1978, s. 103.

⁷ B. Chrzastowska, S. Wysłouch, *Poetyka stosowana*, Warszawa 1987, s. 430.

⁸ M. Kątny, *Twórczość Heleny Bechlerowej dla dzieci młodszych*, „Studia Kieleckie” 1991, z. 3, s. 80.

⁹ A. Baluch, op. cit., s. 65.

¹⁰ Zob. B. Tuszyńska-Chechłacz, „Coś dziwnego niech się stanie” – rozmowa z Heleną Bechlerową, „Wychowanie w Przedszkolu” 1981, nr 10; J. Olkusz, „Liczyło się dziecko”. Rozmowa z Heleną Bechler (1908–1995), „Wychowanie w Przedszkolu” 1998, nr 3.

¹¹ B. Tylicka, *Bohaterowie naszych książek. Przewodnik po literaturze dla dzieci i młodzieży*, Warszawa 1999, s. 5.

Agnieszka Miernik

NA PODWÓRKU...

Kraina dzieciństwa obejmuje przestrzeń dziecku najbliższą, związaną początkowo z pokojem dziecięcym, później – z domem. Przestrzeń dalszą, znajdującą się w zasięgu promieniowania domu, zajmuje ogród oraz podwórk. Wskazane dziecięce przestrzenie

stanowią teren oswojony, zamknięty, bezpieczny.

Stopniowe rozszerzanie perspektywy dziecięcego świata – wychodzenie z dzieciennego pokoju na podwórkę zauważyć można w zbiorze Janiny Porazińskiej *W chacie i przy chacie*¹. Wiejskie podwórkę stanowi krainę dziecku najbliższą, to świat obłąkany, oddzielony płótkiem. Dziecięcą wyobraźnię absorbują przedmioty: chochol na słomianej nodze, drabina, żuraw, brzezinowe wiaderko. Usytuowane w porządku paidialnym stają się źródłem radosnego doświadczenia, fascynacji. Jak zauważył Józef Biulek:

*Dla Wojtusia i Jagusi, nie bardzo jeszcze rozróżniających świat zewnętrzny, fizyczny, od psychicznego, często utożsamiających się ze światem rzeczy, nie ma zjawisk nieruchomych, przedmiotów martwych bez życia. (...) Wszystko to przypomina klimat baśni czarodziejskiej, fantazja miesza się z realizmem*².

Podwórkę staje się w dziecięcym ujęciu świata miejscem magicznym, obszarem niezwykłych, cudownych przygód. Dzieci odbierają świat w formie symboli, mitów, stąd podwórkę jest dla nich miejscem czarodziejskim, gdzie rodzi się baśń. Jak pisze Alicja Baluch:

*Tajemnica (...) jest w dziecięcym porządku wartością i siłą, i pędem życia, nadającym mu niepowtarzalny smak i cenę, w porządku mitycznym zaś łączy się z objawieniem*³.

W utworze Marii Terlikowskiej *Drzewo do samego nieba*, na topograficzny obszar podwórka, wyznaczony przez stare kamienice, nakładają się przestrzenie archetypowe, wiążące się z dziecięcym, magicznym sposobem ujmowania świata. Stojące pośrodku podwórka stare drzewo urasta do rangi symbolicznego znaku ogrodu – do raju – bezpiecznego miejsca, które Bóg przeznaczył człowiekowi na mieszkanie⁴. Chroniący się w gęstwinie zieleni chłopcy żyją w świecie marzeń, baśni i mitów. Zdaniem A. Baluch:

Pragnienie życia w świecie marzeń, odmiennym od codziennego, sprawia, że dzieci opowiadają historie traktowane przez nie analogicznie jak mity przez człowieka społeczeństw archaicznych. Te dziecięce „prabaśnie”, analogicznie do mitów, posiadają w ich świadomości status absolutnej prawdy najbardziej autentycznej rzeczywistości⁵.

W opowieściach dziecięcych bohaterów Terlikowskiej ujawniają się archetypowe pragnienia i tęsknoty: zdobycie szklanej góry, oswobodzenie zaklętej księżniczki, pokonanie drogi pełnej niebezpieczeństw i przeszkód, dotarcie do tajemniczego ogrodu. Wspinanie się na kolejne konary ma charakter wtajemniczenia w sferę baśni i symboli. Wędrówka w górę drzewa to swoista podróż wiodąca do dojrzałości, przybierająca formę procesów inicjacyjnych, dająca możliwość duchowego rozwoju. Tej

możliwości pozbawione są dzieci zamieszkujące współczesne, nowoczesne blokowiska. Refleksja ta pojawia się szczególnie w zakończeniu utworu:

Tylko o kilkadziesiąt kroków dalej, może właśnie tam, gdzie był dom z tajemniczym ogrodem, stał nowy, jeszcze nie oszklony wieżowiec. Wkrótce zamieszkają w wieżowcu jakieś dzieci i będą patrzeć na wierzchołek naszego drzewa. Ale dla nich to już nie będzie drzewo do samego nieba⁶.

Zdobycie kolejnych konarów to przekroczenie granic mających charakter metaforyczny. Wspinacz-



ka na pierwszy konar zostaje okaleczona okaleczeniami, zadrapaniami i zniszczeniem odzieży. Wędrowanie w górę wymaga cnoty odwagi, niezbędnej do tworzenia własnego losu. Wejście na drugi konar wiąże się z pokonaniem narastającego sprzeciwu dorosłych, upatrujących w zabawach zagro-

żenia. Dla chłopców oznacza to zatrzymanie się w drodze, prowadzącej do odkrycia Tajemnicy, do spotkania z Nieznanym. Istotne staje się wsparcie ze strony ojca, rozumiejącego potrzeby synów. Obecność mądrych rodziców, nie ograniczających nadmiernie wolności dzieci, jest niezbędna w drodze do dojrzałości. Wspinaczka na trzeci konar to dotarcie do mieszkania Doroty. Z postacią więzionej dziewczynki związany jest wzorzec Królowny, wywodzący się z baśni. Zwyczajna dziewczynka, zamykana w domu przez chorobliwie przeczuloną mamę, przemienia się w zaklętą królownę. Bohater Terlikowskiej wyznaje:

Bo przecież zaklęte królowny siedzą więzione na szklanych górach i nie mogą zejść. Chyba, że znajdzie się królewicz, który wejdzie na szklaną górę i je odklnie⁷.

W odczarowaniu Doroty pomógł znaleziony w gęstwinie gałęzi kotek Zezuś, będący darem od dzielnych rycerzy. Dar pełni w baśniach rolę szczególną. Zdaniem A. Baluch wiąże się on z obrzędami inicjacji i wskazuje na *stosunki zachodzące między ludźmi (...) między człowiekiem a przyrodą i człowiekiem a kulturą⁸*. Zdobyć daru dla Doroty – królowny i dostarczenie go dziewczynce staje się swoistą próbą sił. Chłopcy muszą wykazać się nie lada zręcznością, sprytem i odpornością na ból. Dziecięcy narrator wyznaje: *Nie wiem, czy któryś z rycerzy wchodzących na-*

Szklaną Górę był tak podrapany jak Staszek i ja⁹.

Drzewo w powieści Terlikowskiej tworzy niepowtarzalny klimat bliskości dziecka z naturą. Zaspokaja dziecięce potrzeby istnienia w świecie piękna i harmonii. Dziecięca wrażliwość na piękno zawarta jest w scenie odnalezienia tajemnicze-



go ogrodu, mającego swój pierwotny wzór w baśni o Aladynie, gdzie występują nadziemne i podziemne ogrody. W utworze Terlikowskiej dziecięcy bohaterowie, pokonujący ostatnią granicę dzielącą ich od wierzchołka drzewa, dostrzegają nad dachami domów „unoszący się w powietrzu” ogród, co narrator relacjonuje następująco:

Nie spodziewaliśmy się takiego widoku. Za prawą oficyną, między dachami starych, brzydkich

domów – wisiał ogród. Wtem, że ogród nie może wisieć w powietrzu, tylko musi się na czymś opierać. Na płaskim dachu albo na tarasie. Ale ten ogród wyglądał tak, jakby zsunął się z obłoku, z nieba, z bajki – i zawisł między domami (...) Obaj widzieliśmy róże pnące się po murach trzech kamienic, między którymi wisiał tajemniczy ogród. Bo tam rosły same róże, tyle róż, że aż do nas dolatywał ich zapach¹⁰.

Konsolidacja mieszkańców kamienicy wobec faktu ścięcia drzewa ma charakter symboliczny. To swista próba ochrony przyrody przed zniszczeniem ze strony cywilizacji. Mieszkańcy kamienicy pozwalają wypełnić przyrodzie powierzony jej przez Stwórcę zadania: obdarowywanie pięknem, dobrocią, zdrowiem i miłością. Bohaterowie Terlikowskiej potrafią dostrzec piękno natury nawet w mieście, wśród wysokich, kamiennych domów, ziemi pokrytej betonem.

Książka Terlikowskiej wskazuje na dziecięcą potrzebę mityczności, na pragnienie istnienia w świecie magicznym. Podwórko mieszczące w sobie dziecięcy wszechświat, zawiera przestrzeń znaną, bliską oraz sferę tajemną, magiczną znaną tylko dziecku, pozostającą w obszarze dziecięcych sekretów.

Wystarczy wspiąć się na drzewo lub przekroczyć magiczną furtkę, jak dzieje się w powieści Marty Tomaszewskiej *Omijajcie wyspę*

Hula, by znaleźć się w świecie baśni, gdzie wszystko staje się możliwe. W tym magicznym świecie szczególnego znaczenia nabierają symbole. Pan ze Spiczastą Głową, towarzyszący dziewczynce w jej magicznej podróży, to znak księżyca będącego symbolem wiedzy tajemnej, pierwiastka kobiecego, przemiany. Takie odczytanie symbolu księżyca wprowadza w problematykę inicjacji¹¹. Znamienne dla procesu inicjacji jest również przekraczanie granicy, co w powieści zostaje wyraźnie zaznaczone:

Agnieszka przestraszyła się i wybiegła za furtkę. Nie do domu, a właśnie za furtkę, choć wiedziała, że za furtką był Świat. I od razu natknęła się na Pana ze Spiczastą Głową¹².

W świecie przedstawionym omawianej powieści podwórko staje się symbolem dzieciństwa. Opuszczenie podwórka oznacza wkraczanie w nowy etap życia, w okres młodości. Koledzy i koleżanki z podwórka nie dostrzegają wewnętrznej przemiany Agnieszki, sygnalizowanej przez częstą potrzebę zmiany stroju. Jej okrzyk: *Patrzcie, przemieniłam się!* nie spotyka się ze zrozumieniem ze strony rówieśników, dla których bohaterka tylko się „przebrała”. Przemiana Agnieszki wiąże się z opuszczeniem przez nią podwórka, co okazuje się trudne i bolesne.

O niezwyklej, czarodziejskiej sile podwórka decyduje samo dziecko, które mocą kreacji, aktu wyobraźni stwarza baśniowe kra-

iny. Tak dzieje się w powieści Han-ny Januszewskiej *Mania Lazurek*, Agnieszki Osieckiej *Dixie*, Jerzego Broszkiewicza *Wielka, większa i największa*, Grzegorza Kasdepke *Z piaskownicy w świat*.

W utworach Osieckiej i Broszkiewicza dziecięcy bohaterowie odkrywają magiczną moc porzuconych na podwórzu starych samochodów. Znudzeni monotonią codzienności a spragnieni niezwykłych przygód, przenoszą się w krainę marzeń i fantazji. Snując „prabaśnie” docierają do fantastycznych krain na opak¹³, leżących za siódmym strumieniem, siódmym zakrętem, gdzie żyją bardzo szczęśliwe Siódmaki, jedzące, budzące się i zasypiające o siódmej. Sięgając chętnie do burzenia ustalonego obrazu rzeczywistości, dziecięcy bohaterowie przemieniają diabła w szczęśliwą i dobrą istotę¹⁴, co narrator relacjonuje następująco:

Ogon mu odpadł. Różki też, a srogie brwi zmiękły i służyły już tylko do łaskotania Małego przed zaśnięciem. Zrobił się też jakiś mniejszy i łagodniejszy, więc mówiliśmy na niego zdrobniale: Kel. Jeśli Mały nie chciał spać, to Kel śpiewał mu kołysankę: „Migdałowe oczka zmrz”¹⁵.

W powieści Januszewskiej na przestrzeń warszawskiego podwórka usytuowanego pośród blokowisk nakłada się rozległa czasoprzestrzeń magiczna. Dziecięcy mieszkańcy podwórka peregrynują w czasie i przestrzeni doświadczając niesamowitych przygód. Inicjatorką baśniowych podróży jest nowa lokatorka Mania

Lazurek potrafiąca „zarazić” rówieśników pasją czytania powieści historycznych i baśni. Codzienne zabawy podwórkowe przeradzają się za sprawą Mani w czarodziejskie wyprawy w przeszłość. Przejście z podwórka topograficznego na podwórko magiczne, dokonuje się za sprawą codziennych przedmiotów: dywanu i gumy do żucia – unoszących dzieci w powietrze, piłki – wpadającej na dwór Zygmunta III Wazy oraz tajemniczego kota, za sprawą którego dzieci trafiają do domu doktora automatyki Drosselmajera, wykonawcy mechanicznych zabawek, czy też poprzez tajemnicze miejsce łączące przeszłość z teraźniejszością. Wykorzystana zostaje konstrukcja dziecięcej zabawy, gdzie każdy może być wszędzie i kim chce być, i każdy przedmiot może być niezwykły.

Mania Lazurek pełni funkcję łącznika między rzeczywistością a fantazją i prowadzi rówieśników do krainy wyobraźni. Bohaterka wydaje się być zawieszona między niebem a ziemią, jawą a snem, co zostało szczególnie podkreślone w zakończeniu powieści:

Na podwórku koło wierzb stała Mania Lazurek. Jej warkocz osypany rosą błyszczał w porannym słońcu. Nagle wspięła się na palce i podniosła do ust glinianego kogucika. Dmuchnęła. Z długim śpiewnym tryłem wytrysły z niego drobne krople wody i jak wielki łuk dosięgły chmur na zachodzie. Nad Manią Lazurek rozpięła się tęcza. Wbiegła na nią i zaczęła się wspinać ku czerw-

*nym obłokom wyżej, wyżej, co-
raz wyżej*¹⁶.

Dziewczynka odgrywa w przedstawionym tekście symboliczną rolę przewodnika, posiadającego cudowną, magiczną moc wpływania na rówieśników. Kreacja bohaterki nawiązuje również do obrazu Klary z baśni *Dziadek do orzechów*, która miała główkę pełną fantazji, że sama nie wiedziała, czy to co jej się przydarzyło, było snem czy prawdą¹⁷.

W utworze Grzegorza Kasdepke z realistycznego planu podwórkowej piaskownicy młodzi bohaterowie przenoszą się do najbardziej popularnych krajów świata. Przestrzeń podwórka staje się miejscem spajającym wszystkie kontynenty, mitycznym makrokosmosem łączącym wymiary czasoprzestrzeni. Wędrowka przynosi niebagatelną dawkę wiedzy na temat zwiedzanych krajów, panujących tam obyczajów, zwyczajów kulinarnych, szaty roślinnej i zwierzęcej, klimatu oraz zabytków. Zdaniem autora zachęcającego młodych czytelników we *Wstępie* do sięgnięcia po książkę:

*Taka podróż ma same plusy. Nie dość, że nic nie kosztuje, to jeszcze w każdej chwili można ją przerwać i wpaść do domu na obiad. A potem dalej, w drogę – pozostało tyle miejsc wartych zobaczenia*¹⁸.

W topograficzny obszar dziecięcego podwórka wpisuje się przestrzeń międzyosobowa, będąca fundamentalną przestrzenią

ludzkiej egzystencji. Ona to właśnie decyduje, jak pisze Alicja Baluch o zdrowiu i chorobie, szczęściu i nieszczęściu, sensie i bezsensie ludzkiego życia. To też najważniejsze w wychowaniu człowieka jest kształcenie zdolności do zamieszkiwania tej przestrzeni międzyludzkiej i jej tworzenia¹⁹. W dziecięcym ujęciu brak podwórka wiąże się z niemożliwością wypełnienia przestrzeni międzyosobowej, co niesie ze sobą smutek i cierpienie. Sześćioletni narrator – bohater opowiadania M. Musierowicz *Co mam* z żalem wyznaje:

*Mam rodziców i rower.
I mam siostrę w wózku.
Czego nie mam.
Zębów na dole. Podwórka. I przyjaciela. Dlatego jest mi smutno.
Może na to nie wyglądam, ale jest mi smutno, bo nie mam przyjaciela. Również jest mi smutno, że nie mam podwórka*²⁰.

Na ten istotny aspekt dzieciństwa zwraca uwagę opowiadanie D. Wawilów *Chcę mieć przyjaciela*, gdzie podwórko staje się terenem poszukiwań przyjaciela, miejscem relacji „ja” – rówieśnik. Na obszarze wyznaczonym przez dwa najważniejsze miejsca: piaskownicę i trzepak, kształtują się zasadnicze modele dziecięcych zachowań. Relacje z rówieśnikami pokazane są w sposób różnorodny, właściwy dla dziecięcej psychiki. Za możliwość przyłączenia się do grupy rówieśników zapłaci Julka pogardą, odrzuceniem i wyśmianiem. Podwór-

ko bez przyjaciela jest z punktu widzenia dziecka miejscem pustym. Dramatyzm dziecięcych doznań oddają rozmyślania bohaterki, która: *najbardziej chciałaby zachorować na świnkę i umrzeć*²¹. Dziecko poszukuje związku opartego na dobroci, wierności, bezinteresowności. Tylko takie relacje dają mu poczucie bezpieczeństwa. Znalezienie prawdziwego przyjaciela przywraca ład i sens w dziecięcym kosmosie. Topograficzna przestrzeń podwórka musi być wypełniona przestrzenią międzyosobową.

Podwórkowa piaskownica wpisana w fabułę opowiadania Małgorzaty Musierowicz *Boję się* integruje najmłodsze dzieci. Broniąc honoru i miejsca wspólnych zabaw najmłodsi mieszkańcy podwórka przeciwstawiają się starszemu i budzącemu lęk koledze. Przestrzeń usytuowana w modelu duży – mały, gdzie duży oznacza w ujęciu dziecięcych bohaterów silny i lepszy, a mały tchórzliwy i słaby, zostaje zniwelowana. Na wpisane w fabułę zdarzenie – obrona piaskowego zamku – nakładają się dziecięce emocje wyrażające się w przełamaniu kompleksów, przewycięzeniu słabości.

W przestrzeń warszawskiego podwórka otoczonego starą kamienicą w powieści *Przyjaciele* M. Stanisławskiej-Meysztowicz i G. Kasdepke wpisane zostają istotne treści psychologiczne: zdobywanie nowych doświadczeń, nawiązywanie znajomości, kształ-

towanie relacji z rówieśnikami. Mieszkańców szarej i zaniedbanej kamienicy łączy potrzeba wprowadzenia piękna i zieleni w smutny krajobraz podwórka. Zmianom zewnętrznym – posadzenie drzew i kwiatów, odnowienie krawężników i śmietnika, towarzyszą wewnętrzne przemiany bohaterów – mieszkańcy kamienicy stają się wrażliwsi na potrzeby innych, zacie-



śniają się więzy przyjaźni, częściej pojawia się dobroć i uśmiech. Dziecięcą przestrzeń międzyosobową wypełniają serdeczne relacje. Patrycja zdobywa się na przełamanie niechęci do nowej lokatorki, wprowadzającej pozytywne zmiany w otoczeniu, chłopcy przestają dokuczać dozorczy i angażują się w odnowienie podwórka. Namiastka ogrodu, jaką jest klomb zieleni

stojący pośrodku podwórka staje się symbolem dobra i wiary w drugiego człowieka. Ciasna przestrzeń smutnego podwórka napęnia się ciepłem i nadzieją²². Mieszkańców warszawskiej kamienicy podobnie jak lokatorów kamienicy z utworu Terlikowskiej jednoczy wrażliwość na piękno natury.

Podwórko w opowiadaniu Małgorzaty Musierowicz *Tęcza* staje się miejscem wprowadzającym sześćioletnie bohaterki w świat drugiego człowieka. Spotkanie z niewidomym chłopcem uświadamia im, że *najważniejsze jest niewidoczne dla oczu (...), tylko sercem widzimy dobrze*²³. Chłopiec „czyta” z twarzy dziewczynek wiedzę niedostępną dla widzących świat w kolorach tęczy, co bohaterka relacjonuje następująco:

Jasio zaczął teraz dotykać jej buzi (...). Ty masz loczki. Duże oczy. I pyzate policzki. Wszystkich lubisz.

– *Tak! Zawołałam, zdziwiona. – To prawda! Ona taka właśnie jest! Skąd ty to wiesz? – spytałam. Bo sama dotąd nie wiedziałam, jak fajna jest moja przyjaciółka*²⁴.

Podwórko to miejsce, gdzie realizowany jest podstawowy żywioł dziecięcego świata – zabawa. Psychologowie zgodnie twierdzą, że zabawa stymuluje rozwój dziecka, wyzwala aktywność społeczną, intelektualną, emocjonalną²⁵. To właśnie na podwórku, uczestnicząc w różnych formach zabawy, dzieci poznają reguły życia. Kultura dziecięcej zabawy jest nieroz-

zerwalnie związana z przestrzenią podwórka. Wszechobecność podwórkowej, dziecięcej zabawy ukazuje wiersz Danuty Wawiłow *Kałużyści*:

*Rękawiczką i chusteczką
dwóch błocistów chodnik czyści.
Obrzucają się szyszkami
Bardzo dzielni szyszkowisci.
Dwie kocistki pod ławeczką
Cukierkami karmią kota...
Świątek, piątek czy niedziela
Na podwórku wre robota!*

Na podwórku ujawnia się nieograniczona pomysłowość dziecka, jego nieustająca aktywność. Zabawa staje się dla kałużystów, szyszkowistów i kocistek *pracą i myśleniem, i twórczością, i realizmem, i fantazją, i odpoczynkiem, i źródłem radości. Zabawa daje pełnię życia*²⁶. Wielobarwność zabawy wyznaczonej przez przestrzeń podwórka oddała Wawiłow w opowiadaniu *Chcę mieć przyjaciela*. Na spontaniczną zabawę dziewczynki składa się siedzenie na trzepaku, machanie nogami, puszczenie balonów z gumy, huśtanie się na huśtawce, gra w klasy, rzucanie patyków. Podwórko wypełnione radosną zabawą to miejsce najbliższe, ukochane.

Dziecięcej zabawie służą teksty układane przez najmłodszych. Na ten aspekt zwrócił uwagę K. Czulkowski, podkreślając, iż dzieci bawią się nie tylko zabawkami, ale i myślami, słowami²⁷. Repertuar dziecięcej twórczości ma swój rodowód w zabawach i grach podwórkowych. Zdaniem D. Simonides dzieciom do lat dziewięciu

słowa, rymy i rytm służą przede wszystkim do zabawy. Dzieci starsze układają już teksty zawierające sens i wypowiedane w określonych sytuacjach, w konkretnym celu²⁸. Twórczość słowna pomaga w rozwiązywaniu podwórkowych konfliktów, ocenia niewłaściwe z punktu widzenia grupy zachowania lub wyraża aprobatę. W rymowankach znajdują odbicie dziecięce emocje: gniew, złość, żart, kpina. Nieobce są dziecięcej twórczości obsceniczne słowa, jak pisze D. Simonides:

Słowa „tabu”, których nie wolno używać ani w domu, ani w szkole, są nagminnie używane w nie kontrolowanym środowisku dzieci (...). Niewątpliwie do grupy tej należy rymowanka posiadająca szczególne znaczenie. Musi się jej nauczyć dziecko, które jest nieśmiałe i chce wejść w krąg zabawowy kieleckiego podwórka. Rymowankę musi wówczas trzykrotnie wyrecytować, i to głośno i wyraźnie: Siedziała za wychodkiem,/ Klepała gówno młotkiem,/ A gównu, jak to gównu/ klepało się nierówno²⁹.

Podwórkowe rymowanki zebrały i wydały Natalia Usenko i Danuta Wawilów. Zbiorek zamyka rymowanka należąca do dziecięcego *savoir-vivre*’u, określająca normy współżycia na podwórku:

*Kto się gniewa,
Niech się gniewa,
niech przywiąże nos do drzewa.
Niech to drzewo dotąd nosi,
aż się z nami
nie przeprosi³⁰.*

W omawianym zbiorze dominują rymowanki oparte na poetyce „świata na opak”. Dla najmłodszych ważne jest to, co bawi, śmiesz, co dostarcza radości, zaskakuje, jak w wierszykach:

*Hopsasa, hopsasa,
Miała baba tygrysa.
Kapała go w błocie,
suszyła na płocie.
Fiku miku na patyku
siedzi wampir na nocniku.
Daj mu kość.
albo dwie,
bo jak nie,
to cię zje³¹.*

Jak wynika z dziecięcych rymowanek podwórko to miejsce wypełnione niespożytą inwencją, kreatywnością, humorem, radością odkrywania świata, miejsce, gdzie najpełniej ujawnia się dziecięcy żywioł i gdzie wciąż trwa walka: jednych się faworyzuje, drugich się zwalcza, trzeba się umieć bronić, umieć atakować, aby uzyskać w grupie autorytet i być kimś³².

W dziecięcym doświadczeniu podwórko staje się terenem oswojania świata zwierzęcego. Fascynacje zwierzętami stanowią, zdaniem A. Baluch, wyraz pierwotnego porządku:

One to według pierwotnych wierzeń były potężniejsze od słońca, tworzyły porządek kosmosu i panowały nad ludźmi. Od potężnych zwierząt wywodzili swój ród bohaterowie, bo one – obdarzone mocą czarodziejską – ochraniały związki klanowe czy plemienne. Woda, sen, żywność

były zawsze w posiadaniu zwierząt³³.

Ten pierwotny kontakt ludzi ze zwierzętami oddają związki dziecka ze światem zwierzęcym. Wskazany układ występuje w świecie przedstawionym utworów J. A. Grabowskiego *Czarna owieczka*, *Ropucha*, *Kruszynka*, *Finek*, E. Szelburg-Zarembiny *Najmilsy*, M. Kownackiej *Dzieci z leszczynowej góry*.

W utworach wymienionych twórców podwórko to miejsce, gdzie dokonuje się przymierze dziecka z naturą, co wyraża się w poznawaniu obyczajów zwierząt i miłości do nich. Dzieci nawiązują szczególnie, intuicyjny związek z bohaterami zwierzęcymi i potrafią ich znakomicie zrozumieć. Widoczne jest to na przykładzie przyjaźni Reni z psem Muszką (*Najmilsy*), przygód Ewy z niesfornym barankiem (*Dzieci z leszczynowej góry*) czy Edka poskromiciela koguta (*Ropucha*). Wszystkie podwórkowe zwierzątka są dla bohaterów dziecięcych szczególnie ważne i wyjątkowe, nawet te najmniejsze. W prozie J. A. Grabowskiego zantropomorfizowane zwierzęta posiadają cechy dziecka, dzięki czemu młodzi bohaterowie potrafią nawiązać z nimi szczególną nić porozumienia. Jedni i drudzy podglądają siebie nawzajem, podziwiają i kochają³⁴.

Wpisane w przestrzeń podwórka dziecięce osvajanie świata zwierzęcego wiąże się ze wzbogacaniem osobowości młodych bohaterów. Podwórkowe relacje dzieci ze zwierzętami przypomi-

nają franciszkańskie umiłowanie przyrody, potwierdzają pogląd, że dzieci są z natury dobre³⁵.

Podwórko tworzy klimat bliskości dziecka z rówieśnikami, naturą i światem zwierzęcym. Rozgrywają się w jego obszarze sprawy niezwykle istotne dla rozwoju dziecka. Podwórko to przestrzeń dziecka znana, zamknięta, dająca bezpieczne schronienie, to także miejsce przygód, fantazjowania, obszar magiczny, gdzie odradzają się i trwają prąbaśnie. Dziecko odnajduje tam swój świat, sytuujący się, zdaniem A. Baluch, na pograniczu realności i iluzji, świat *na który składają się dziecięce zabawy, (...) własne konfabulacje, sny i najróżniejsze pomysły. Marzenia między nimi jest w odczuciu dziecka słabo wyczuwalna, niewyraźna i chwiejna, bo wszystko w autonomicznym świecie dziecka może się zdarzyć i wszystko może być przez nie uznane za własne*³⁶.

¹ Por. A. Baluch, *Archetypy literatury dziecięcej*, Kraków 1992.

² J. Bialek, *Przymierze z dzieckiem*, Kraków 1994, s. 109.

³ A. Baluch, op.cit., s. 17.

⁴ Ibidem, s. 19.

⁵ Ibidem, s. 12.

⁶ M. Terlikowska, *Drzewo do samego nieba*, Warszawa 1975, s. 47.

⁷ Ibidem, s. 15.

⁸ A. Baluch, *Ceremonie literackie, a więc zabawy, obrazy i wzorce w utworach dla dzieci*, Kraków 1996.

⁹ M. Terlikowska, op.cit., s. 21.

¹⁰ Ibidem, s. 37.

¹¹ Na temat powieści inicjacyjnej pisała A. Baluch w książce *Czyta, nie czyta, (o dziecku literackim)*, Kraków 1998.

¹² M. Tomaszewska, *Omiłajcie wyspę Hula*, Warszawa 1968, s. 7.

¹³ W książce *Wielka zabawa*, Wrocław 1985. J. Cieślowski podkreśla, iż dziecięce światy na opak są nie tylko przekształcaniem ustanowionego porządku, ale i aktem kreacji literackiej.

¹⁴ Dziecięce światy na opak (*pure nonsense*) burzą ustalone prawidłowości poprzez negowanie: czasu, przestrzeni, cech ludzkich, właściwości przedmiotów.

¹⁵ A. Osiecka, *Dixie*, Warszawa 1975, s. 22.

¹⁶ H. Januszewska, *Mania Lazurek*, Warszawa 1968, s. 134.

¹⁷ Ibidem, s. 27.

¹⁸ G. Kasdepke, *Z piaskownicy w świat*, Łódź 2006, s. 3.

¹⁹ A. Baluch, *Dziecko i świat przedstawiony*, Wrocław 1994, s. 83.

²⁰ M. Musierowicz, *Co mam*, [w:] *Hihopter*, Łódź 2006, s. 22.

²¹ D. Wawilow, *Chcę mieć przyjaciela*, Warszawa 1985.

²² O funkcjach ogrodu w życiu dziecka pisali: R. Waksmund, *Nie tylko Robinson, czyli o oświeceniowej literaturze dla dzieci i młodzieży*, Warszawa 1990, J. Cieślowski, *Literatura i podkultura dziecięca*, Wrocław 1975, A. Baluch, *Archetypy literatury dziecięcej*, Kraków 1992.

²³ A. Saint-Exupéry, *Maly Książę*, Warszawa 1961, s. 60.

²⁴ M. Musierowicz, *Tęcza*, [w:] *Hihopter*, op.cit., s. 65.

²⁵ Z. Baran w pracy *Wieloaspektowość fenomenu dziecięcej zabawy* pisze: Każda zabawa dostarcza dziecku różnorodne możliwości dla samopełnienia dziecięcych marzeń i pragnień, a ponadto umożliwia mu opanowanie w pewnym zakresie wielu sprawności (E. Claparede). Zabawa wydaje się mieć wyjątkowo pozytywny wpływ na biologiczny, lub raczej fizyczny, zwłaszcza na psychiczny rozwój dziecka. Nadto udoskonala zdolność mowy poprzez wzbogacenie słownika dziecka i kategorii lingwistycznych oraz łatwość wysławiania się. Zapewnia dziecku większą autonomię i rozwija jego kreatywną postawę, [w:] *Funkcje zabaw w edukacji przedszkolnej i wczesnoszkolnej*, red. K. Duraj-Nowakowa, B. Muchacka, Kraków 1998, s. 39.

²⁶ W. Okoń, *Zabawa a rzeczywistość*, Warszawa 1987.

²⁷ K. Czukowski, *Od dwóch do pięciu*, Warszawa 1962, s. 239.

²⁸ Dokonując klasyfikacji folkloru dziecięcego D. Simonides pisze: *Dlatego przyjęliśmy następującą zasadę prezentacji: najpierw ukazujemy repertuar grupy młodszej, a więc rymowanki, parodie dla zabawy „świat na opak”, kawały i opowieści z dreszczykiem, potem omawiamy re-*

pertuar grupy starszej – zagadki, przysłowia oraz przesady. [w:] D. Simonides, *Współczesny folklor słowny dzieci i nastolatków*, Wrocław 1976, s. 45.

²⁹ D. Simonides, *Współczesna ustna twórczość dzieci*, [w:] S. Frycie, *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1945–1970*, Warszawa 1982, s. 419.

³⁰ N. Usenko, D. Wawilow, *Tereferę ku-ku, wyliczniki stare i nowe*, Kraków 1998, s. 31.

³¹ Ibidem, s. 15–16.

³² D. Simonides, *Współczesny folklor słowny dzieci i nastolatków*, s. 93.

³³ A. Baluch, *Archetypy literatury dziecięcej*, s. 21.

³⁴ Związki dzieci ze zwierzętami w prozie J.A. Grabowskiego przedstawił M. Kątny w książce *Proza animalistyczna Jana A. Grabowskiego*, Kielce 1991.

³⁵ Por. Z. Brzuchowska, *Świat jako żyjący dom człowieka. O Janie Grabowskim*, Polonistyka 1983, nr 5.

³⁶ A. Baluch, *Dziecko i świat przedstawiony*, s. 13.

Ewa Stadtmüller

ARCYKSIĄŻE FIOŁKÓW

Jan Sztudynger znany jest przede wszystkim jako autor frašek, z upodobaniem czytanych i cytowanych przez kolejne pokolenia miłośników „słowa, które trafia w sedno”. Elegancja, finezja i niezrównany humor tych utworów sprawiają, że nie sposób zachować powagę, oddając się lekturze zbiorów, przez samego autora nazywanych żartobliwie: Piórkami, Wiórkami, Kroplami, Łatkami czy Supelkami.

Mimo, iż to właśnie fraszki przyniosły autorowi *Śmiesznot* największą popularność, warto pamiętać, że był on nie tylko znakomitym satyrykiem, ale i lirykiem, tłumaczem klasyków literatury niemieckiej, a także miłośnikiem

i znawcą teatru lalek oraz autorem sztuk marionetkowych.

Kiedy urodziła mu się córka, potem syn, a już szczególnie gdy przyszła na świat wnuczka, eksplodowała jak wulkan jego twórczość dla dzieci. Wiersze, będące często zapisem autentycznych rozmów prowadzonych z Anią, Jackiem czy Dorotką, zebrane zostały w tomikach: *Muchomory*, *Narodiny obłoczka*, *Kasztanki*, *Zwrotki dla Dorotki*, *Moja wnuczka* i *Dróżka przed siebie*.

Dzięki córce poety – Annie Sztadynger-Kaliszewicz, zachowały się oprócz wydanych, także nieopublikowane dotąd wiersze i fraszki dla dzieci. Znajdą się one w nowych tomikach, przygotowanych przez wydawnictwo „Skrzat” z okazji setnej rocznicy urodzin poety.

Promocja wznowionych po latach i całkiem nowych tomików wierszy i fraszek dla dzieci Jana Sztadyngera odbyła się w Zako-

panem 1 czerwca 2004 roku w sali obrad Urzędu Miasta – ul. Kościuszki 13.

Nie byle kto

Ojciec Jana Sztadyngera, o którym wiele ciepłych słów przeczytać można we wspomnieniowych tomach *Szczęście z datą wczorajszą* czy *Chwalipięta*, powiedział kiedyś: Synu, mniejsza z tym, czy będziesz, czy nie będziesz wielkim poetą, grunt, abyś był uczciwym człowiekiem. Ojciec dobrze zapamiętał te słowa – wspomina Anna Sztadynger-Kaliszewicz – i konsekwentnie wprowadzał je w życie. Po latach w „Testamencie dla Dorotki” (swej wnuczki) napisał: Dorotko, z Tobą znaleźmy się najkrócej, a pewnie najbardziej jesteśmy sobie bliscy artystycznie. Jeśli będziesz tworzyć, pamiętaj, że dobroć, a nie talent, jest w życiu rzeczą najważniejszą.

Jego fraszki filozoficzne typu:

*Nic tak serca nie studzi
Jak poznawanie ludzi.*

dowodzą, że nie miał specjalnych złudzeń co do bliźnich, a mimo to był im zawsze życzliwy i gotów do niesienia pomocy.

Sam pełen zachwyty dla świata, skutecznie zarażał nim innych. Swą filozofię cieszenia się drobiazgami ujął kiedyś we właściwy sobie sposób:

*Taki napis na grobie by mnie cieszył:
Nie byle kto, bo byle czym się cieszył.*



A cieszyć potrafił się wszystkim: spacerem, książką, świeżo spadłym śniegiem. Myślę, że dzięki temu, tak naprawdę, nigdy się nie zestarzał.

*Jedni są wiecznie młodzi,
drudzy wiecznie starzy
To kwestia charakteru,
a nie kalendarzy*

– pisał, wyraźnie zadowolony, że należy niewątpliwie do tej pierwszej, a nie do drugiej kategorii. Jako „duchowy młodzieniaszek” unikał jak ognia narzekania i gderania – wolał obśmiewać. Śmiał się częściej dobrotliwie niż złośliwie. Można powiedzieć, że jego fraszki bardziej przypominały pszczołę niosącą kroplę miodu niż osę straszącą ostrym żądłem. Wiele osób do dziś wspomina, jak minuta szczerego śmiechu, ofiarowana im przez Ojca, w cudowny sposób rozpraszała smutki i przywracała optymizm.

Czego Tato nie lubił? Niechlujstwa – zarówno w fizycznym jak i duchowym znaczeniu tego słowa. Sam zawsze schludny i elegancki, wymagał tego samego od innych. Pamiętam, jak manifestacyjnie podnosił papierki porozrzucane po ulicy i z dydaktycznym wyrazem twarzy pakował je do kosza. Do pasji doprowadzały go zapaskudzone górskie szlaki. Kiedyś nie wytrzymał i napisał:

*Są małe świnki i wielkie knurska,
Jest też odmiana wysokogórska.*

Śmiał się, że za słynną fraszkę:

*Myjcie się dziewczyny,
Nie znacie dnia ani godziny.*

powinien co roku otrzymywać kosz mydła w prezencie od producentów.

Zawsze z wielką galanterią ustępował miejsca kobietom w autobusie czy tramwaju i z niesmakiem patrzył na rozpartą na siedzeniach młodzież, której taka myśl nie przychodziła nawet do głowy.

*Oj bysie, bysie,
Byczycie wy się.*

– kręcił głową. Jeszcze bardziej denerwowało go nadużywanie tzw. mocnych słów. Nieraz wzdychał:

*Ach, ta łódzka, nieludzka „facina”,
Wciąż się człowiek na nią nacina.*

Co prawda sam sięgał nieraz do słownika wyrażenń dosadnych, a nawet jurnych, ale zawsze była to owa „szczypta pieprzu” do smaku, w myśl fraszki:

*Słowa kunsztowne, słowa piękne
biedną,
Wobec jednego, które trafia
w sedno.*

Co kochał? Kwiatki rosnące na wpół dziko w naszym ogrodzie, zapach lasu, szum potoku... Kiedyś napisał:

*Biedna, cierpiąca ludzkości,
Nie będę twym rzecznikiem,
Bom przekupiony majem,
Czereśnią i słowikiem.*

*Dezter z armii walczących
W niebo nie zakolatam,
Bo skamieniałem z podziwu
Nad cudownością świata.*

Tą cudownością cieszył się do ostatnich chwil życia. Pamiętam uśmiech, z jakim oglądał kamyki,

na których Dorotka namalowała dla niego kwiatki. Mimo, że czuł się już bardzo źle, podziękował jej fraszką:

*Kamień mi z serca spadł.
Namalowałaś na nim kwiat.*

Dokąd tylko mógł wytrząsał z rękawa szpitalnej piżamy fraszki – dla lekarzy, pielęgniarek i współpacjentów, krzepiąc tych ostatnich radami typu:

*Po to Pan Bóg dał ci dupsko,
Byś je wypiął na choróbsko.*

Dla niego samego najlepszym lekarstwem było pisanie. Dzięki wyrozumiałości prof. Aleksandrowicza z krakowskiej kliniki hematologicznej, jego separatka przypominała zwykły pokój pracy, a mama, Jacek (mój brat) czy ja mogliśmy być w niej o każdej porze.

Obiekt zastrzeżony

Jedna z fraszek, którą Tato dyktował Mamie brzmi:

*Zofia z Jankowskich – moja
żona.
Mymi skrzydłami – jej ramiona.*

Pierwsze fraszki powstały właśnie dla niej. Miały ją rozweselić podczas choroby, a przy okazji zapobiec katastrofie finansowej rodziny. Na usilną prośbę Mamy Tato w specjalnym zeszycie zapisywał wszystko, co przyszło mu do głowy: w domu, na spacerze czy w restauracji. Dzięki temu udało się ocalić od zapomnienia setki utworów notowanych na serwetkach, biletach tramwajowych, margine-

sach gazet itp. Niewątpliwie Mama była najpilniejszym czytelnikiem, recenzentem i doradcą Ojca.

*Nawet, gdy chcę ją zdradzić,
To muszę się jej radzić.*

– żartował Tato, ale nigdy nie ukrywał, że zakochany jest w mamie po uszy. Nawet w szpitalu, gdy lekarka maszerowała do niego ze strzykawką, aby zrobić mu punkcję mostka, bronił się słowami:

*Niech się pani nie dobiera
do serca Sztaudyngera.
To obiekt zastrzeżony
tylko dla jego żony.*

Oczywiście w „obiekcie zastrzeżonym” znalazło się również miejsce dla dwojga dzieci i „ósmego cudu świata” – czyli wnuczki Dorotki.

Król serc

Zarówno po moim jak i Jacka urodzeniu Ojciec napisał mnóstwo wierszy. Ogromnie się nami cieszył! Z upodobaniem notował nasze zabawne powiedzonka, przestawianki czy lapsusy. Można powiedzieć, że byliśmy dla niego nieustannym źródłem inspiracji. Nigdy nie żałował czasu na wspólne spacer, w czasie których uczył nas nazywać po imieniu drzewa, kwiaty czy grzyby. Jaki był? Autentyczny. Jak go rozżłościliśmy, to nas rugał, ale i tak czuliśmy, że kocha nas bardzo. Kiedyś poszedł do kiosku i zabrał ze sobą Jacka. Już miał poprosić o paczkę ulubionych papierosów, gdy mój brat zajęczał o cukierki. Nie było pieniędzy na jedno i drugie, więc... wygrały cu-

kierki. I tak miłość rodzicielska pomogła memu Tacie uporać się z nikotyną.

Jeśli chodzi o mnie, Ojciec z niezwykłą wyrozumiałością traktował wszystkie moje pomysły na życie, nawet te najmniej fortunate. Nie starał się zmieniać moich postanowień. Po prostu był, a ja wiedziałam, że zawsze mogę na niego liczyć. Wszystko, co ważne w moim życiu, zawsze wiązało się i wciąż wiąże z jego osobą. Mieszkam teraz sama, ale nie boję się, ponieważ mam irracjonalne poczucie, że duchy mych rodziców i dziadków czuwają nad tym domem i nade mną.

Fiołków arcyksiążę

O ile można powiedzieć, że Tato kochał nas bardzo, to miłość do wnuczki była czymś zupełnie wyjątkowym. Z Dorotką spędzał mnóstwo czasu. Gdy była jeszcze bardzo mała, nauczył ją, że kwiatki w ogródku głaszczą się, a nie zrywają. W nagrodę otrzymała fraszkę:

W ruchach mej wnuczki jest godność monarsza

W ogródku, pośród kwiatów ona jest najstarsza.

Dorotka robiła „ważną minę”, a dziadek śmiał się:

*Mijają lata, nie wierzy mi,
Bo jej mijają dopiero dni.*

Wiele wierszy dla dzieci to zapis autentycznych rozmów z wnuczką.

Prosiłem wnuczkę:

*– Kupię ci szalik,
gdy mnie zaprosisz
na lalek balik.*

*– Kup, dziadziu, szalik,
niechaj mi służy,
lecz nie zaproszę –
jesteś za duży.*

Cały tomik pod tytułem *Zwrotki dla Dorotki* to liryczny pamiętnik, w którym jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki odżywają wspólne spacer, obserwacje kwiatów, gwiazd i wiewiórek, zabawa dmuchawcami czy zbieranie grzybów. Grzybobranie – to było coś, za czym Ojciec przepadał. Grzybom poświęcił mnóstwo fraszek typu:

*Największe szczęście chyba
Ładnego znaleźć grzyba*

oraz poemat heroikomiczny – pastisz Pana Tadeusza (sto stron wierszem!).

Z dziadkiem było cudownie – wspomina pani Dorota Sztudynger-Zaczek – doskonale pamiętam godziny spędzane razem w ogrodzie, w lesie, w parku. Bardzo dziadka kochałam i chciałam pisać wiersze, tak jak on. Kiedyś siedłam i wymyślałam pierwsze zdanie: *Idzie sobie królewna, szuka swojej korony*. A dziadek dopisał: *A nie wie, że tymczasem ustrój został zmieniony*.

Zawsze ze mnie żartował, a ja z niego. Tworzyliśmy naprawdę dobrą parę. Pewnego dnia, kiedy przyprowadził mnie do szkoły, jeszcze przed lekcjami wszedł na chwilę do klasy i napisał na tablicy kilka strof. Pani – Janina Ustupska – kazała nam ten wierszyk przepisać do zeszytów i zilustrować. Zrobiłam to najładniej i dostałam piątkę w koronie. Cieszyliśmy

się z niej razem z dziadkiem – nie wiem, które z nas bardziej.

To ja wymyśliłam tytuł: *Śmiesznoty*, dla jednego z tomików fraszek. Dziadek podziękował mi po królewsku: jako honorarium autorskie dostałam narty i stosowny wierszyk:

*Kiedys nazwała śmiesznie
Tomik mych fraszek „Śmiesznoty”,
Za to kupiłem narty
Dla wnuczki mej Doroty.
I gdy mi chciała dziękować,
Nartami radośnie skrzydłała,
Odrzekłem: – To nie prezent,
To całkiem zwyczajna zapłata! –
Niewiele dzieci na świecie,
Prócz tych filmowych tak sądzę –
Ma w wieku czterech lat
Swe zarobione pieniądze.*

Innym razem, gdy dziadzio pochwalił się, że w ciągu godziny napisał sześćdziesiąt fraszek, podsumowałam go jednym słówkiem: Chwalipięta. Oczywiście zamiast obrazić się, parsknął śmiechem i zawłaszczzył sobie *Chwalipiętę* na tytuł tomu wspomnień. Niestety była to jego ostatnia książka.

Ania Sztaudynger-Zaczek (córka Doroty) zna pradziadka już tylko z opowieści rodzinnych i oczywiście wierszy. Najbardziej lubi te o mamie i ostatnie, szpitalne, przyćmione przecuciem zbliżającej się śmierci.

Arcyksiążę fiołków

*Rzekła do mnie wnuczka:
„Dziadziu, wiesz na pewno,
Żem jest kwiatów królową, nie
– raczej królowną.*

*Lecz nie wiesz których? Więc
– róż i goździków,
Gerberów i stokrotek – i in-
nych bez liku”.*

*A ja rzekłem pośpiesznie,
bojąc się czy zdążę:*

*„A jam, Doroto, fiołków arcy-
książę”!*

*(Bo mi przyszła do głowy
myśl smutno-wesoła,
Że mnie niektórzy bliźni mają
za fioła).*

*Ale wnuczka, choć mądrą los
dał jej makówkę,*

*Nie pojęła dowcipu. I usta
w podkówkę*

*Wygięła mówiąc: „Nie dam
nawet wiośnie*

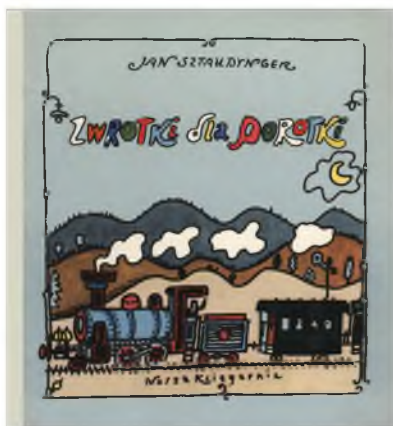
*fiołka wonnego, który u nas
rośnie.*

*Wszystkie kwiaty są moje,
wszystkie je przytulę*

*Do serca. A Tyś, Dziadziu za
to grzybów królem...”*

*„A to dlaczego?” – „A dlatego
chyba,*

*Że lubisz grzyby zbierać
i masz wygląd grzyba.*



Babcia ciszy królową, bo tak
lubi ciszę,
Że ją woli niż kiedy za-
brzęcząc złociszę”.
„A mama?” – tu w jej oczach
myśl błyska skrzydłata.
– „A mama jest królową ca-
lutkiego świata”.
Tak rozdawszy królestwa ze
swej hojnej puli
„Dobranoc” – rzekła wnucz-
ka, no i poszła luli.

Wnuczek i wnuczka

Właściwie to moja wnuczka
Naprawdę jest dwojaka,
Póki ma czapę na głowie,
To przypomina chłopaka.
A gdy tę czapę zdejmie
I włosy się rozlecą,
To widać, jak jest bardzo
Dziewczęcą i kobiecą.
Chociaż jest tylko jedno
Wnuczątko me kochane,
Mam chłopca i dziewczynkę
Kolejno i na zmianę.

Piotruś

Dorota ma pięć latek,
A Piotruś coś ponad dwa,
Przyjaźń nie pyta o lata,
Przyjaźń się rodzi i trwa.
Kiedy się Piotruś pojawia,
Dorota się rozpromienia.
Dziewczynek w swoim wieku
Zupełnie nie docenia.
Za to małego Piotrusia
Prowadzi troskliwie, jak nia-
nia,
Bo Piotruś choć jest mały,
W sam raz jest do kochania.

Niech tylko ktoś spróbuje
Dokuczyć Piotrusiowi,
Dorotka swą pięstugą
Już nieźle go pozdrowi...
Chociaż na ogół Dorota
Grzeczna i miła, jak trusia,
Lecz się w tygrysa zmienia,
Gdy chodzi o Piotrusia.
Tę przyjaźń wakacyjną
Powrót z wakacji rozwiewa,
Lecz kiedyś spotkać Piotru-
sia
Dorota się spodziewa.
Na razie grając w „Piotrusia”
Inne wprowadza zwyczaje.
Tego zwycięzcą ogłasza.
Kto „Czarnym Piotrkim” zo-
staje.

Wyręka

Dorota myje naczynia,
Pomaga Babci jak może!
Zauważyła dzisiaj,
Że Babcia nie w humorze.
Babcia się trochę trapi:
„Żebyś też czegoś nie zbita”.
„Niczego ci nie zbije...”
Zobaczysz Babciu miłą”!
Ma bardzo poważną minę,
Ma zakasane rękawy,
A niech coś nawet i zbije,
Powoli nabierze wprawę
Prosi Babcię cichutko:
„Ty, Babciu, tylko nie gderaj”.
A do mnie: „A ty Dziadziu,
Weź ścierkę i wycieraj”!

Kwiaty z mego ogródka

Czy was nie ujrzę nigdy, ni-
gdy więcej,
Kwiaty zdatne na bukiet
i zdatne do wieńcy.

*Kwiaty mego ogródka rosnące
póldziko,
Jesteście mej tęsknoty upartą
muzyką...
Bądźcie tak łaskawe przysnąć
się czasami,
Przysięgam, że nie będę
podlewał was łzami....*

A kiedy przyjdzie ...

*A kiedy przyjdzie po mnie ta
z kosą,
Niech będzie ładną, młodą,
bosą,
Abym nie słyszał zawczasu
stukania jej obcasów.
Pisuję czasem listy
Pisuję czasem listy
Do ciszy wiekuiestej.
Do skowronka
Nie poderwiesz ziemi do nie-
ba,
Podrywaczu maleńki.
Ziemią kończyć trzeba
Najwznioślejsze piosenki.*

Danuta Mucha

IGOR SIKIRYCKI – SZKIC DO PORTRETU

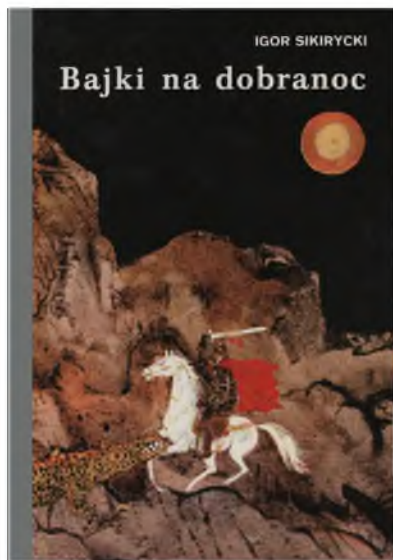
Dawno przebrzmiały sukcesy literackie wybitnego twórcy utworów dla dzieci, Igora Sikiryckiego (1920–1985). I choć wychował się na jego twórczości pokolenia współczesnych dziadków i rodziców, Igor Sikirycki uchodzi dziś za poetę zapomnianego. Warto jednak przywołać tę sylwetkę pisarza, którego utwory ukazywały się w wysokich nakładach i licznych wznowieniach.

Urodził się w 1920 roku w Brześciu nad Bugiem, skąd w 1927 roku przeprowadził się do Lublina. Tu skończył szkołę powszechną i gimnazjum. Debiutował w 1937 roku opowiadaniem *Pasażerka na gapę*. W 1939 roku zdał egzamin dojrzałości, a w czasie okupacji pracował w różnych zawodach. Był żołnierzem AK, autorem pieśni partyzanckich. Studiował polonistykę. Po wojnie przeniósł się do Łodzi, gdzie pracował m.in. jako spiker radiowy (1945–1951). Od 1954 roku był kierownikiem artystycznym



Teatru Satyrycznego, przemianowanego później na Estradę Satyryczną. Kierownik artystyczny teatru „7. 15”, następnie w latach 1965/6–7 pracował jako kierownik literacki w teatrze „Arlekin”. Utwory zamieszczał w takich periodykach, jak m.in. „Karuzela”, „Płomyk”, „Płomyczek”, „Świersz-

czyk”, „Szpilki” i in. Jego debiut książkowy to *Wołanie drzew*. Autor licznych tomów wierszy dla dzieci, m.in.: *Bajki na dobranoc* (1970), *Cyrk w Szczyrku* (1970), *Kram z wierszykami* (1980), *Moje bajki* (1980), *Bajkobranie* (1984), *Sześć bajek na dobranoc* (1984) i in. Pasjonat wędkarstwa i malarstwa¹. Jego biogramy znaleźć można w czołowych encyklopediach literackich². Znany był głównie jako poeta, autor ponad 30 tomów wierszy dla dzieci. Bohaterami jego bajek byli najczęściej ludzie, których opisywał w swoistej konwencji bajki. Niezrównany w penetrowaniu ludzkiej psychiki, potrafił śmiać się z ludzkich przywar i słabości. Zwykle *rozpocynał utwory dla dzieci z pozycji realistycznej i owego realizmu [...] wytrwale się trzymał. Rzecz charakterystyczna – bohaterami bajek Sikiryckiego*



*są przeważnie ludzie. W zwyczajnej scenerii (co najwyżej urozmaica ją tło historyczne) pojawia się nagle ktoś nadzwyczajny, wyposażony w życiową mądrość. W tym właśnie tkwi umiejętny dydaktyzm. (...) Sedno sprawy tkwi w jego prostocie. Większość tych bajek inspirowały przysłowia i porzekadła. Zawartą w jednym lub dwu zdaniach sentencję Sikirycki rozbudowuje, uduchawia, tworzy fabułę, której wydźwięk uświadamia ponadczasowość podstawowych prawd moralnych*³.

Pisarz niestrudzenie dążył do zrozumienia dziecięcej psychiki, do jej intuicyjnego rozszyfrowania dla dobra przyszłego odbioru swych utworów. Nie marnował żadnej okazji, by dziecko w jego literaturze poznało nie tylko walory wychowawcze, ale i poznawcze. *Sięgam do legend, do historii, czerpię pomysły z motywów ludowych, staram się pokazać piękno krajobrazu ojczystego, nauczyć przeżywać piękno – powie w jednym z licznych wywiadów*⁴ i dziecięcy czytelnik doceniał tę mądrość, tę literacką rozmowę z pisarzem traktującym małego odbiorcę jak partnera. Dzieci rozkochane były w Sikiryckim. Skandowały jego utwory podczas spotkań autorskich⁵, pisały do niego masowo listy⁶, wymyślały bajkowe fabuły, które autor *Pana Chucherki* opracowywał czasem w swej pracy literackiej. Nic dziwnego, że najbardziej z nagród cenił sobie przyznany mu przez dzieci „Order Uśmiechu” (1983).

Poza poezją Sikirycki uprawiał sztukę przekładową. Tłumaczył m.in. z języka rosyjskiego, białoruskiego, słoweńskiego i gruzińskiego. Jak sam mówił: *Od „Konika Garbuska” Jerszowa zaczęła się (jego) twórczość dla dzieci. W ogromnej mierze była to zasługa J. Brzechwy, który namówił mnie na dokonanie przekładu KONIKA⁷. O ile Konik Garbusek „zaciążył” na twórczości dla dzieci, to pierwszą książką przełożoną przez Igora Sikiryckiego na język polski były wiersze Michałkowa *Dla dzieci dużych i małych*⁸. W życiu Sikiryckiego–tłumacza ogromną rolę odegrał Julian Tuwim. Sikirycki podkreślał to zawsze, gdy był pytany o działalność przekładową. W jednej z wypowiedzi czytamy m.in.: *W (działalności przekładowej) mam dużo do zawdzięczenia Julianowi Tuwimowi, który wysoko ocenił mój debiut. Zwierzył mi się też, że zamierza podjąć pracę nad WITEZEM W TYGRYSIEJ SKÓRZE. Śmierć nie pozwoliła zrealizować planów. Podjąłem ten temat i w 1951 roku ukazał się przekład eposu Rustawelego*⁹.*

Około roku 1958 Igor Sikirycki zwrócił się ku twórczości scenicznej dla dzieci, której pozostanie wierny przez kilkanaście lat swego życia. W jednym z wywiadów będzie narzekał na brak w Polsce scen dziecięcych i młodzieżowych oraz na skromny repertuar i niechęć pisarzy do tworzenia sztuk dla najmłodszych widzów. *Ciągle te nieśmiertelne „Koziołki-Matołki” i „Wyspy Skarbów”. Pisarze nie*



*chcą pisać np. bajek, dyrektorzy nie kwapią się do grania. Jak grają, to tylko Hamlety Becketty i Ioneski. Ponure bajczyśka pldzą zdzieciniałe autorki. Tymczasem komplety na widowni i niezwykle emocjonalna reakcja tej widowni nawet na stosunkowo słabych przedstawieniach dowodzi ogromnego społecznego zapotrzebowania na ten typ widowiska*¹⁰.

Igor Sikirycki postanowił przełamać tę złą tradycję. Przyszło mu to o tyle łatwo, że sztuka sceniczna była mu bliska i dobrze znana, a kilkuletnia współpraca z łódzkimi teatrami satyrycznymi pozwalała wierzyć, że również sztuki dla dzieci będą miały odpowiedni kształt artystyczny. Zaczęło się od bajki *Tajemnica starej wierzb*y (1958), a po niej pojawiły się kolejno inne „bajkowe” utwory Sikiryckiego: *Niedźwiedź króla Gniewobora* (1962), *Niewidzialny książę*

(1964), *Turniej z czarodziejem* (1968) i *Zatopione królestwo* (1970). W tym samym czasie poeta przygotował również dla potrzeb teatrów dziecięcych dwie adaptacje: *Konika Garbuska* (1968) według bajki Piotra Jerszowa pod tym samym tytułem¹¹ oraz *Przygody Pana Kleksa* (1974) oparte na tryptyku Jana Brzechwy pt. *Pan Kleks: Akademia. Podróż. Tryumf*. Wszystkie wymienione utwory nigdy nie były wydane drukiem przez autora i znajdują się w jego archiwum domowym.

Aktualnie obserwujemy wzrost zainteresowania twórczością Igora Sikiryckiego dla dzieci, bowiem mają miejsce wznowienia utworów literackich dla czytelnika dziecięcego, przybywa także artykułów i prac naukowych o jego twórczości¹². W ten sposób stopniowo uzupełnia się istotne ogniwo literatury dla dzieci i młodzieży, a dzisiejszy

mały czytelnik z zainteresowaniem przyjął choćby nagrane ostatnio bajki Sikiryckiego¹³.

¹ Zob. m.in. opublikowane prace plastyczne I. Sikiryckiego, „Horyzonty”. Pismo artystyczno-literackie, Racibórz 2007, nr 18, s. 34; tamże, nr 19 (w druku).

² Zob. m.in. T. Błażejowski, *Współczesna Łódź literacka. Słownik autorów*, Łódź 1989, s. 104–106; *Nowy słownik literatury dla dzieci i młodzieży*, pod redakcją K. Kuliczowskiej i B. Tylickiej, Warszawa 1989, s. 318; *Polski słownik biograficzny*, t. XXXVII, Warszawa – Kraków 1996–1997, s. 402–403 (autorka biogramu J. Kowalczykówna); *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik bibliobibliograficzny* Opracował zespół pod redakcją J. Czachowskiej i A. Szałagan, Warszawa 2001, s. 262–263; *Słownik literatury dziecięcej i młodzieżowej*, pod redakcją B. Tylickiej i G. Leszczyńskiego, Wrocław – Warszawa – Kraków 2002, s. 365; S. Frycie, M. Ziółkowska-Sobecka, W. Bojda, *Leksykon literatury dla dzieci i młodzieży*, Piotrków Trybunalski 2007, s. 655–656.

³ T. Błażejowski, *Współczesna Łódź literacka. Słownik autorów*, Łódź 1989, s. 105.

⁴ *Poznać świat dziecka. O twórczości dla dzieci mówi Igor Sikirycki*, „Dziennik Pojeziera” 1983, nr 139, s. 3.

⁵ Potwierdza ten fakt znany poeta piotrkowski Rafał Orlewski (w rozmowie z Danutą Muchą w r. 2005).

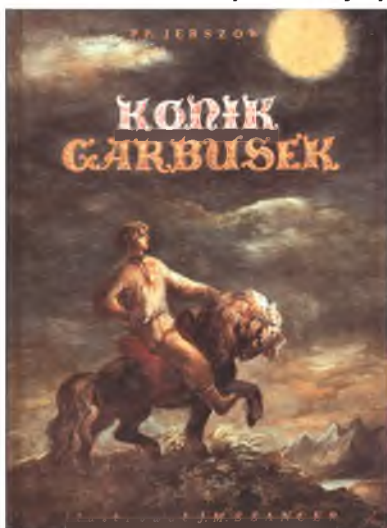
⁶ Por. Archiwum domowe pisarza.

⁷ A. Nonas, *Zaczęło się od „Konika Garbuska”*, „Gromada Rolnik Polski” 1977, nr 133, s. 12.

⁸ I. Sikirycki: *Tak, pierwszą książką były wiersze Michałkowa „Dla dzieci dużych i małych”*, „Głos Robotniczy” 1980, nr 88, s. 3. Wywiad przeprowadzony z Igozem Sikiryckim przez Halinę Cywińską: *Szlakiem poetyckich przyjaciół*.

⁹ A. Nonas, *op. cit.*

¹⁰ M. Miszkina, *Rozmowa z pisarzem*, „Ziemia Gorzowska” 1980, nr 19, s. 7. *Nie dostrzegana zupełnie przez krytykę – pisał Stanisław Frycie o dramaturgii dla dzieci – nie jest również przedmiotem twórczych zainteresowań pisarzy* (S. Frycie, *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1945–1970*, Warszawa 1978, t. I, s. 118). Podobne stanowisko zajął Kazimierz Braun, który z dezaprobatą pisał o braku w repertuarze teatralnym poważnych propozycji literackich dla dzieci oraz o niechęci do współpracy



pisarzy z teatrami. (K. Braun, *Dziecko widzem czy uczestnikiem spektaklu teatralnego*, [w:] *Sztuka i dziecko. Materiały I Biennale Sztuki dla Dziecka*. Praca zbiorowa, Poznań 1973, s. 219).

¹¹ O tę adaptację w teatrze lalek zapytałam wybitnego reżysera Stanisława Ochmańskiego, który powiedział m.in.: *Na moją prośbę Igor Sikirycki zrobił adaptację swojego przekładu „Konika Garbuska” Jerszowa dla potrzeb sceny lalkowej. Jego wiersz i rytm był wymarzony dla lalek. Z rytmu wiersza zrobiłem atut dla animacji lalek na scenie. Wspaniałą scenografię do tego przedstawienia zrobił Adam Kilian. Przedstawienie było grane ponad 200 razy Drugą inscenizację „Konika” robiłem w Arlekinie ze scenografią Wacława Kondka. [Poprzednia realizacja była w Lublinie] Reżyserowałem także inną bajkę Igora Sikiryckiego pt. „Niedźwiedź Króla Gniewobora”, *Teatr**

Powszechny” w Łodzi. (Rozmowa Danuty Muchy ze Stanisławem Ochmańskim przeprowadzona w dniu 14 lutego 2008).

¹² M.in.: D. Mucha, *Struktura słowna w dramatach Igora Sikiryckiego dla dzieci*, Opa-
wa (Czechy) (w druku); D. Mucha, *Poetyka wierszy Igora Sikiryckiego dla dzieci*, „Studia Słowia-
noznawcze”, Piotrków Trybunalski (w druku);
D. Mucha, *Igor Sikirycki (1920–1985). Bibliogra-
fia*, „Studia i Materiały Polonistyczne”, Piotrków
Trybunalski (w druku); D. Mucha, *Motywy kau-
kaskie w twórczości Igora Sikiryckiego*, Piotr-
ków Trybunalski (w druku); D. Mucha, *Twórczość
sceniczna Igora Sikiryckiego*, Piotrków Trybu-
nalski (w druku).

¹³ I. Sikirycki, *Bajki zabawne; Bajki na do-
branoc; Kram z bajkami*. Seria „Książka czyta-
na”, Pramatek audio 2007.



RADOŚĆ CZYTANIA

Magdalena Kulus

RODZINNA TRYLOGIA

(o powieściach Krystyny Siesickiej)

Na początku 2007 roku wydawnictwo Akapit Press wydało książkę Krystyny Siesickiej pt. *Opowieści rodzinne*. Nie jest to jednak kolejna powieść tej autorki, a znana czytelnikom trylogia, na którą składają się *Falbanki*, *Woalki* i *Wachlarze*. Dotychczas były one wydawane jako osobne książki. Potraktowanie ich jako całości wydaje się być jednak dobrym pomysłem. Wszak książki te opowiadają historię dwóch rodzin, których losy spletają się, by połączyć się w ostatnim tomie.

Opowieści rodzinne to literatura adresowana do młodzieży. Można je określić mianem współczesnej powieści dla dziewcząt. Jed-

nak przede wszystkim jest to powieść rodzinna (familijna)¹, ostatnio coraz bardziej popularna. Polskie autorki piszące dla młodych czytelników chętnie sięgają do tego gatunku. Powieściami rodzinnymi są m.in. utwory Małgorzaty Musierowicz z cyklu „Jeźycjada”. W tego typu literaturze głównym bohaterem jest rodzina. Ważne jest, by składała się ona z co najmniej dwóch pokoleń. Najczęściej jednak w utworach literackich ukazane są trzy pokolenia (dziadkowie – rodzice – dzieci). Ich losy przedstawione są na szerokim tle obyczajowym i historycznym. We współczesnych powieściach rodzinnych autorzy zazwyczaj rezygnują z chronologicznego opisu dziejów danego rodu. Skupiają się na rzeczywistości bliskiej młodym czytelnikowi, a historie o przod-

kach pojawiają się w opowieściach seniorów. Powieści rodzinne przeznaczone dla młodzieży ukazują przede wszystkim relacje międzyludzkie, problemy dorastania i konflikty pokoleń.

Jak już zostało wspomniane w *Opowieściach rodzinnych* Siesicka ukazuje dwie rodziny – jedna z nich wywodzi się od Róży Firlej, sławnej poetki, druga zaś od Joachima Morsa, znanego malarza. Autorka nie opisuje przeszłości, skupia się na świecie współczesnym. Jednak w opowieściach poszczególnych postaci, w starych przedmiotach czytelnik może odnaleźć ślady dawnych lat. Autorka przywołuje w ten sposób osoby i wydarzenia, które dla danej rodziny były istotne – przodków, ich losy, usposobienie, perypetie życiowe. Drobną bibelot, antyczny mebel staje się tu pretekstem do snucia opowieści o tym, co minęło. W *Falbankach* wspomniany jest mąż Róży, a dziadek Meli. Pojawia się on w rozmowach babci z wnuczką. Pamiątką rodzinną i śladem po dziadku jest drewniana kapliczka, którą wykonał własnoręcznie po narodzinach pierworodnej córki. Natomiast w *Woalkach* Joachim opowiada o swojej matce – Stefci Gierszównie. W żaden sposób jej nie idealizuje. Stefcia jest prababką nastoletniej bohaterki, jednak w niczym nie przypomina nobliwej matrony, jaką – zgodnie ze stereotypami – powinna być. Przodkowie bowiem zazwyczaj jawią się nam jako postacie za-

mknięte w ramach portretów, trudno jest sobie wyobrazić, że byli takimi ludźmi jak my. Joachim nie ukrywa, że jego matka była stale zamyślona, chodziła z głową w chumrach i często zapominała ubrać go do końca. *Wszyscy w rodzinie opowiadają, że moja prababcia, ta Stefcia Gierszówna, była szalona!*² – mówi Paulina swojej przyjaciółce. Dzięki opowieściom dziadka, prababka staje się dla bohaterki kimś bliskim. Paulina zna historię jej życia i ma świadomość, jak toczyły się losy jej przodków. Wie, że jej pradziadek odbywał loty bojowe podczas wojny polsko-sowieckiej w latach 1919–1920, a prababcia jeździła za nim pociągiem towarowym. Wśród swoich skarbów Paulina przechowuje stare zdjęcia, ale też „legitymację” małżeńską prababci – dowód tego, że była zamężna. Z dumą opowiada o swojej rodzinie Marysieńce.

Rodzina to słowo-klucz w trylogii Siesickiej. Jak wspomniano – to rodzina, a nie postać jest tu głównym bohaterem. W *Falbankach* jest to rodzina Róży Firlej opisana z perspektywy Meli. Głową rodziny jest babcia, kobieta niezwykle malownicza, wielka miłośniczka zwierząt. Jej dzieci są już dorosłe – Adam i Adriana założyli własne rodziny, a Tamara – modelka, skupia się na karierze zawodowej. Róża ma dwójkę wnucząt – Melanię i Petego. Jak mówią bohaterowie, ich rodzina jest uznawana za zgodną i wesołą, ale nie omijają ich kłopoty i troski. Autorka porusza tu problem, który wie-

lokrotnie pojawiał się w jej twórczości, a mianowicie kwestię rozbitej rodziny. Mela pojawia się u babci, gdy okazuje się, że jej mama odchodzi do innego mężczyzny i opuszcza ich wspólny dom. Róża musi stawić czoła tej sytuacji, przyjąć wnuczkę, ale też porozmawiać z zięciem, który pojawia się u niej niebawem. Traktuje męża córki jak własnego syna. Bohaterka obiektywnie ocenia sytuację i nie stara się bronić Adriana, jest natomiast wsparciem dla



zięcia. Akceptuje również decyzję Meli, która postanawia zostać z ojcem i nie wyprowadzać się do matki. Rodzina Róży Firlej nie szczędzi sobie uszczypliwych uwag, nie jest na pewno wyidealizowana. Jest to jednak grono bliskich sobie osób, wśród których nie brak ciepła i wzajemnego zaufania. Gdy Adriana przyjeżdża

w końcu do matki, czeka ją krytyka młodszej siostry i długa rozmowa z Różą. Jednak to właśnie one pomagają jej naprawić błąd, wskazują właściwą drogę. Dzięki rodzinie Adriana odzyskuje duchową równowagę i postanawia zacząć wszystko od nowa.

Rodzina Joachima Morsa jest mniej liczna. Malarzowi została tylko wnuczka i zięć. Ich więź jest bardzo mocna – zięć jest dla Joachima niczym syn. Filip zwierza się teściowi, opowiada o swoich planach i zamiarach. Wie, że Joachim będzie szczęśliwy, gdy on ułoży sobie życie. Rodzina Joachima nie jest pełna – brak w niej ukochanej córki, matki, a zarazem żony, która zginęła w tragicznym wypadku. Ta bolesna nieobecność sprawia, że pozostali członkowie są sobie jeszcze bliżsi – łączy ich tęsknota i wspólne wspomnienia.

Rodzina jest czymś, o czym marzy Jonasz – jeden z bohaterów *Opowieści rodzinnych*, przyjaciel Petego. Wychowany w domu dziecka, pragnie odnaleźć ludzi, którzy go pokochają. Podczas wizyty w domu Róży Firlej obserwuje jej bliskich, chłonie atmosferę wzajemnej miłości i akceptacji. *Jonasz (...) patrzył na nas, a kiedy ja spojrzałam na niego, ze zdumieniem zobaczyłam zazdrość w jego wzroku. Czego nam zazdrościł? Tego, że moja mama tylko z kimś odeszła, a on swojej nie miał wcale? Czy tego, że Pete w końcu zawsze może komuś powiedzieć: masz przecież mnie, siostrze?*³ – zastanawia się Mela. Jo-

nasz jest złakniony tego, co dla niej oraz dla Petego jest naturalne – zainteresowania, troski, wzajemnego wsparcia. W końcu odnajduje kogoś, kto jest równie samotny jak on – opuszczoną, starszą kobietę, która z czasem pozwala mówić do siebie „ciociu”. Konstancja Żulichowa jest sąsiadką Róży Firlej, mieszka skromnie, nie ma nikogo bliskiego. Roznosi plotki, jest wścibska i niezbyt lubiana, a jednak okazuje się, że i ona tęskni za ciepłem rodzinnym. Specjalnie dla Jonasza przygotowuje gościnny pokój, a on przyjmuje jej zaproszenie. Tym samym Siesicka kolejny raz podkreśla, że rodzina to nie tylko ludzie spokrewnieni, ale ci, którzy potrafią sobie okazać miłość i troskę.

W *Opowieściach rodzinnych* istotnym elementem jest dom. Słowo to posiada wiele znaczeń i na różne sposoby jest interpretowane w literaturze oraz kulturze⁴. W trylogii Siesickiej dom to gniazdo rodzinne, miejsce, w którym bohaterowie odnajdują spokój. Podobnie jak gniazdo chroni pisklęta, tak dom w powieściach Siesickiej daje poszczególnym członkom rodziny poczucie bezpieczeństwa. Chronią się w nim, gdy spotykają ich przykrości, gdy mają problemy, gdy są na życiowym zakręcie. Z wielkim pietyzmem autorka opisuje dom Róży Firlej. Jest on wyjątkowy – pozbawiony współczesnych wynalazków, pełen nietypowych, unikatowych przedmiotów. W bawialni Róży stoją lampy z ręcznie wykonanymi abażurami i piękna szyfo-

niera, na ścianach wiszą sztychy Gustava Doré'a i ilustracje bajek La Fontaine'a, a w kuchni króluje żyrandol wykonany z koronkowej spódnicy i korali. W domu tym dominują intensywne kolory – jedna sypialnia jest zielona, druga niebieska, a kuchnia jest pomarańczowo-czerwona. Kolory te nie są dobrane przypadkowo – czerwień symbolizuje energię, zapał, odwagę, barwa ta działa na człowieka pobudzająco. Jednak najważniejsze jest to, że czerwień oznacza też ochronę. Jak czytamy w *Słowniku symboli*: *Czerwieni przypisywano moc chronienia przed demonami i innymi niebezpieczeństwami. Egipcjanie smarowali co rok zabudowania czerwoną kreską, aby je ochronić od pożaru*⁵. Natomiast zieleń jest m.in. symbolem życia, płodności i nadziei, ale też niedojrzałości (a takową cechuje się Mela, która śpi właśnie w zielonej sypialni). Róża mieszka sama, jednak jej dom jest domem całej rodziny, każdy może się w nim czuć jak u siebie. (...) *Każde z nas przywłaszcza sobie jakąś część babciwego domu. Ja mam ukochaną łyżkę do zupy, Pete pije herbatę z chińskiej czarki. Tamara lubi jeść drugie danie na szklanym talerzu i marudzi, jeżeli dostaje na innym*⁶ – twierdzi Mela. Przyjeżdżają do tego domu, gdy jest im źle, gdy czują się zagubieni i zagrożeni lub gdy chcą odpocząć. Jest to ich wspólne miejsce na ziemi. Mówią o nim „nasze gniazdo rodzinne”, są do niego przywiązani i po prostu lubią tam przebywać.

W domu Róży dobrze czuje się nie tylko jej rodzina, ale również obcy ludzie. Jonasz czy Eliza są oczarowani atmosferą tego miejsca. Nie tylko wystrój i uroczą gospodyni sprawiają, że miejsce to emanuje ciepłem. Na jego wyjątkowość składają się też zwierzęta – koty i psy. Ponadto dom ten jest domem rytuałów – porannej kawusi czy różnobarwnych kapci, które każdy przybyły musi wybrać, a następnie założyć. Te kapcie są jakby zachętą, zaproszeniem, by czuć się w tym domu swobodnie, rozgościć się, zadowolić.

W *Opowieściach rodzinnych* opisany jest również dom Joachima Morsa. *Dom jest mały, ale to dom do kochania. Nic, że trzeszczy podłoga w sieni i że znowu zaczęły skrzypieć zawiasy okiennic. Pękła jedna z belek podtrzymujących dach ganku (...). Rozlatuje się składzik na narzędzia*⁷. „Dom do kochania” – to znamienne określenie w pełni charakteryzuje posiadłość Joachima. Dom ten łatwo jest kochać, bo stworzona w nim atmosfera jest wyjątkowa, ale przede wszystkim jest to „dom do kochania”, bo króluje w nim miłość. W domu tym jest mnóstwo obrazów, bibelotów i starych mebli po przodkach – gobeliny tkane przez babcię, jej krzesło kuchenne, poduszka zrobiona przez prababcię, stara sekretera, wiekowy żyrandol, szuflady pełne woalek i koronek pachnących werbeną. Gospodarz otacza się przedmiotami, pragnąc, by nigdy nie zaginęła pamięć o ich właścicielach. Paulina, przyjeżdżając do dziadka, wraca do korzeni,

słucha rodzinnych opowieści, uczy się dbać o rodzinną tradycję.

Dla bohaterów Siesickiej dom babci czy dziadka jest symbolem rodzinnego ciepła i bezpieczeństwa. Daje również, jak pisze Grzegorz Leszczyński, *poczucie zakorzenienia, poczucie związku człowieka z jakimś twórczym <podłożem>, trwaniem w świecie wartości i przestrzeni społecznej*⁸.

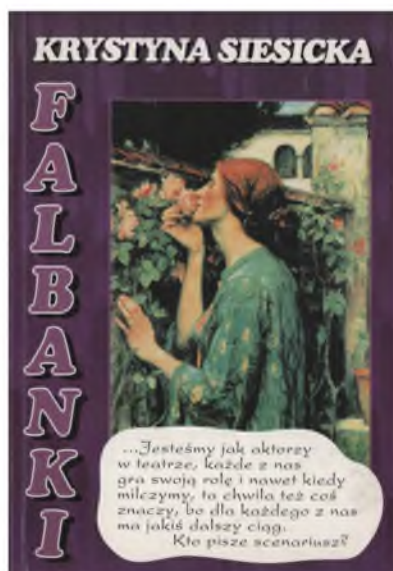


Urządzanie domu w trylogii Siesickiej staje się symbolem rozpoczęcia nowego etapu w życiu. Joachim kupuje i mebluje swój dom po tragicznej śmierci córki, Eliza sprowadza się do domku ogrodnika po rozwodzie.

Jak było na początku wspomniane, w powieści rodzinnej bardzo ważna jest obecność kilku pokoleń. Zaskakujące jest, że w swoich książkach (które są przecież adre-

sowane do młodzieży) Siesicka tak wiele miejsca poświęca sprawom dorosłych. Chociaż w *Falbankach* i *Woalkach* narratorkami są nastolatki, centralnymi postaciami są seniorzy – Róża i Joachim. Autorka dokładnie opisuje ich wygląd i przyzwyczajenia, natomiast ich charakterzy czytelnik może poznać zagłębiając się w lekturze błyskotliwych, interesujących, zabawnych, a często wzruszających dialogów. W świecie, gdzie dominuje kult młodości, Siesicka proponuje młodemu człowiekowi, by docenił potencjał i wiedzę starszych ludzi. Róża jest dla swoich wnucząt autorytetem, podobnie Joachim. To babcia rządzi rodziną, jej córki ją szanują i korzystają z jej rad. Mela chętnie rozmawia z babcią, ufa jej i często się zwierza. Róża jako poetka jest powszechnie znana i podziwiana, natomiast Joachim nazywany jest w swym miasteczku Mistrzem. Maluje obrazy, organizuje wystawy, uczy swoją wnuczkę malarstwa. Dziadek jest dla Pauliny wzorem – jak być dobrym malarzem, ale też jak być dobrym człowiekiem. Postać Róży daleka jest od stereotypu babci, Joachim nie jest typowym dziadkiem. W *Opowieściach rodzinnych*, podobnie jak w innych książkach Siesickiej, dochodzi dzięki temu do międzypokoleniowego porozumienia. Seniorzy rodu są dla nastolatków skarbnicą wiedzy, niezawodnym oparciem i drogowskazem, który zawsze podpowie, dokąd zmierzać.

Na koniec warto zauważyć, że w *Opowieściach rodzinnych* ogromną rolę odgrywa przyroda przeciwstawiona cywilizacji i miastu. Bohaterowie pragną rozwiązać swoje problemy, uciekają od wielkomiejskiego zgiełku. Mela wycisza się, spacerując po lesie i nad jeziorem, Paulina maluje na łonie natury, a Eliza zamieszkuje w domku



ogrodnika, wśród wschodzących roślin. Przyroda jest lekiem na wszelkie problemy i pomaga odzyskać duchową równowagę.

Falbanki, *Woalki* i *Wachlarze* to powieści rodzinne pełne uroku. Współczesna rzeczywistość, świat komputerów i hałaśliwych dyskotek został ukazany na tle tradycji oraz rodzinnych historii. Owa tradycja została przedstawiona w opowieściach o przodkach i w staroświeckich przedmiotach, w ustalonych od lat rytuałach oraz zwyczajach.

jach. Autorka celowo przypomina nastolatkom świat starych koronek, kolorowych falban, tajemniczych woalek i pięknych wachlarzy, które są symbolami kobiecości, od dawna obecnymi w literaturze i malarstwie. W jednym z wywiadów mówi: *Są rodziny bez tradycji, a przynajmniej takie, w których nie istnieje ona namacalnie. Może to właśnie w dziewczynach czytających te książki obudzi się potrzeba, by stać się ważną gałęzią drzewa? Może to one zaczną kolekcjonować rodzinne tradycje?*⁹. *Opowieści rodzinne* są więc zachętą do kształtowania własnej tożsamości lub włożenia wysiłku w jej odnalezienie.

¹ Wyznaczniki powieści rodzinnej:

- utwór stanowi jedność treściowo-kompozycyjną, mimo różnorodności i bogactwa motywów fabularnych;

- przedstawia dobór zdarzeń, mających sprawić wrażenie nieprzerwanego toku życia codziennego z pominięciem selekcji co do ważności;

- odznacza się powolnym biegiem akcji, która opiera się bardziej na powiązaniach przestrzenno-czasowych, niż na przyczynowo-skutkowym łańcuchu zdarzeń;

- na przykładzie historii typowego rodu w kilku pokoleniach odzwierciedla fazy rozwoju danego społeczeństwa w określonej epoce historycznej.

Informacje dotyczące powieści rodzinnej za: *Słownik literatury popularnej*. Red. T. Żabski. Wrocław 1997, s. 332–335.

² K. Siesicka, *Woalki*, Łódź 2003, s. 77

³ K. Siesicka, *Falbanki*, Warszawa 1995, s. 28.

⁴ Na temat motywu domu jest wiele publikacji. Źródłem informacji na ten temat jest m.in.: *Słownik literatury polskiej XIX w.* Warszawa 1999, s. 163–166.

⁵ Władysław Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 2006, s. 51–53.

⁶ K. Siesicka, *Falbanki*, s. 31

⁷ K. Siesicka, *Woalki*, s. 17.

⁸ G. Leszczyński, *Kompleks mentora. Powieść dla młodzieży u schyłku tysiąclecia*.

[W:] *Sezamie, otwórz się! Z nowszych badań nad literaturą dla dzieci i młodzieży w Polsce i za granicą*. Red. Alicja Baluch, Kazimierz Gajda. Kraków 2001, s. 53.

⁹ *Dobrze mi na tej półce*. „Filipinka” 1995, nr 26 (986), s. 22.

Edyta Korepta

SZKOŁA I NAUCZYCIELE W POWIEŚCIACH MAŁGORZATY MUSIEROWICZ

Małgorzata Musierowicz – i jej nieprzeciętna popularność nie tylko wśród młodych czytelniczek – zmusza niejako badaczy do poszukiwania przyczyn tak dużego zainteresowania tego typu literaturą. Wydaje się, iż odpowiedzi można doszukać się w wypowiedzi Zbigniewa Raszeńskiego, przyjaciela M. Musierowicz, wiernego czytelnika jej powieści:

Do pełnego powodzenia realistycznej powieści potrzebne jest panowanie nad dwoma rodzajami prawdopodobieństwa, zupełnie różnymi. W pierwszym wypadku chodzi o nieuchronnie przez nas dokonywaną konfrontację tego, co znajdujemy w powieści, z naszym doświadczeniem pozaliterackim. [...] Oprócz tak pojmowanego prawdopodobieństwa występuje jednak w literaturze jeszcze i drugie. Bo jest jeszcze opinia o prawdopodobieństwie wydarzeń ukształtowaną przez nasze doświadczenie czytelnicze. [...]

A więc rzecz musi być nie tylko z g o d n a z naszym doświadczeniem życiowym! Musi się nam jeszcze prawdopodobną w y d a w a ć!

W takiej konwencji pisze Małgorzata Musierowicz. Autorka *Jeżycjady* wprowadza czytelnika w autentyczny świat współczesnego Poznania, tworząc sagę o rodzinie Borejków. Z wykształcenia artysta grafik (absolwentka Wydziału Grafiki poznańskiej PWSSP) napisała niezwykle powieści, które prócz interesującej akcji wyróżniają się wnikliwą obserwacją psychologiczną bohaterów oraz powagą, z jaką potraktowała problemy bohaterów, takie jak miłość, odpowiedzialność, nonkonformizm, godność, głównie młodych – do młodzieży bowiem przede wszystkim zaadresowała swoje utwory.

Musierowicz znana jest również jako ilustratorka książek dla dzieci i młodzieży, projektantka zabawek, autorka felietonów w „Tygodniku Powszechnym”, a także jako tłumaczka. Debiutowała w połowie lat siedemdziesiątych powieścią *Małomówny i rodzina*, rozpoczynając cykl powieści *Jeżycjada*. Akcja wszystkich utworów rozgrywa się w Poznaniu, w konkretnym mieście, w tekście pojawia się wiele realiów związanych ze współczesnością i wydarzenia zbiegają się z historią rodziny Borejków. Książki osiągają dużą popularność, czego dowodzi np. ekranizacja *Kłamczuchy*, *Kwiat kalafiora* został wpisany na Listę Honorową im. H.Ch. Andersena przy UNESCO, *Noelkę* zaś uznano za polską książkę roku. Teksty tej autorki zostały przełożone na wiele języków europejskich oraz język japoński.

Książki M. Musierowicz dzięki dużej popularności zwiększają przede wszystkim zakres oddziaływań wychowawczych na młodzież poprzez stworzenie kanonu akceptowanych i sprawdzonych wartości. Literatura odgrywa bowiem, podobnie jak inne dziedziny sztuki, ważną rolę w wychowaniu do respektowania w życiu systemu wartości poprzez wywoływanie przeżycia moralnego. Operując metaforą, skrótem prezentuje świat zintensyfikowany, często przerysowany, lecz stwarza możliwość indywidualnych przeżyć; staje się zatem źródłem niepowtarzalnych doznań i refleksji młodzieży. Literatura, jeśli ma służyć wyzwaniu uczuć i przez nie oddziaływać na postawy odbiorców, nie może być schematyczna, ponieważ jej odbiór nie podlega z góry ustalonym standardom, jak to często ma miejsce w dydaktyce szkolnej². Musierowicz oficjalnie odcięła się od dydaktyzmu, gdy w jednym z wywiadów stwierdziła, że nie zamierza pisać książek moralistycznych, ideologicznych czy dydaktycznych. Stała się specjalistką od powieści rozrywkowych – zadeklarowała, ponieważ śmiechem też można wiele zdziałać³.

Prześledźmy zatem, jak faktycznie, a nie deklaratywnie przedstawia się ten problem. Szkoła i nauczyciele zajmują ważne miejsce w życiu młodzieży. Ich obraz w powieściach Musierowicz, ukazany z dużym ładunkiem emocjonalnym, wynika niewątpliwie z au-

topsji. Składają się nań osobiste przeżycia szkolne autorki, zbieżne z prezentowanymi w książkach⁴, a także doświadczenia własnych dzieci i ich przyjaciół. Słowem, trafiamy na obraz prawdziwy, oglądany oczyma młodych czytelników, do których chyba z trudnością trafią słowa ulubionego bohatera, profesora Dmuchawca: *Szkoła jest zawsze odbiciem tego, co na zewnątrz. [...] Bardziej ludzka będzie wtedy dopiero, gdy zmieni się sytuacja zewnętrzna*⁵.

Oblicze szkoły, które wyłania się z kart każdej powieści, stworzyła Musierowicz, prezentując sylwetki nauczycieli zestawione na zasadzie kontrastu, oddające losy i odczucia uczniów, głównie liceum, a także poprzez opinie wyrażone o szkole przez bohaterów niejako zewnętrznych, uczestniczących w akcji powieści.



W swoim prywatnym życiu licealistki, jak wspomina w autobiografii *Tym razem serio*⁶, spotkała dwóch wybitnych nauczycieli. Jednym z nich był wychowawca, fizyk, profesor Marian Węgrzynowicz, drugim polonista, profesor Czesław Łatawiec. Musierowicz nie wspomina mile szkoły średniej, do której uczęszczała, jednak nakreślone sylwetki profesorów odegrały w jej życiu znaczącą rolę. Marian Węgrzynowicz, urodzony w 1886 roku, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, był *wspaniałym nauczycielem i wychowawcą z powołania – dziewiętnastowieczny w każdym calu – od szlachetnej wyniosłości w obyciu, przez szczerą bezinteresowność, aż do czutej troski*. Nazwany „Dziadkiem” nie przez złośliwość, a z serdeczności, zawsze gotowy był wszystkim służyć w potrzebie. Interesował się również życiem prywatnym swych wychowanków, bezinteresownie wyprowadzał z pułapek niewiedzy, starał się kierować ich życiem również w sytuacjach pozaszkolnych, gdy korespondował z nimi w okresie np. wakacji, przedłużając w ten sposób oddziaływanie wychowawcze. Rozumiał uczniów, którzy nie potrafili uporać się z przedmiotami ścisłymi, gdy wykazywali zainteresowania i uzdolnienia humanistyczne lub artystyczne, jak to miało miejsce w przypadku autorki wspomnień, która analizując zachowania swego wychowawcy zauważyła, iż *być może największą tajemnicą wychowawczą jest – umieć oczekiwać od wychowanków*

tego, co najlepsze⁷. Utrzymywał ze swymi uczniami kontakt jeszcze po maturze. Umarł w roku 1974 i pozostał w pamięci jako doskonały pedagog i przyjaciel młodzieży, o którym się nigdy nie zapomina.

Czesław Latawiec był polonistą Musierowicz od pierwszej klasy liceum, wielkim rzecznikiem jej studiów polonistycznych, krytycznym recenzentem wydawanych książek. Stanowił kontrast w zestawieniu z pedantycznym „Dziadkiem” – „Królem, Mentorem i Mistrzem”. Zwykle roztargniony, spóźniony *polonista nasz kochany gnał przez korytarze, spontaniczny i wrażliwy*. Latawiec doskonale wykładał, porrywał młodzież, sam zaangażowany w przedmiot nauczania, potrafił przekazać nie tylko wiedzę, ale również wyzwolić zamiłowanie do literatury, *ponieważ i on, jak większość profesorów, był pedagogiem z krwi i kości*. Między uczniami i wykładowcami zawiązywała się przyjaźń trwająca wiele lat. Latawiec wkraczał również wówczas, gdy dostrzegał u uczniów trudne przeżycia, prowadził rozmowy, odwiedzał w domu i starał się kierować ich przyszłością. Pewny, że Musierowicz wybierze polonistykę, nie mógł zaakceptować wyboru studiów plastycznych do chwili, gdy nie zobaczył jej prac, wówczas ustąpił i napisał: *Chcąc uniknąć krzywdy bliskiego mi człowieka, zmuszony jestem przyznać, że jednak masz talent plastyczny*⁸. Wzruszyło ją sformułowanie „bliski człowiek”.

Po wydaniu *Szóstej klepki* Latawiec skonstatował, że jest portretem Dmuchawca, postaci nauczyciela z *Jeżycjady*. Autorka jednak ujawniła kulisy postaci w powieści: *Dmuchawiec ma wiele pańskich cech, ale ma też sporo z „Dziadka” Węgrzynowicza* – napisała. Saga o Borejkach stała się więc konfrontacją dwu szkół: tej, Dmuchawca i późniejszej, w której uczeń zatracił swą podmiotowość.

Postać Dmuchawca została nakreślona bardzo wnikliwie, z pełną sympatią. Stanowić może wzorzec dla wszystkich nauczycieli, ale autorka zdaje się sugerować, iż trudno byłoby mu dorównać. Jako młody nauczyciel miał wiele koncepcji wychowawczych, ale nie wszystkie sprawdzały się w praktyce. Klasa, którą prowadził, wydawała mu się nie do opanowania do chwili, gdy zrozumiał, iż każdy zespół jest trudny do momentu poznania uczniów i przełamania indywidualnych barier. Chciał być stanowczy, konsekwentny, a stawał się często despotą. Dawał dwóje, karcił, wyrzucał z klasy, usuwał ze szkoły, ale nie odnosił pożądaných efektów. Grupa była silniejsza. Gdy uczynił pierwszy krok w kierunku przełamania lodów, poprosił o współpracę, wówczas wygrał. Przyznawał, że nie u wszystkich, ale *nie można podobać się wszystkim*⁹.

Codziennie wychodził z domu o 7.15, po drodze planował dzień i starał się rozwikłać nurtujące problemy: *klasowi opozycjoniści będą*

na nim rozładowywał swe rozgoryczenie i winić go za wszystkie błędy tego świata¹⁰, myślał. Potrafił pokierować klasą, ponieważ starał się poznawać możliwości uczniów, rozszyfrowywał ich losy, układy w klasie i zobowiązywał do udzielania wzajemnej pomocy. Szczególną troską otaczał uczniów słabszych, leniwych starał się umotywowować do nauki. Często był roztrącony, zapominał więc przynosić i odnosić dziennik lekcyjny, wyręczając się uczniami ku oburzeniu podejrzliwych nauczycieli, a on miał zaufanie do uczniów, które oni odwzajemniali. Ponadto nie uznawał formalnej dyscypliny¹¹. Nie opuszczał zajęć, nawet chory pojawiał się w szkole. Czasem ignorował drobne skargi innych nauczycieli, np. na donos nauczycielki matematyki, która wymuszała dyscyplinę surowymi ocenami z przedmiotu odpowiedział ripostą:

Co do młodzieży, to ja tam jej nie kocham – zerknął ze skruchą. – Szczerze mówiąc, wielu z nich to nawet nie lubię. Ale w miarę sił staram się być dla nich łagodny i wyrozumiały. Ostatecznie, każdy z nas musiał kiedyś przejść przez to piekło zwane młodością¹².

Jednak na interwencję nauczycielki w sprawie ściągania na klasówce z matematyki zareagował, wpisując uwagę do dzienniczka. Jednoznaczny w poglądach, często prowokował konformistów do dyskusji, gdy nie spotykał się ze sprze-

ciwem uczniów. Zarzucał im oportunizm, gdy np. w anonimowych ankietach zmieniali charakter pisma, pisali lewą ręką. Smutny był obraz klasy, w której uczniowie uchylali się od prawdy w obawie przed restrykcjami; *Jestem ostrożny i konformista, ponieważ muszę się jak najszybciej dostać na studia. Za nonkonformizm już raz powtarzałem klasę* – dyskutował jeden z uczniów¹³, Jerzy Hajduk. On także zwrócił się przeciwko bardzo pozytywnym, odważnym teoriom Dmuchawca, twierdząc, iż nawet w stosunku do profesora uczniowie, którzy go znają, mówią to, czego od nich oczekuje, często nawet przez sympatię do niego. Otwarta zatem została sprawa i odwagi, i prawdy w życiu młodzieży:

Młodzież chętnie przyjmuje postawy skrajne, a nie uznaje zjawisk pośrednich, jest pełna idealizmu i wykazuje skłonności do agresywnej, powierzchownej krytyki i wyciągania pochopnych wniosków¹⁴.

Prowadził dyskusję dotyczącą interpretacji pojęć kontrowersyjnych, np. wywołał spór nad sposobem rozumienia współczucia i litości. W wyniku dyskusji zrozumiał, że zmienia się szkoła, uczniowie i świat. Powiększający się dystans przypisywał różnicy pokoleń, szczególnie w ocenie wartości. Nie dopuszczał jednak do przemilczeń, wymagał ujawniania poglądów, dopuszczając do własnego, odmiennego spojrzenia na dyskutowane

sprawy. Po burzliwym sporze na temat współczucia i postawieniu prowokacyjnych pytań: dlaczego współczucie jest czymś niewłaściwym?, dlaczego pomaganie bliźnim jest śmieszne?, dlaczego nikt się nie wstydzi agresji i brutalności?, dlaczego żenuje własna dobroć?, zadał pisemną pracę domową: „Współczucie w moich ulubionych książkach”. *Liczę na obszernie i szczere wypowiedzi* – dodał¹⁵. Jako opiekun klasy miał swój ukryty program wychowawczy i często wykorzystywał w dyskusji zaobserwowane sytuacje, niejednokrotnie mocne, jednoznaczne. *Boicie się ludzi* – mawiał, rozumiał obawę przed wykorzystaniem, agresją, śmiesznością. Formułował czasami swe spostrzeżenia w formie sentencji, które wyraźnie wskazywały na preferencje wartości w jego pracy wychowawczej:

Źli ludzie to ci, którzy myślą, że świat jest zły i źli są wszyscy wokół. I czynią zło, myśląc że bronią się przed złem innych.

*Odwieczne wartości, jak się okazuje, nie umierają z byle powodu.*¹⁶

*Oto dlaczego lubię być nauczycielem. Utwierdzam się wciąż na nowo w przekonaniu, że dobro jest niezniszczalne*¹⁷.

Oprócz wartości moralnych zobowiązywał uczniów do postaw społecznych, trudnych w czasach, w których pracował:

Nigdy nie zdobędziecie takiej samodzielności, która zwalniałaby was od życia problemami

*społeczeństwa! Kiedyś trzeba będzie wypowiedzieć się wyraźnie, przyznać rację słabym przeciwko silnym – o, na pewno życie postawi was przed takim problemem. Ale wy już nie będziecie umieli ani walczyć, ani ryzykować, bo przyzwyczaiście się do myśli, że najbezpieczniej jest nie wystawiać głowy*¹⁸.

Taka dewiza była na pewno bardzo bliska M. Musierowicz i obok celu wychowania, jakim miało być „dochodzenie do drugiego człowieka”, zadanie społecznego zaangażowania każdego ucznia, a później dorosłego obywatela, było zasadą niezwykle trudną. Szkoła bowiem generalnie nie sprzyjała rozwijaniu takich postaw. Rodzi się pytanie: co było istotne w jego kontaktach z młodzieżą, dlaczego taka postawa „starego” nauczyciela miała stanowić wzorzec?

*Zawsze mu na tym najbardziej zależało, żeby właśnie w szkole poznali zasady prawego i godnego życia, żeby prócz reguł gramatycznych, wynieśli z jego lekcji znajomość reguł postępowania fair. I żeby potem, tocząc swe boje z losem, mieli na czym się oprzeć we wspomnieniach*¹⁹.

Zwolniony został ze szkoły i przeszedł na emeryturę w okresie stanu wojennego za sprawą kolegi, Pieroga, który został dyrektorem szkoły i dopiero po ośmiu latach przyznał się do tego haniebnego czynu. Spełnił wówczas prośbę Dmuchawca o pozostawienie w szkole uczniów, których zamierzano relegować²⁰.

Na emeryturze nadal starał się być pożyteczny, opiekował się wnuczką, Kreską, która nie potrafiła wyzbyć się buntu wobec stosunków panujących w szkole, a szkoła stawiała się coraz trudniejsza. Głównie jednak



Rys. Małgorzata Musierowicz

żył przeszłością. W jego mieszkaniu znaleźć można było pełno pamiątek, które gromadził w przeszłości: fotografie, albumy, listy dawnych i nowych uczniów, stopy starych wypracowań, pożółkłych zeszytów. W pokoju stał jego ulubiony fotel blisko biblioteki i szafki z adapterem; profesor słuchał często Mozarta. Utrzymywał również kontakt ze swoimi byłymi uczniami, chociaż przechodził okresy kryzysu, wówczas izolował się od świata i nie chciał z nikim utrzymywać kontaktu, czując się odpowiedzialnym za niepowodzenia swych wychowanków w życiu. Gdy poważnie zachorował, jedna z jego dorosłych już uczennic stwierdziła:

Pomyślałam po raz pierwszy, że... że on kiedyś umrze. I że ten świat wtedy bardzo się zmieni, na niekorzyść. Dla nas wszystkich, dla

jego uczniów on był... Boże, co ja mówię! – on jest. Jest! Jak opoka. Jest stałą wartością pośród wszystkich tych płynnych i zmiennych kryteriów. – Jedną z nielicznych stałych wartości²¹.

Dmuchawiec był dla autorki postacią niezwykle ważną. Nazwisko jego pojawia się w każdej z jej książek. Wydaje się być najważniejszy. Głosił największe prawdy, pogłębione o znajomość młodzieży, a przede wszystkim o serdeczny do niej stosunek i rozumiał, iż *trudno jest znaleźć drogę do drugiego człowieka²².*

Kontrastowo z Dmuchawcem została zestawiona Ewa Jedwabieńska, nauczycielka matematyki. Nie do końca spełniona w pracy szkolnej, poszukiwała swego miejsca w życiu na dodatkowych studiach psychologicznych, i jak na ironię losu, to wszystko pogłębiało jej konflikt z otoczeniem. Jedwabieńska w powieściach Musierowicz jest typem nauczycielki nekrofilnej²³. Jeszcze jako uczennica charakteryzowała się dużą ambicją i pedanterią. Nie darzyła sympatią swego nauczyciela, Dmuchawca, mimo iż miała u niego bardzo dobre oceny, on również odczuwał między nimi dużą barierę, która nie znikła nawet w dorosłym życiu młodej nauczycielki.

Już jej wygląd zewnętrzny potwierdzał pedanterię i uporządkowanie: *uczesana w gładki i durowy kok, odziana w beżową sukienkę ze sztruksowym kołnierzykiem (z kołnierzyka wysuwała się oto ciemniejsza apaszka, zawiązana z niezwyklej precyzją)²⁴.* Zawsze

była nienagannie ubrana w „beże i brązy”, „odprasowana” i elegancka. Coś miała odpychającego w geście dłoni już w szkole średniej i to pozostało; po układzie rąk Dmuchawiec rozpoznał ją po latach. Na pierwszej lekcji w liceum poinformowała młodzież, że nie lubi uczyć, do pracy początkowo w szkole podstawowej, a następnie w liceum, które sama ukończyła, została skierowana przez władze szkolne. Z tej racji, że robiła doktorat z psychologii, przeprowadzała na lekcjach wychowawczych testy sprawdzające, traktując uczniów wyraźnie w sposób instrumentalny. Ich protest przeciwko stałemu zmuszaniu do uzewnętrzniania najbardziej prywatnych spraw, nawet rodzinnych, stał się zarzewiem konfliktu pomiędzy nią a uczniami, ich zbiorowego buntu, który pomógł grupie skonsolidować się na przekór nauczycielce. Na temat: „Dlaczego napisałem źle klasówkę z matematyki” odpowiadali – „bo nic nie umiałem”. Wyjątkowo skrajne poglądy Jedwabińskiej spotykały się z ostrymi odpowiedziami uczniów, rosły między nią a młodzieżą lody nie do pokonania. Na odpowiedź Kreski, jednej z wychowanek, o poczuciu godności, wygłosiła ripostę: *Jakoś nie myślisz o niej, kiedy dostajesz dwóję za lenistwo. [...] W szkole nie ma miejsca na roztkliwianie się nad swoją godnością, w szkole musi być porządek i dyscyplina! W szkole wykonuje się polecenia nauczycieli!*²⁵. Nie prawila kazań, mógł je prawić Dmuchawiec, typowy belfer bez

pojęcia o psychologii – stwierdzała. Często nie potrafiła panować nad emocjami i wówczas obrzucała uczniów wyzwiskami, co zupełnie nie licowało z jej wyuczoną układnością. Próbowwała nawiązywać kontakt z rodzicami, ale również nietaktownie, dziwnie. Wszyscy wyczuwali jej sztuczność, a głównie brak głębszych uczuć w stosunku do ludzi; „Ewunia Sospel” – taki otrzymała przydomek. Brak miłości odbijał się także na jej życiu prywatnym; nie umiała nawiązać kontaktu z własnym dzieckiem, które szukało ciepła w obcych domach. Jej mieszkanie urządzone w tonacji białej i czarnej było odzwierciedleniem osobowości. Głęboko przeżywała niepowodzenia i szkolne, i rodzinne, nie potrafiła jednak dociec ich przyczyn, dlatego poniosła wielką porażkę najpierw w szkole, później w życiu rodzinnym.

Autorka obeszła się z nią okrutnie; Ewa Jedwabińska umarła. Jej córka – „Geniusia” – Aurelia została nauczycielką, polonistką o zupełnie odmiennej postawie. Sympatyczna, otwarta, posiadała dużą wiedzę, którą potrafiła przekazać bez wywoływania buntu. Nigdy nie podnosiła głosu i nie miała problemów z młodzieżą: *Była jedyną osobą, która zwracała się do Żaby po imieniu. [...] Była wytworna, łagodna i tyle wiedziała o sztuce! Szczerze mówiąc, była najmilszą nauczycielką, jaką Żaba kiedykolwiek spotkała. Człowiek nie miałby serca, gdyby chciał robić afronty tej kulturalnej i bezbronnej oso-*

bie²⁶. Okazuje się więc, że młodzież za dobro odpłaca dobrem, o czym nauczyciele zdają się nie pamiętać. Gdy Aurelia Bitner odchodziła ze szkoły na urlop macierzyński, żegnała się ze swoimi uczniami i przy okazji ujawniła, jakby na przykład matce Ewie Jedwabińskiej, że bardzo lubi pracę w szkole i dla niej może znosić wszelkie niedogodności. *Jak ta szkoła będzie wyglądać bez tej poetycznej istoty? Kto nas obroni przed szarżą czołgu i kombajnu wielozadaniowego w jednym?* – zadawali sobie pytanie jej uczniowie²⁷.

Antypatyczny wizerunek nauczyciela, który zrobił karierę w oświacie, prezentuje Pieróg. Początkowo fizyk, ale zaprzeczenie idealnego profesora fizyki, Mariana Węgrzynowicza, w liceum, do którego uczęszczała Musierowicz. Charakterystykę Pieroga podkreśla wygląd zewnętrzny: *Pieróg był tłusty, dokuczliwy, nie cierpiał sportowców*²⁸. W odróżnieniu od Dmuchańca, nie potrafił uczniów motywować do nauki swojego przedmiotu; generalnie nie rozumieli fizyki i nie chcieli się jej uczyć: *Wielokrotnie zastanawiała się (Gabrysia, jedna z młodych bohaterek), po jakiego czorta każą jej uczyć się tych hermetycznych bredni, które zważywszy na jej zainteresowania – z pewnością nie przydadzą się nigdy w życiu*²⁹. Gabrysia, sportsmenka spędzająca dużo czasu na treningach, z innymi przedmiotami na ogół sobie radziła. Niechęć do przedmiotu powodowała u niej powstawanie wewnętrznych rozterek,

stale rozmyślała o zbliżającej się klasówce i z góry zakładała niepowodzenie, czuła pustkę i *blokadę, przez którą nie przedostawał się nawet cień rozumowania*³⁰. Autorka celem całkowitego skompromi-



towania zacieklego Pieroga stawiała go w humorystycznych sytuacjach. Gdy zarządził klasówkę na pierwszej lekcji w sobotę, Gabriela wymodliła jej odwołanie:

*Ach, Boże, pomyślała Gabriela, zaciskając pod stołem spoczone dłonie. – Błagam, wymyśl coś. Jeśli nie będzie klasówki, ślubuję przez cały rok nie spojrzeć na czekoladę*³¹.

Klasówka istotnie nie odbyła się; do szkoły zawitał wizytator i hospitał lekcję Pieroga, a Ga-

briela niezagrożona uprzedzeniami nielubianego nauczyciela, otrzymała bardzo dobrą ocenę z odpowiedzi ustnej.

Pieróg jako dyrektor wprowadził w szkole atmosferę podejrzliwości, traktował z góry zarówno uczniów, jak i nauczycieli, posądzając ich o rozmaite niecne, niecenzuralne sprawy, „wywrotowe treści”. To on spowodował odejście Dmuchańca; ten wolnomyśliciel krzyżował jego plany „wychowywania” młodzieży. Dyskusja Pieroga to *posępny monolog z jego strony, a martwa cisza z drugiej*³². Karykaturę tego „belfra” pogłębia jeszcze stwierdzenie, że *oczeki zamigotały mu złowieszczą [...], huknął pięścią w stół i zaakcentował w ten sposób swą moralną przewagę*.

Został dyrektorem szkoły, usunął niewygodnego pedagoga, a jego przemówienie wygłoszone z okazji rozpoczęcia roku szkolnego to punkt kulminacyjny sytuacji świadczących o schematyzmie i skostnieniu.

Skład tej bardzo dziwacznej rady pedagogicznej uzupełnia nauczycielka, pani Sznytek *tęga pani o oszalałym, biegającym na wszystkie strony spojrzeniu*³³, *wielka jak góra, widziana z dołu miała ogromne dziurki w nosie, z których sterczały czarne włoski*³⁴. Z miną mentora traktowała młodą, lubianą przez młodzież Aurelię Bitner. Widocznie gdzieś w podświadomości widziała różnice w stosunku uczniów do niej i młodej nauczycielki, więc usprawiedliwiała swoje decyzje rozczarowaniem, jakie w niej narosło

w ciągu lat pracy w szkole: *Ja też kiedyś kochałam młodzież*³⁵, powtarzała kilkakrotnie.

Ocena nauczycieli w powieściach Musierowicz została również dokonana pośrednio poprzez osoby niejako z zewnątrz, pośrednio związane ze szkołą. To one potrafiły zdyskwalifikować poczynania nauczycieli, często drobne i nie mające niczego wspólnego z wychowaniem. Taka sytuacja miała miejsce w przypadku sporu o zielony kapelusz na głowie Trolli, którego dziewczyna nie chciała zdjąć na wyraźne żądanie nauczycielki, ponieważ była po leczeniu choroby nowotworowej. To szczególnie drastyczna scena, którą bezkonfliktowo rozwikłał opiekun Trolli, szwagier Afrykańczyk Helmut Oracabessa. Wchodząc do pokoju nauczycielskiego z małym dzieckiem na rękę, nie dopuścił w ogóle do rozmowy na temat Trolli, zasypując nauczycielkę informacją o alergicznej wysypce dziecka. Ta groteskowa scena wydatnie podkreśliła absurdalność działań wychowawczych wicedyrektorki³⁶. Podobną grę zainicjował przeciwko Pierogowi Bernard Żeromski, artysta plastyk o nieprzeciętnej wyobraźni i pomysłowości, który chcąc pomóc jednej z uczennic odstawił groteskową komedię na wywiadówce. Spotkanie z rodzicami, opisane na kartach *Brulionu Bebe B.* napisane zostało z mistrzostwem: z jednej strony klasy grupa kulturalnych rodziców, z drugiej zdenerwowany Pieróg. Nie potrafił odpowiedzieć

na zarzuty o nadmiar ocen niedostatecznych z fizyki świadczących o tym, że jako nauczyciel tego przedmiotu sam się zdyskwalifikował. Odpowiedzią Pieroga był atak zarówno na rodziców, jak i uczniów: *oceny niedostateczne otrzymała klasa u mnie za karygodny brak zainteresowania przedmiotem i za wiadomości niewystarczające na dostateczny. Skończyłem – przemawiał*³⁷. Ze strony rodziców padały uwagi o korepetycjach, o lęku młodzieży, apel o lepszą atmosferę w szkole. Finał był zaskakujący – Pieróg postanowił dla przykładu dwoje uczniów usunąć ze szkoły.

Groteskowość sytuacji podkreśliła autorka poprzez zamieszczenie w tekście limeryku ułożonego przez uczniów w kontekście stawianych im wymagań z przedmiotu przysposobienie obronne, dla których był on formą obrony przed straszną atmosferą panującą w szkole:

*Pewien maniak z okolic Jabłonny
Ciągłe wzmacniał potencjał
obronny.*

*Co zobaczył potencjał –
To go wzmacniał, ów bęwał
W gorliwości swej wprost nieprzytomny*³⁸.

Wielka wywiadówka zakończyła się histerycznym śmiechem rodziców, gdy Bernard – artysta *ujął w obie ręce twarz Pieroga i cmoknął go w czoło, następnie zerwał z siebie koszulę i pokazał namalowany na torsie napis: Aniello! To jest Twoje na zawsze.*

Groteskowe jest także zestawienie wygłaszanych poglądów

Ewy Jedwabińskiej z jej postawą. To ona rodzicom zarzucała stosowanie niewłaściwych metod wychowawczych, a głównie rygoryzm, który rodzi bunt. Scena jej odwiedzin w mieszkaniu ucznia



Rys. Małgorzata Musierowicz

i rozmowa z matką czworga dzieci jest bardzo humorystyczna. Jedwabińska z notesu wyczytywała maksymy Immanuela Kanta, Ericha Fromma, na co zdezorientowana kobieta odpowiedziała: *Ja jestem niewykształcona, pani profesor, ja umiem tylko kochać moje dzieci, i kocham je szczerze*³⁹. Zakończenie rozmowy pograżyło nauczycielkę, ponieważ matka w najlepszej wierze powołała się na Dmuchałca: *Złoty człowiek. Ile on nam pomógł! Jego to naprawdę wszyscy szanują. Jest taki prosty i zwyczajny*⁴⁰.

Smutny jest obraz szkoły ujawniony przez Małgorzatę Musierowicz. Akcja szkolnych historii toczy się w 12 liceum ogólnokształcącym w Poznaniu. Budynek liceum budził odrazę zaraz na wstępie; było to ponure poniemieckie gmazysko o grubych murach, wysokich oknach. Prowadziły do niego potężne drzwi, które *przywodziły na myśl więzienie*. Nazywano go tradycyjnie „buda”. Szkoła nie do końca spełniała swą funkcję, gdy uczniowie pracowali wyłącznie pod przymusem, w nieciekawej atmosferze. Jedna z uczennic, Barbara Bitner, „Bebe”, stwierdziła:

Rok spędzony w liceum przekonał ją, że jest tępa i nieporadna, ponieważ, mimo wysiłków, z najwyższym trudem zdołała przejść do klasy drugiej. Przez ten czas spotkały ją dziesiątki upokorzeń i przykrości, żaden z wykładanych przedmiotów nie miał szans stać się jej życiowym powołaniem⁴¹.

Uzdolnienia uczniów, ich czytanie, nie zawsze były ujawniane i doceniane w szkole, szczególnie w wypadku uczniów nieśmiałych i małomównych. Jako przykład może służyć Jerzy Hajduk, wybitny „ścisłowiec”, który już w liceum studiował podręczniki uniwersyteckie. Jego konkretne myślenie potrafił docenić jedynie Dmuchawiec.

System szkolny, w opinii M. Musierowicz, doprowadzał do degeneracji uczniów i niemoralnych zachowań. W szkole, która nawet na zewnątrz nie wywierała

przyjaznego wrażenia, przebywały dwa zwalczające się obozy: nauczyciele z całym zapleczem mającym stłumić wszelkie przejawy indywidualizmu, z arsenałem dwój i przemocy zarówno wobec uczniów, jak i zastraszonych rodziców. Młodzi ludzie próbowali z owej przemocy się wydostać z pełnymi prawami, o które toczyli bój w działaniach mieszczących się w ich ukrytym programie.



Rys. Małgorzata Musierowicz

Lektura pojedynczych powieści M. Musierowicz nie sprawia tak ponurego wrażenia. Jest ono rozładowywane dużym poczuciem humoru autorki. Ale temat nauczycieli i szkoły obejrzany w całości twórczości daje straszny obraz polskiej szkoły. Przede wszystkim negatywne są postaci nauczycieli

przedmiotów ścisłych; z nimi młodzież ma najwięcej trudności. Humaniści i artyści radzą sobie nieźle w szkolnej rzeczywistości.

Charakterystyka nauczycieli, tworzona często „grubą kreską” autorki – plastyczki przemawia z dużą ekspresją. Szkołę ogląda czytelnik, najczęściej młody czytelnik z pewnego dystansu, ale typowe sytuacje dają się przymierzyć do każdego pojedynczego ucznia współczesnej szkoły i pozwalają młodzieży odreagować swoje położenie poprzez identyfikację z poglądami autorki.

Mimo iż Musierowicz odżegnuje się od dydaktyzmu, to niewątpliwie jej książki wywierają duży wpływ na czytelników. Jej metody pisarskie, można powiedzieć – kunszt pisarski powoduje, iż nie jest to dydaktyzm narzucający poglądy.

Obraz szkoły jest wprawdzie deprymujący, jednak sposób charakteryzowania nauczycieli z dużym poczuciem humoru tłumi niechęć, jaką winni budzić; groteskowe sceny rozładują napięcie. Zestawienie osób na zasadzie kontrastu stanowi dobrą metodę oceny nauczycielskich postaw, jednak Dmuchawiec jest wzorcem niedościgłym, wobec tego można tolerować błędy pedagogiczne popełniane, powiedzmy, w dobrej wierze. Nic jednak nie usprawiedliwia Piepoga – odpychającego nauczyciela i dyrektora, który skrzywdził Dmuchawca.

Najciekawsze wydaje się zestawienie nauczycielskich historii, rozdmuchiwanie do niezwykłych rozmiarów zwykłych uczniowskich niedociągnięć ze sposobem ich interpretowania przez osoby z zewnątrz, mianowicie rodziców, opiekunów uczniów, którzy stosunek do swych dzieci mierzą miłością. I to wydaje się najważniejszą sprawą w powieściach Musierowicz.

Z analizy twórczości Musierowicz wynika jeszcze kolejny wniosek, iż lekturę powieści należy obowiązkowo zalecić nauczycielom, aby mogli i oni zestawić się z ponurym obrazem szkoły i może próbować spojrzeć na młodzież, jak autorka, od strony pedagogiki personalistycznej – widzieć w każdym uczniu człowieka i przekazywać mu ustalone tradycją sprawdzone wartości, jak to miało miejsce w przypadku być może wyidealizowanego, ale jakże dobrze odbieranego przez czytelników Dmuchawca. To wzorce osobowe nie tylko dla młodych czytelników, ale również dla nauczycieli.

¹ M. Musierowicz, *Tym razem serio (no, prawie)*, Łódź 1994, s. 87.

² Por.: H. Kwiatkowska, *Przeżycie literackie a moralne postawy uczniów*, Warszawa 1981.

³ Wywiad Jana Strzałki z Małgorzatą Musierowicz. „Tygodnik Powszechny” 1993, nr 14.

⁴ Por.: M. Musierowicz, *Tym razem...*

⁵ M. Musierowicz, *Brullon Bebe B*, Łódź 1993, s. 174.

⁶ M. Musierowicz, *Tym razem...*, s. 48, 51.

⁷ Ibidem, s. 49.

⁸ Ibidem, s. 57.

⁹ M. Musierowicz, *Opium w rosole*, Kraków 1992, s. 185.

¹⁰ M. Musierowicz, *Szоста klepka*, Łódź 2000, s. 39.

¹¹ M. Musierowicz, *Kwiat kalafiora*, Kraków 1992.

¹² M. Musierowicz, *Szósta kleпка...*, s. 17.

¹³ Ibidem, s. 87.

¹⁴ Ibidem, s. 86.

¹⁵ M. Musierowicz, *Kwiat...*, s. 78–81.

¹⁶ Ibidem, s. 79, 80.

¹⁷ Ibidem.

¹⁸ M. Musierowicz, *Szósta...*, s. 87.

¹⁹ M. Musierowicz, *Bebe...*, s. 213.

²⁰ M. Musierowicz, *Brulion...*, s. 215.

²¹ M. Musierowicz, *Opium...*, s. 137.

²² Ibidem, s. 184.

²³ Pojęcie takiej osobowości wprowadził Erich Fromm: *Wojna w człowieku. Psychologiczne studium istoty destrukcyjności*. Warszawa 1994, s. 17–18. „Kocha on (nekrofil E.K) porządek i kontrolę, i w akcie czynienia porządku zabija życie. Faktycznie zaś boi się życia, ponieważ z samej swej natury jest ono nieuporządkowane i nie dające się zbyttno kontrolować. [...] Nekrofil jest uporządkowany, obsesyjny, punktualny.

[...] Udowadnia sobie, że góruje nad tym, czego nie mógł stworzyć: nad życiem”.

²⁴ M. Musierowicz, *Opium...*, s. 142.

²⁵ Ibidem, s. 144.

²⁶ M. Musierowicz, *Żaba*. Łódź 2005.

²⁷ Ibidem, s. 207.

²⁸ M. Musierowicz, *Kwiat...*, s. 73.

²⁹ Ibidem.

³⁰ Ibidem.

³¹ Ibidem, s. 75.

³² M. Musierowicz, *Brulion...*, s. 124.

³³ Ibidem, s. 16.

³⁴ M. Musierowicz, *Żaba...*, s. 31.

³⁵ Ibidem, s. 166.

³⁶ Por. M. Musierowicz, *Trolla*, Łódź 2004, s. 24.

³⁷ M. Musierowicz, *Brulion...*, s. 202.

³⁸ Ibidem, s. 204.

³⁹ M. Musierowicz, *Opium...*, s. 120.

⁴⁰ Ibidem, s. 121.

⁴¹ M. Musierowicz, *Brulion...*, s. 20.



PRZEKRACZANIE BAŚNI

Ewa Jakubowska

NIGDY NIE MÓW ZA PLECAMI PRAWDZIWEJ CZAROWNICY, ŻE JEST STARA I BRZYDKA!

O czym może nam powiedzieć
wygląd czarownicy – Anna Brze-
zińska, *Opowieści z Wilżyńskiej
Doliny*:

*Stała przed kominkiem, ciemna
na tle płomieni i skurczona pod
grubą wełnianą chustą. Nie pro-
siła do środka. Nietopyrki trzepo-
tały niespokojnie na belce u po-
wały, wiedźma zaś po prostu tkwi-
ła nieruchomo pośrodku izby,
wsparta na kosturku i odpycha-
jąca. A Babunia Jagódka potrafi-
ła być odpychająca¹.*

Jako starą i odrażającą kobietę
przedstawiali czarownicę w mito-

logii starożytni Słowianie. Jerzy
Strzelczyk charakteryzuje Babę-
Jagę, władczynię dzikich zwierząt,
świata zmarłych i kapłankę obrzę-
dowej inicjacji jako ślepą lub pół-
ślepą wiedźmę o obwisłych pier-
siach, utykającą z powodu kościa-
nej nogi² lub istotę półdemoniczną
zeszpeconą znamieniem bądź ob-
darzoną przez naturę czymś wy-
jątkowo brzydkim³. Samuel Har-
nsett w dziele pochodzącym z roku
1603, zatytułowanym *A Declara-
tion of Egerious Pipish Impostu-
res*⁴, pisał o ludowym wizerunku
wiedźmy, pozostającym wyraźnie
pod wpływem wyobrażeń mitolo-
gicznych: *Wiekowej, wysmaganej
wichrem baby, zgarbionej tak, że
podbródkiem dotyka kolan, wspar-
tej na lasce, bezzębnej, o głębo-*

ko osadzonych oczach i złej twarzy, członkach powykręcanych od paraliżu, która włóczy się po drogach, mamrocząc coś do siebie i mimo że zapomniiała, jak się odmawia ojczenaszki, jęzor ma cięty i skory nazywać rzeczy po imieniu⁵. Również w folklorze niemieckim, z którego czerpią bracia Grimm, pojawia się postać nader żałosna – stara kobieta rzucająca złymi urokami, występna i podła czarownica⁶. W takiej oto postaci zamieszkała w wyobraźni ludu, w takiej też postaci stawała się bohaterką artystycznych wizji. Tylko nieliczni artyści, jak Hans Baldung Grien, widzieli w wiedźmie ponętą, młodą niewiastę. Jak pisze Robbins, przez niemal cały, długi okres polowań na czarownice koncepcja ta była zdecydowanie i z pełną mocą zwalczana najpierw przez katolików, a następnie przez protestantów. Jedni i drudzy byli zgodni, że skojarzenie piękna z czarnoksięstwem może być pociągające i zachęcać do przejścia na stronę sił ciemności⁷.

Postacią, która zdaje się być współczesnym literackim odpowiednikiem opisu Harnsetta, jest Babunia Jagódka z *Opowieści z Wilżyńskiej Doliny* Anny Brzezińskiej – stara, połamana podagrą, ze złośliwym uśmiechem na twarzy, która nie zachowała żadnych śladów mogących świadczyć o jej dawnej urodzie, z nosem wielkim: *Jak czerwona bulwa z nieodzowną kapką zawieszoną na końcu*⁸ (kolor nosa można z powodzeniem

przypisać skłonności Babuni do permanentnego nadużywania alkoholu) oraz: *Rozłożystą brodawką pośrodku brody*⁹. Wiedźma czyniła wszystko, aby sprawiać jak najgorsze wrażenie.



Postać Babuni Jagódki silnie nawiązuje do przedstawień wiedźmy znanych z tekstów ludowych. Jej fizjonomia budzi odrazę, podobnie jak wygląd Baby-Jagi z baśni o Mądrej Wasylisie, przytoczonej przez Estêś w pracy *Biegnąca z wilkami*: *tluste włosy, długi podbródek, który niemal styka się z nosem, owłosiona broda, brodawki na całym ciele i ohydne żółte paznokcie, uniemożliwiające złożenie dłoni w pięść*¹⁰. W baśniach postać czarownicy miała budzić strach, dlatego zagubione dzieci,

młodzieńcy szukający szczęścia i bogactwa czy panny wysłane do lasu przez złe macochy nie napotykali na swojej drodze na łagodne i lekko zdzięczniałe staruszki. Na leśnej ścieżce stawała niechlujna, brzydka starucha, której wygląd wywoływał dreszcz niechęci i przywodził: *Na myśl wszystkie legendy o wiedźmach, które zwabiają głupie dzieci na uroczyska, by później wypić ich krew, a ciała rzucić dzikim zwierzętom*¹¹.

Co sprawiało, że mieszkańcom Wilżyńskiej Doliny uginały się nogi na widok Babuni Jagódki? Czyż pierwszy raz na oczy widzieli posuniętą w latach niewiaستę, która nie dbała o swój wygląd i spoglądała groźnie na intruzów zakłócających jej spokój? To właśnie spojrzenie Babuni wiele mówiło o tym, z kim naprawdę ma się do czynienia. Oczy Jagódki świeciły: *Jakby w głębi źrenic obudziły się drobne wirujące płomienie*¹². Pod wpływem wewnętrznej mocy, która czasem pragnęła się wyrwać na świat, fizjonomia wiedźmy przestawała być po prostu odpychająca, stawała się przerażająca. Oczy czarownicy nabierały miodowego odcienia, charakterystycznego dla tych wszystkich, w których mieszkała wielka magia, a którzy przez społeczeństwa Krain Wewnętrznych Morza zwani byli plugastwem. W takich momentach ujawniała się prawdziwa natura Jagódki – archetypowej bogini-wiedźmy. To, co mieszkańcy Wilżyńskiej Doliny widzieli na co dzień, było jedynie maską, którą za pomocą czarów

zakładała czarownica. Zauważył to zbójca Waligóra, który wyrzucał Jagódce brak staranności w kreowaniu siebie: *Dwa zęby jednym razem, a potem znowu cztery, paznokcie żółte, czarniawe, raz chyba siny się trafił. Nos nawet wam się zmienia, to wydłuża, to skracca*¹³. Babunia Jagódka, owa baba pokrecona reumatyzmem¹⁴, w niechlujnym przydzwisku, którego nieodzowne elementy stanowiły zmierzwiona baranica, filcowe łapcie i wełniana chusta w czerwone róże na głowie¹⁵, chciała, żeby ludzie widzieli w niej wioskową wiedźmę. Dokładała wszelkich starań, aby nie pokazać im swojej prawdziwej twarzy. Wieśniakom łatwiej było się pogodzić z tym, czego mogła ich nauczyć stara kobieta obdarzona mocą, niż z tym, co niosła moc, która przybrała postać owej starej kobiety. Dlatego, choć się obawiali, pukali do drzwi Babuni Jagódki i, kiedy zaglądali do chaty, widzieli po prostu kobietę przykurczoną pod swoim ciemnym płaszczem, która grzała powykręcane artretyzmem palce przy ogniu, mamrocząc coś do siebie pod nosem – zaklęcia, a może po prostu wspomnienia z młodości zwyczajem starych ludzi wypowiedane na głos.

O magicznej zdolności metamorfozy, cesze nader często przypisywanej wiedźmom, wspominają mitologie i źródła z czasów prehistorycznych. Bogowie przemieniali się w zwierzęta, drzewa, przybierali postać ludzi i czynili to wszystko nie za pomocą zaklęć, eliksi-

rów czy dekotów, a jedynie siłą woli. To kieruje nas w obszar skojarzeń postaci więdmy ze zjawiskami nadprzyrodzonymi, ze sferą *sacrum*.

Sensualistyczna w swoim charakterze, a groteskowa w wymowie była metamorfoza Babuni Jagódki, w której można dopatrzeć się nawiązań do rzymskich przedstawień. W pismach pochodzących ze Starożytnego Rzymu, obok szpetnej, przerażającej i złowrogiej jędzy, spotykamy młode, uwodzicielskie kobiety, które za pomocą magii realizowały swoje miłosne cele¹⁶. Jagódka zaklęcia *młoda-i-piękna* używała tak, jak współczesne kobiety stosują kosmetyki mające poprawić ich urodę, podkreślić wdzięki i uczynić piękniejszymi (oczywiście magia działała znacznie skuteczniej niż krem na zmarszczki czy pomadka dodająca ustom blasku). *W izbie siedziały trzy dorodne, młode dziewczuchy, a jedna z nich właśnie przemówiła głosem Babuni (tylko młodszym i mniej piskliwym). Miały na sobie rozchełstane, głęboko wycięte kiecki, jakie zwykła przywdziewać wioskowa ladacznica. Tylko gdzież było owej ladacznicy o wdzięcznym mianie Gronostaj do zaczarowanej więdmy!*¹⁷ Częstość, z jaką Jagódka dokonywała metamorfozy, zależała od tego, czy bohaterka miała istotne powody, aby dbać o siebie. Więdma oczarowana nowym amantem czy atmosferą książęcego zamku pokazywała się światu w postaci czarnobrewej dorodnej

i urodziwej niewiasty. Kiedy jednak czuła się znudzona, wchodziła na powrót w skórę staruchy tak, jak zakłada się rozdeptane, wygodne kapcie po przyjeździe do domu. W postaci pokręconej reumatyzmem wiekowej kobiety czuła się dobrze, *a jej stara wysuszona postać wyśmienicie wpasowywała się w fotel*¹⁸. Jako kobieta lubująca się w rozrywkach cielesnych i folgująca swoim żądom wiedziała, co uczynić, aby zaspokoić swoje fizyczne potrzeby. Młodej i pięknej nikt nie potrafił się oprzeć (no może tylko z wyjątkiem plebana Kaniuka).

W mitologii celtyckiej spotykamy się z przemianą, która metamorfozom Jagódki mogłaby nadać charakter niemal sakralny, oczywiście gdyby nie silny groteskowy rys tej postaci. Celtowie wierzyli, że Morrigan, królowa demonów, płodna i niszczycielska bogini, jedno z wcieleń Odwiecznej Matki¹⁹, przez cały rok zmieniającą się powoli w starą więdę, odzyskuje swoją postać młodej i pięknej kobiety, dzięki zbliżeniu z Dagdy, bóstwem męskim²⁰. Owo zbliżenie zapewniało plemieniu urodzaj i dostatek na kolejny rok²¹. Przemiana Morrigan symbolizowała silny związek bóstwa ze śmiertelnikami²².

Jagódka niczym mityczna Morrigan zapewniała ludowi Wilżyńskiej Doliny dostatek (w granicach rozsądku) i urodzaj (pozwalać przyżyć), ofiarowując swoje wdzięki, komu trzeba, nie bez oglądania się na własną przyjemność, a wła-

ściwie głównie ją mając na względzie. Babunia bardzo dbała o to, aby w cykl jej przemian nie wdarła się rutyna, albowiem rutyna zabijała w wiedźmie wszelką fantazję, była niebezpieczna dla jej związków i nie tylko dla nich. Swego kochanka Kierelkę najpierw zamieniła w capa, ale kiedy i w tej postaci przestał ją bawić, pozbawiła życia. Nie przyszło jej nawet do głowy, że byłego partnera można po prostu odesłać. A może to zakochany w niej zalotnik, choć w kożlej skórze, nie chciałby opuścić obejścia czarownicy z własnej woli lub bogini domagała się ofiar i ten, kto raz jej służył, nie mógł już zwyczajnie żyć pośród ludzi, ginął podobnie jak kapłani prowadzący przez wsie wóz Wielkiej Matki.

Nowy kochanek, nowy związek były jedyną drogą ucieczki przed nudą. Jagódka niczym Lamia²³, której uroda urzekła Zeusa, z pasją odmieniała się w piękną, młodą kobietę²⁴, aby uwodzić mężczyzn. Lamia wysysała z ciał swoich kochanków krew, Jagódka odbierała im chęć do podejmowania wysiłków, aby realizować własne marzenia. Sprawiała, że wobec jej wdzięków bogactwa, przygody i szeroki świat wydawały się tanimi błyskotkami.

Ludzie renesansu, którzy w sposób otwarty demonstrowali swoją nienawiść do starości, postrzegając ją jako okres utraty większości swoich możliwości, czas przerażającej brzydoty, urągającej zmysłowi estetycznemu, w zmieniającej

się z pięknej, pociągającej i uosabiającej miłość wróżki, w starą, pokraczną wiedźmę, widzieli groźnego przeciwnika. Osoba, która, jak Babunia Jagódka, mogła tę przemianę w dowolnym czasie i momencie odwrócić, musiała budzić prawdziwe przerażenie²⁵.

Czarownice przyjmują często postać starej kobiety i choć dana jest im zdolność przemiany, odnowienia swoich sił vitalnych, powrotu do młodego, pięknego i silnego ciała, to właśnie ową pomarszczoną, czasem niechlujną staruchę najczęściej oglądają ludzie, którym przyszło się zetknąć z tym, co nadprzyrodzone. Ma to związek z postrzeganiem zjawiska starości, które zmieniało się na przestrzeni wieków. Śladów zmieniającego się stosunku do starych ludzi można się doszukać w postaci czarownicy.

Zjawiskiem, które dla historii ludzkości miało znaczenie fundamentalne, było wydłużenie się ludzkiego życia. Człowiek-Kromanionczyk żył na tyle długo, że mógł spotkać się ze swoimi wnukami, to dawało mu szansę przekazania istotnych prawd o życiu, świecie i o nim samym, a tym samym wzmocniło rolę przekazu kulturowego. Bezpośrednia relacja dziadków pozwalała uniknąć zniekształceń, które mogłyby wynikać z uczestniczenia w procesie przekazu zbyt wielu pośredników. Ta zaś miała wartość bezcenną, dlatego też doświadczenie wynikające z przeżytych lat nabierało charakteru niemal sakralnego. George Minois w *Historii starości* pisze: *W oczach [...] głęboko reli-*

*gijnych starożytnych społeczeństw starość stykała się bezpośrednio ze sferą sacrum [...]. Związki pomiędzy starością a światem sacrum dotyczą także [...] dziedziny [...] magii. W starcu tkwi zawsze pierwiastek nadprzyrodzony, stary człowiek bowiem znajduje się poza doczesnym światem i jego namiętnościami [...]. Uważa się [...], że łączy go pewna zażyłość z bogami i demonami²⁶. Ślady owych starożytnych poglądów możemy znaleźć w kulturach tradycyjnych. Anna Zadrożyńska uważa, że w czasach ustnej tradycji przekazu wiedzy, starość pozwalała istnieć człowiekowi na granicy dwóch sfer – świata ludzkiego, który chętnie czerpał z doświadczeń gromadzonych przez całe życie, i świata zmarłych, skąd: *Miała emanować wielka niedostępna ludziom siła, nieodczowna dla życia ziemian*²⁷. Czyż czarownice nie przypominają owych starców z ludowych przekazów, którzy, jak pisze Zadrożyńska, odprawiali obrzędy (kapłanka obrzędu inicjacji), mieli dostęp do sanktuariów (umiejętność odnalezienia drogi do świętego kamienia), byli najbardziej wtajemniczeni i wtajemniczali innych?²⁸ Czyż przez nieuchronne, choć naturalne, oddalanie się od żywych, dzięki możliwości spojrzenia w pozaludzką przyszłość, nie zbliżają się coraz bardziej do prawd ponadczasowych?²⁹*

Postać czarownicy – owa stara, brzydka wiedźma z lasu – nosi piętno, które nadały jej późniejsze poglądy na temat starości. Hora-

cjańska pogarda dla formy, w jakiej przychodzi człowiekowi przeżywać schyłek własnego życia, szczególnie zjadliwa była w stosunku do kobiet. Dla poety ciało starzejącego się człowieka, a przede wszystkim niewiasty, było symbolem najwyższej brzydoty, zniewagą rzuconą zmysłom, zwłaszcza, gdy kobieta usiłowała wzbudzać pożądanie³⁰. Wiedźmy, podobnie jak Jagódka, miały na to niezawodny magiczny sposób – metamorfozę. Pierwotny szacunek dla starości zamienił się w pogardę, choć wiedza i doświadczenie mieszkające w kruchym i często niedołęжным ciele starca wciąż traktowane były z pewnego rodzaju obawą. W XIV i XV wieku w sztuce religijnej widzimy ślady przypisywania starej kobiecie związków z diabelskimi mocami³¹. Źródła historyczne przynoszą dane świadczące o tym, że staruszki znacznie częściej niż inni, uznawane były za czarownice. Pamiętamy jednak, że nawet za plecami prawdziwej czarownicy nie należy mówić, że jest stara i brzydka, bo nigdy nie można być pewnym, jakimi zdolnościami obdarzyła ją Matka Natura, zaś stojąc przed obliczem wiedźmy, trzeba zachować pokorę i umiar, aby nie obrócić przeciw sobie potężnych mocy, którymi dysponuje prawieczna bogini.

¹ Brzezińska A., *Opowieści z Wilżyńskiej Doliny*, Brok 2002, s. 37.

² Strzelczyk J., *Mity podania i wierzenia dawnych Słowian*, Poznań 1998, s. 43.

- ³ Ibidem, s. 58–59.
⁴ Robbins R.H., *Encyklopedia czarów i demonologii*, Warszawa 1998, s. 69.
⁵ Ibidem, s. 69.
⁶ Bois J.P., *Historia starości. Od Montaigne'a do pierwszych emerytur*, Warszawa 1996, s. 152.
⁷ Robbins R.H., op.cit., s. 70.
⁸ Brzezińska A., op.cit., s. 12.
⁹ Ibidem, s. 110.
¹⁰ Estés C.P., *Biegająca z wilkami*, Poznań 2001, s. 87.
¹¹ Brzezińska A., op.cit., s. 39.
¹² Brzezińska A., op.cit., s. 39.
¹³ Ibidem, s. 182.
¹⁴ Ibidem, s. 49.
¹⁵ Ibidem, s. 148.
¹⁶ Kieckhefer R., *Magia w średniowieczu*, Kraków 2001, s. 59.
¹⁷ Brzezińska A., op.cit., s. 18.
¹⁸ Brzezińska A., op.cit., s. 148.
¹⁹ Cunliffe B., *Starożytni Celtyowie*, Warszawa 2003, s. 226.
²⁰ Ibidem, s. 229–230.
²¹ Ibidem, s. 226.
²² Green M.J., *Mity celtyckie*, Warszawa 2001, s. 23.
²³ Od IX wieku słowo *Lamia* używane było jako określenie czarownicy.
²⁴ Robbins R.H., op.cit., s. 175–176.
²⁵ Minois, G., *Historia starości. Od antyku do renesansu*, Warszawa 1995, s. 272.
²⁶ Ibidem, s. 32.
²⁷ Zadrożyńska A., *Świąty, zaświąty. O tradycji świętowań w Polsce*, Warszawa 2000, s. 258.
²⁸ Ibidem, s. 259.
²⁹ Ibidem, s. 256.
³⁰ Minois, G., op.cit., s. 11.
³¹ Ibidem, s. 246.



WSPOMNIENIA Z ZATOPIONEGO KRÓLESTWA

Ewa Stadtmüller

NIE MA ŻYCIA BEZ KSIĄŻEK

Mira Jaworczakowa – autorka książek dla dzieci i młodzieży takich jak: *Marmotek z gór* (1946), *Jacek, Wacek i Pankracek* (1953), *Zielone pióro* (1956), *Oto jest Kasia* (1959), *Przyjaciel na zawsze* (1960), *Coś ci powiem Stokrotko* (1962), *Po słonecznej stronie* (1964), *Majka z Siwego Brzegu* (1973), *czy Gdy odbijamy od portu* (1974).

Jej utwory ukazywały się w piśmie dla dzieci i młodzieży, w podręcznikach szkolnych, często można było usłyszeć je na radiowej antenie. Wychowały się na nich TRZY POKOLENIA CZYTELNIKÓW.



Mira Jaworczakowa i trzy pokolenia czytelników
Fot. Rober t Halik

Elżbieta Zechenter-Splawińska – poetka, autorka wielu książek, także dla dzieci – pierwsze pokolenie czytelników.

„Miłości do gór nauczył mnie... uroczy mieszkaniec Tatr – świstak Marmotek.

Była to jedna z moich ulubionych książeczek. Kiedy sama zaczęłam pisać, Mira powiedziała mi: Masz dziecko? Opowiadasz mu różne historyjki na dobranoc? Zaczynij pisać dla dzieci. – Ja, dla dzieci? – zdziwiłam się. – Chyba nie potrafie...

– Potrafisz, potrafisz – stwierdziła. – Napisz i poślij do „Świerszczyka”.

Napisałam i oczywiście... pobięłam do niej. Spojrzała chłodno – nie, to nie tak – orzekła. – Napisz o czymś, co interesuje dzieci. Mój Grześ był akurat na etapie fascynacji zjawiskami atmosferycznymi. Interesowało go, skąd się bierze wiatr, czemu pada deszcz, co to jest tęcza... Napisałam taki właśnie cykl wierszyków i one natychmiast zostały przyjęte. Od tej chwili redakcja „Świerszczyka” przysyła-



Mira Jaworczakowa
Fot. Robert Halik

ła mi swój plan pracy, abym mogła dopasować się do tematyki poszczególnych numerów.

Mira bardzo często zapraszała na spotkania autorskie. Przyjeżdżała zawsze niezwykle elegancka i świetnie przygotowana, bez względu na to, czy była to renomowana szkoła krakowska, czy wiejska biblioteka. Kiedyś zachorowała i nie mogła przyjąć zaproszenia. – Pojedziesz za mnie – oświadczyła tonem nie znośącym sprzeciwu. – Tylko pamiętaj, dzieci szybko się nudzą. Musisz być dla nich atrakcyjna. Broń Boże nie zasiadaj za stołem. Nie czytaj, raczej mów, rozmawiaj z nimi. Z duszą na ramieniu pojechałam na to pierwsze spotkanie, potem na drugie, na trzecie...

Jeśli dziś można powiedzieć, że jestem autorką piszącą dla dzieci, to dzięki Mirze”.

Małgorzata Kaplita – redaktor, długoletni kierownik Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych, obecnie WSiP – pierwsze pokolenie czytelników.

„Gdy zaraz po studiach przyszedłam do pracy w wydawnictwie, spotkało mnie niezwykle ciepłe i serdeczne przyjęcie ze strony Miry i jej męża dr. Aleksandra Jaworczaka. Całą moją wiedzę techniczno-edytorską zawdzięczam właśnie im. W różnych wydawnictwach pracowało wtedy wielu ludzi, którym naprawdę zależało na rozwoju czytelnictwa. Mira jeździła po najdalszych zakątkach Polski. Tłukła się przepełnionymi autobusami

PKS, zatłoczonymi pociągami, furmankami... Nieraz z dworca maszerowała na piechotę – nigdy nie zawiodła.

W sposób równie solidny pracowała nad swymi książkami. Redaktorzy niewiele mieli do roboty, bo wszystko było dopracowane co do kropki. Do napisania *Przyjacie-la na zawsze* przygotowywała się aż cztery lata, zbierając materiały na temat początków drukarstwa w Polsce. To naprawdę niezwykła książka. Pamiętam, że opracował ją graficznie wspaniały Antoni Uniechowski – rysownik, którego ilustracje były nobilitacją zarówno dla autora jak i wydawnictwa.

Ewa Stadtmüller – autorka książeczek dla najmłodszych – średnie pokolenie czytelników.



Mira Jaworczakowa
Fot. Robert Halik

„Można powiedzieć, że wychowywałam się na tekstach Miry Jaworczakowej, zamieszczanych w podręcznikach i pisemkach dla dzieci. Pamiętam moje spotkania z Kasią i Majką z Siwego Brzegu. Dziś czytam te książeczki własnym dzieciom. Podoba mi się, że ich bohaterowie przedstawieni są w sposób pełen ciepła, ale uczciwy, że nieraz zmagają się ze swym egoizmem, agresją, zazdrością i... nie zawsze żyją w zgodzie ze swym rodzeństwem. Ktoś mógłby powiedzieć, że dzieci są teraz inne niż ich rówieśnicy sprzed czterdziestu, czy pięćdziesięciu lat. Niewątpliwie tak – działa na nie o wiele więcej bodźców, nieraz bardzo mocnych, żyją jakby „szybciej”, ale tak samo marzą o miłości i przyjaźni, mają swoje wielkie problemy i podejmują pierwsze ważne decyzje, tak jak bohaterowie książek Miry Jaworczakowej”.

Kasia Stadtmüller – uczennica klasy czwartej – najmłodsze pokolenie czytelników.

„Podobają mi się książki pani Miry Jaworczakowej. Według mnie najlepszą z nich jest powieść *Po słonecznej stronie*. Można nauczyć się z niej, jak radzić sobie z nieodwzajemnioną miłością. Gdy byłam młodszą bardzo lubiłam książkę *Oto jest Kasia*. Cieszę się, że mam ją z dedykacją od autorki. Mój młodszy brat po wakacjach idzie do szkoły. Czytamy mu z mamą *Jacka, Wacka i Pankracka*”.

Pani Mira Jaworczakowa częściej nas herbatą i w pierwszej kolejności odpowiada na pytania

Kasi – najbardziej przejętej z nas wszystkich. Prawdę mówiąc nie ma się czemu dziwić – w końcu nie co dzień człowiek ma okazję rozmawiać z tak znaną autorką, zobaczyć biurko, przy którym pracuje i pluszowego misia – bohatera jednej z książek. Oczywiście Kasię najbardziej interesuje, co pani Mira Jaworczakowa lubiła robić jako dziecko, jakie podobały jej się książki, kiedy zaczęła pisać. Nasza gospodyni siada wygodnie w stylowym fotelu i rozpoczyna opowieść.

Mira Jaworczakowa

Otwarcie świata

Bardzo wcześnie nauczyłam się czytać. Nie chodziłam jeszcze do szkoły. Jako pierwszą przeczytałam książkę *O krasnoludkach i sierotce Marysi*. Gdy skończyłam, świat mi się otworzył – no bo JEŚLI MOĞŁAM PRZECZYTAĆ JEDNĄ KSIĄŻKĘ, TO ZNACZY, ŻE MOGĘ WSZYSTKIE! Natychmiast zainteresowałam się biblioteką ojca. Wypatrzyłam w niej *Lalkę*. Cóż, tytuł brzmiał atrakcyjnie. Niestety tato powiedział, że to jeszcze nie dla mnie, a ja uwierzyłam mu na słowo. Był dla mnie autorytetem. Zawsze dostawałam od niego książki – na urodziny, na Boże Narodzenie. Najwięcej podróżniczych i o zwierzętach. Do dziś pamiętam, jak pod choinką znalazłam Trylogię. Boże mój! Czytałam jak szalona – w dzień i w nocy – pod kołdrą, przyświecając sobie latką.

Pamiętam nie tylko książki, ale i „Moje pisemko”, którego redaktorką była wtedy pani Buyno-Arc-towa. Drukowana tam była w od-cinkach śliczna powieść – *Polly-anna*.

W czasie okupacji Warszawy siedziałam w przedpokoju, gdzie nie było okien, z których mogłyby wylecieć szyby, skulona z książką na kolanach i ukochanym misiem pod pachą. Pamiętam, że była to książka z dziedziny astronomii, bardzo się tym wtedy interesowa-łam. Gdy odzywały się syreny, zbiegałam z nią do piwnicy. Nie wy-obrażam sobie życia bez książki.

Pierwszy tekst

Kiedy byłam w Anglii, zobaczy-łam koalę. Pomyślałam sobie, że dobrze by było, żeby dzieci dowie-działy się czegoś o tym ślicznym stworzeniu. Napisałam krótkie opo-wiadanie do „Płomyczka” i z drze-niem serca zaniósłam je pani redaktor Radwanowej. Ona to prze-czytała i powiedziała: tak, to pój-dzie, a w przyszłym tygodniu pro-szę mi przynieść więcej swoich utworów. Było to zabawne, bo ja nie miałam żadnych innych utwo-rów. Ten był pierwszy i jedyny. Cały tydzień chodziłam i dumałam, co by tu napisać. Na szczęście była moja ukochana przyroda, moje Tatry. Napisałam o świstaku i... tak to się zaczęło.

Świerszczyk

Ze „Świerszczykiem” współpra-cowałam od pierwszego numeru i byłam z nim szalenie zżyta. Wy-

chodziły tam w odcinkach moje powieści dla dzieci: *Jacek, Wacek i Pankracek*, *Coś ci powiem*, *Stokrotka* i oczywiście *Majka z Siwego Brzegu*. Z tą Majką to była strasznie śmieszna historia. Otóż dostałam kiedyś list od dzieci z Paleśnicy, a w nim było napisane tak: Odkąd Paleśnica Paleśnicą, oko ludzkie nie widziało pisarza. Prosimy żeby Pani do nas przyjechała. Oczywiście odpisałam, że przyjadę, a dopiero potem zaczęłam zastanawiać się, gdzie jest ta Paleśnica. Na spotkanie przyszła cała wieś. Dzieci i dorośli. Zaproszono mnie na takie drewniane podium. Pamiętam, że szpilka utknęła mi w jakiejś szparze i nie mogłam jej wydobyć (śmiech). Rozmawia nam się coraz lepiej, aż tu nagle wstaje taka mała dziewczynka i mówi: *niech pani napisze książkę o nas – o dzieciach ze wsi*. Ja jej na to, że nie potrafię. Całe życie mieszkalam w mieście, nie mam pojęcia kiedy kwitnie łubin, kiedy się pierze skubie i w ogóle.... Na to ona niefrasobliwie: to niech pani trochę z nami pomieszka. Niestety, nie mogłam się zgodzić, ale



Mira Jaworczakowa
Fot. Robert Halik

jej prośba nie dawała mi spokoju. W końcu zaczęłam wypytывать się wiejskich dzieci o różne ich piosenki, zwyczaje... No i wreszcie wymyśliłam Majkę. Posłałam ją do „Świerszczyka”, a oni, że... trzeba by pisać dalej. Pisałam prawie cały rok. W końcu postawiłam ostatnią kropkę, zadowolona pożegnałam Majkę, po czym bardzo szybko dostałam list, że... nic z tego. Dzieci nie przyjmują czegoś takiego do wiadomości, „Świerszczyk” też nie. Nie było rady, musiałam pisać dalej. Chyba wszystkie dzieci w Polsce znały tę opowieść. Wystarczyło, że na spotkaniu padło imię Majka, a już zgodny „chórek” dośpiewywał: z Siwego Brzegu! To było bardzo miłe.

Oka w rosole i tęczyowy tort

Przyjazd pisarza – to było święto. Cała wieś przychodziła, a po spotkaniu zasiadałam do stołu z księdzem proboszczem, dyrektorem szkoły i sekretarzem partii. Pamiętam, nieraz zdarzały się bardzo śmieszne historie.

Raz gospodyni wnosi rosół i mówi z dumą: najtłuszczejšie kury z całej wsi! Ja nie cierpię tłuszczy, a w tym rosole takie oka. Mało nie zemdlałam, ale co było robić – zjadłam.

Innym razem poczęstowano mnie tortem. Był śliczny – zielono-niebiesko-różowy. – Nadzwyczajne kolory – zachwycam się. – Tak, tak to barwniki jeszcze po mojej babci – chwali się gospodyni. Koleżanka, z którą tam wtedy byłam zbłądła i szepnęła mi do

ucha, że musimy natychmiast je-
chać na pogotowie (śmiej). Na
szczęście nie było to konieczne.

Śmiech śmiechem, ale jacyż
wspaniali bibliotekarze pracowali
w tych wioskach. Biblioteka dzia-
łała „na okrągło”, bo jak ktoś przy-
wędrował z daleka, to przecież prze-
ba mu było te książki wymienić,
bo by drugi raz nie przyszedł.
O tych ludziach nikt już nie pamię-
ta, nie mówi, nie pisze. Mówiło się,
trochę patetycznie, że służymy
sprawie książki. Ale to była praw-
da.

Dorośli i dzieci

Żeby dzieci wychowywać, prze-
ba je przede wszystkim lubić.
Ważna jest łagodność, spokój. To
nie jest praca mechaniczna, to pra-
ca z żywym człowiekiem, bardzo
wrażliwym, człowiekiem, który róż-
nie reaguje, a nieraz bywa niezno-
śny. Wymaga to cierpliwości
i inteligencji. Kilkulatkom świat za-
czyna się otwierać. Potrzebują po-
mocy w poznawaniu go. Ludzie nie-
raz zupełnie niepoczytalnie gonią
za pieniędzmi, zmieniają samo-
chody, a ich pociechy chodzą
z kluczem na szyi. Wiele dzieci
żyje naprawdę luksusowo, w po-
równaniu z tym, jak żyło się np.
po wojnie. Mają mnóstwo ubrań,
zabawek, gier, filmów itd. Z drugiej
strony ten nadmiar zabija wyobraź-
nię. Pamiętam, że kiedy byłam
dzieckiem, razem z przyjaciółką
wycinałyśmy sobie lalki z papieru.
Cóż to była za zabawa! Panny
w krynolinach, panowie w perucz-
kach...



Mira Jaworczakowa
Fot. Robert Halik

Pamiętam, jak leżałam sobie na
brzuchu w trawie i obserwowałam
różne stworzonka, które przecho-
dziły koło mnie. Szalenie to lubi-
łam. Z upodobaniem hodowałam
gąsienice. Kiedy byłam małą,
sprzedawano papierosy w takich
pudełeczkach ze szklanym wiecz-
kiem. To było mieszkanie moich
gąsieniczek. Oczywiście robiłam
w tym pudełeczku dziurki, żeby
jego mieszkanki miały czym od-
dychać. Zawsze patrzyłam uważ-
nie, z jakiego drzewa biorę gąsie-
niczkę, bo przecież musiałam ją
karmić tym, co lubiła. Kiedy po-
czwarki zamieniały się w motyle,
wypuszczałam je na wolność. Kie-
dyś przyniosłam strasznie dużo
tych gąsieniczek. Rozpełzły się po
całym domu i wtedy moja mama

zaprotestowała. Tak się skończyły moje pierwsze obserwacje przyrodnicze.

Ludzie się skarżą, że nie mają czasu dla dzieci, a ileż go tracą siedząc przed telewizorem. Mam znajomych lekarzy, bardzo zapracowanych na co dzień, ale oni

w każdą sobotę i niedzielę wyjeżdżają ze swym dzieckiem z Krakowa. Ja do dziś wspominam wyprawę w Tatry z moim ojcem. To było coś pięknego. Dziecku trzeba pokazywać świat, trzeba z nim rozmawiać, trzeba mu czytać, trzeba z nim być.



ROZMOWA GULIWERA

**„KSIĄŻKI DLA DZIECI
I MEDIUM DLA IDIOTÓW”
LUB
„POŻEGNANIE SIEROTKI
MARYSI”**

Z JOANNAŃ OLECH, pisarką dla dzieci i publicystką, rozmawia Paweł Czapczyk

– Czy sukces, z jakim spotkało się przyjęcie *Dynastii Miziołków*, książki uznanej najpierw w Polsce za „Dziecięcy Bestseller Roku”, a potem przetłumaczonej na angielski, włoski i koreański, bardzo Panią zaskoczył?

JOANNA OLECH – Zaskoczyło mnie, że książka w ogóle się ukazała. Początkowo była drukowana w czasopiśmie i sądziłam, że jej żywot będzie krótki. Ale ku mojemu zdumieniu znalazł się wydawca i od piętnastu lat *Miziołki* są stale wznawiane. Bardzo się starałam, aby tekst nie był pisany językiem strupieszalym, z czego zresztą czyniono mi potem zarzut:

„straszne wyrazy” w rodzaju *dupka* czy *pierdzik*, wyraźnie nie przypadły do gustu oburzonym matkom, które demonstrowały swoje niezadowolenie podczas targów książki, zanim jeszcze książka trafiła do podręczników i wypisów szkolnych...

– Co bardziej cieszy: dzieci recytujące z pamięci treść *Pani książek* czy przychylne recenzje w prasie i prestiżowe nagrody literackie?

– Nie będę kłamała, że nie cieszą mnie wyróżnienia. I szczerze mówiąc, dopiero Literacka Nagroda im. Kornela Makuszyńskiego rozczuliła mnie i ośmieliła do dalszego pisania. Dzięki nagrodzie, jako debiutantka, nabrałam odwagi. Natomiast żywe zainteresowanie małych czytelników jest nie do przecenienia. Jako dziecko sama bywałam przecież na spotkaniach ze strażakiem albo z kombatantem i wiem, jaką śmiertelną nudą może

wionąć od takich spotkań. I jeżeli widzę, że dzieci, które są bezlitosnymi recenzentami, w połowie spotkania ze mną nie zasypiają, to już odczuwam ogromną satysfakcję.

– **Napisała Pani, że „nic tak nie szkodzi dzieciom jak szmira”. Kiedyś Thomas Merton uważał, że prawdziwemu życiu duchowemu szkodzi kicz religijny.**

– Coś w tym jest, że schyłek czytelnictwa bierze się po części z nadmiaru dobrych intencji pokolenia, które stara się namówić dzieci na lektury swojego dzieciństwa. Jednak w moim mniemaniu do *Sierotki Marysi*, która – choć godziwa – zestarzała się wraz ze swoimi abstrakcyjnie dziś brzmiącymi *pa-cholętami* i *niebożętami*, nie ma już powrotu. Każda marna literatura zniechęca do czytania.

– **Jak zatem odróżnić dziecięce dzieło sztuki od tandety, twór autentycznego pisarza od płodu grafomana?**

– Należy po prostu uważnie, bez kręcenia nosem, przyglądać się dzieciom i temu, co one same chcą czytać. To potencjał, którego nie wolno zmarnować poprzez forswanie własnych upodobań literackich i projektowanie ich na dzieci. Stawianie wygórowanych wymagań szkodzi. Pozbawione sensu było na przykład obrażanie się na *Harry’ego Pottera*. Nastąpił wtedy fantastyczny czas, był *handicap*, z którego skorzystali tylko nielicz-

ni. A gusta czytających powieści Joanne Rowling, z czasem zaczęły się sublimować.

– **Czy trudności wynikające z utrzymania uwagi dziecka nie rodzą jednak pokusy, by takim małoletnim czytelnikiem manipulować?**

– Trochę tak. I przyznam się, że sama stosuję różne chwytły, podsycające spontaniczną wesołość i zaciekawienie. Pomaga mi w tym obserwowanie reakcji dziecięcej widowni na poszczególne ustępy moich tekstów podczas spotkań autorskich. Poniekąd schlebiam więc trywialnym gustom, nie wyrzekając się całkowicie wyższych powinności.



Joanna Olech
Fot. Mirosław Dziedzic

– Powinnością literatury dla dzieci jest objaśnianie świata we wszystkich jego aspektach, również dramatycznych, za pomocą języka sztuki – to Pani słowa.

– Właśnie. Nikt nie zrobi tego lepiej od wartościowej książki, która porusza trudne tematy w otocze metaforycznej. Rodzice nie mają często narzędzi i umiejętności, żeby z dzieckiem rozmawiać o poważnych problemach – o śmierci, nieuleczalnej chorobie, wojnie czy rozwodzie. Literatura jest w tym wypadku niezastąpiona.

– A jakie jest miejsce współczesnej literatury polskiej dla dzieci i młodzieży na mapie Europy i świata?



Joanna Olech
Fot. Mirosław Dziedzic

– Od wielu już lat nie istniejemy w Europie Zachodniej. Na palcach jednej ręki można policzyć książki polskie przetłumaczone ostatnio na języki obce. Na naszym rynku pojawia się wprawdzie dużo pozycji przekładanych z niemieckiego i angielskiego, ale ruchu w przeciwnym kierunku nie widać. Są jednak symptomy ożywienia: na Międzynarodowych Targach Książki Dziecięcej w Bolonii ujawniły się małe wydawnictwa sprzedające polskie książki, a Instytut Książki w Krakowie uruchomił właśnie specjalny program translatorski.

– Z wykształcenia jest Pani grafikiem, pisze książki czytane w zasadzie przez wszystkich i jednocześnie artykuły do „Tygodnika Powszechnego”. Nieubłagane narzuca się więc porównanie Pani drogi twórczej z karierą Małgorzaty Musierowicz.

– Ups! To dość ryzykowna teza! Mogę tylko powiedzieć o wspólności dusz i o tym, że jestem uczennicą Małgorzaty Musierowicz. Pytanie tylko: czy uczennicą chciałą? Ale, oczywiście, z tonem, duchem, estetyką i sposobem jej narracji bardzo się utożsamiam. I pokornie aspiruję do tego, by osiągnąć taką rangę pisarską jak ona.

– Czy telewizja jest ze swojej natury nieprzyjazna dziecku?

– Telewizja polska – z pewnością tak. Mam o niej jak najgorsze mniemanie, gdyż dzieci od lat są w niełasce tutejszych producentów telewizyjnych. Byłabym zapewne mniej



surowa, gdyby rodzima oferta programowa przypominała choć w części propozycje BBC, ale nie: zmieniają się prezesi, a telewizja dla dzieci jak była, tak jest siermiężna. Nie tworzy się nowych filmów, a ciągle wznawia kreskówki, które ja oglądałam jako dziecko. Owszem, można oglądać *Krecika* przez pięćdziesiąt lat, ale dlaczego nic w zamian? Groza!

– **Czy wobec tego wciąż propaguje Pani ideę wychowywania dzieci bez udziału telewizji i mediów elektronicznych?**

– Telewizor zniknął z naszego domu w momencie, kiedy zaczął stanowić problem, czyli wtedy, kiedy dzieci zaczęły dorastać. Ale życie nie lubi, jak widać, pustki i kolejnym atrakcyjnym medium, pochłaniającym czas, stał się komputer. I mimo że w naszym domu nie ma gier komputerowych, to nawet szperanie za pożytecznymi rzeczami w *Google* okazuje się niebotyczną stratą czasu.

– **W momencie wchodzenia na nasze ekrany programów typu *reality show* pokroju *Big brothera* nie szczędziła Pani słów krytyki pod ich adresem. Czy obecnie jest lepiej?**

– Strasznie nie lubię biadolenia, ale mam nieodparte wrażenie, że telewizja staje się medium dla idiotów. Ludzie o aspiracjach intelektualnych z pewnością nie w telewizji szukają podniet. Mam nadzieję, że kiedyś uda się pogodzić schlebianie trywialnym upodobaniom z zapotrzebowaniem na kulturę wysoką, ale jak na razie nikt nie znalazł na to sposobu. A po badaniach oglądalności widać, że Polacy najwyraźniej chcą oglądać programy dla głupków. My – mole książkowe, należymy chyba do jakiejś podejranej mniejszości: nasze miejsce w rezerwie.

Rys. Joanna Olech





NA LADACH KSIĘGARSKICH

Sławomir Krempa

POSZUKIWANIE ODPOWIEDZI

Wielka ciekawość – album z tekstami zebranymi przez Annę Nasiłowską oraz fotografiami Elżbiety Lempp to świetna okazja do odbycia fascynującej podróży w świat dziecka, odkrycia jego sposobu myślenia oraz niezwyklej głębi. To wielka szansa, aby uświadomić sobie, jak wiele dzięki naturalnej ciekawości i naiwności udaje się dzieciom dostrzec i zrozumieć.

Elżbieta Lempp jest współpracującą z „Tygodnikiem Powszechnym” i „Rzeczpospolitą” fotograficzką, autorką *Słownika fotograficznego* i *Galerii portretu*. Przez wiele lat podczas swych podróży fotografowała dzieci. Dzieci pochodzące z różnych stron świata, utrwalone na fotografii w sytuacjach codziennych, podczas zabaw, wycieczek, spacerów. Pewnego dnia odkryła, że wszystkie zdjęcia łączą tajemnica, każde z nich pozwala podejrzeć zamknięty przed dorosłymi świat dziecka. Podobnie przedstawiała się sprawa z książką eseistki i krytyczki literackiej – Anny Nasiłowskiej *Czteroletnia filozofka*. Autorka, opierając się na rozmowach z Asią – swą najmłodszą córką – próbowała pokazać, jak wiele dorośli mogliby nauczyć się od swych dzieci, o ile uboższy jest

nasz świat od świata najmłodszych. Obie panie połączyły najciekawsze wypowiedzi Asi z najpiękniejszymi zdjęciami Elżbiety Lempp. Tak powstał album *Wielka ciekawość*.

Książka to świetna, choć punkt wyjścia może nieszczególnie odkrywczy – dzieci, które dopiero poznają świat, umieją dziwić się sprawom dla dorosłych najoczywistszym, wszystko jest dla nich nowe, więc nie są jeszcze obojętne na piękno i prawdziwe cuda otaczającej nas rzeczywistości. Z wielką ciekawością wkraczają więc w każdy kolejny dzień, a ich stwierdzenia i spostrzeżenia mogą pomóc dorosłym na nowo docenić piękno życia.

Rolę dzieci w odnalezieniu piękna świata przez dorosłych podkreślają niemal wszyscy psycholodzy, również autorzy książek dla najmłodszych niejednokrotnie wykorzystują w swej twórczości niezwykłą dziecięcą ciekawość – jak na przykład Jostein Gaarder, który w *Świecie Zofii* każe filozofom patrzeć na świat z perspektywy dziecka.

Również i autorki *Wielkiej ciekawości* każą nam spojrzeć na rzeczy oczywiste z zupełnie nowej perspektywy. Jak choćby cytując taki dialog:

– *Mnie to urodziła mama. Ale moją siostrę – tata.*

– *Tata nie może. Jest męż-
czyzną.*

– *I co? Dlaczego nie może?*

No właśnie – dlaczego właściwie nie może? Dlaczego świat ułożony został właśnie w taki sposób? Czy nie mógłby być inny? I czy nie byłby wówczas lepszy?

Autorki ukazują również, że świat, w którym żyjemy, jest tak cudowny, że aż – niemożliwy. Dziecko patrzące na hipopotama wykrzykuje tu: *O! Badylozaur! No i właśnie takich zwierząt nie ma!*

Dzieci nawołują także, by dać się ponieść marzeniom, aby pozwolić sobie rozwinąć skrzydła własnej wyobraźni, aby na nowo odkryć w sobie Miłoszowską drugą przestrzeń. Skłaniają również do refleksji o sprawach fundamentalnych – o życiu, miłości, śmierci...

Najmłodsi mówią również o Bogu i religii. Jedno z nich wypowiada bolesne słowa: *A wiesz, mamo, co zrobił Pan Bóg? Urodził nas i umarł!* W ten sposób uzyskujemy esencję katolicyzmu w jednym zdaniu, księgę Genesis i Ewangelie. W innym miejscu możemy z kolei przeczytać dialog następujący:

– *Ja to jestem katoliczką.*

– *Jesteś katoliczką, Asiu?
A co to znaczy?*

– *To znaczy że lubię prezenty
na Święta.*

Z jednej strony scenka ta sugeruje czytelnikom, by zadali sobie pytanie: czy naprawdę dość zrobiliśmy, by wytłumaczyć dziecku, w co właściwie wierzymy i po co obchodząmy jego święta? I czy my czasem rów-

nież nie jesteśmy jak wypowiadające te słowa dzieci – choć minęło parę lat, wciąż nie wiemy, o co tak naprawdę chodzi w Bożym Narodzeniu, wciąż skupiamy się na stronie obyczajowej, pozostając od sedna równie daleko, jak kilkanaście czy kilkadziesiąt lat temu.



Z kolei zestawiony ze zdjęciem dwóch żydowskich chłopców, powyższy dialog sugeruje, by zastanowić się, czy to właśnie dziecięce pragnienie prezentów na święta, wynikające z ich otwartości, prostolinijności, nie jest czynnikiem łączącym wszystkie religie?

Ale jest tu też dziecięca wiara we wszechmoc rodziców, którzy są dla potomstwa superbohaterami życia codziennego. Są i lapidarne, zabawne powiedzonka, cudowne *bon moty* wywołujące uśmiech na twarzach. Są dziecięce zabawy w literaturoznawców, krytyków filmowych i literackich (często najmłodsi są w tych profesjach lepsi niż dorośli profesjonalści).

Wielka ciekawość może okazać się jednak także świetną okazją do prowadzenia z dzieckiem poruszających rozmów i dyskusji – właśnie do tego ma przecież prowokować. Zachęca nie tylko do wspólnej zabawy, do opowiadania dziecku historii inspirowanych zdjęciami czy cytatami, ale również do wysłuchania, co nasze dziecko ma do powiedzenia. Być może to właśnie ono opowie nam najpiękniejszą bajkę w życiu.

Książka Nasiłowskiej i Lempp nie udziela łatwych odpowiedzi. Autorki prowokują, inspirować, czasem – rozśmieszają, miejscami – wzruszają. Przede wszystkim jednak zadają pytania. Poszukiwanie odpowiedzi pozostaje już w gestii młodszych i starszych czytelników.

E. Lempp, A. Nasiłowska: *Wielka ciekawość*, Wydawnictwo Bosz, Olszanica 2006.

Joanna Gut

PODZIEL SIĘ SWOIMI OBOWIĄZKAMI Z DZIECKIEM

Bycie rodzicami to nie tylko codzienne obowiązki, ale i wielka odpowiedzialność za własne dziecko. I to nie tylko wtedy, kiedy jest ono małe i przez naszą chwilową nieuwagę, niedyspozycję zrobi sobie coś złego. Odpowiadamy za nie również wtedy, kiedy świadomie zachowuje się nieprzychylnie bądź postąpi niezgodnie z obowiązującymi powszechnie zasadami. My dorośli, my rodzice o tym wiemy. Ale czy wiedzą o tym dzieci?

Ewa Grętkiewicz trafnie przedstawiła ten problem w swojej książce pt. *Dostaliśmy po dziecku*. Bohaterami są tu tak naprawdę dzieci, choć problemy, z którymi się borykają, są w życiu przypisane dorosłym.

Akcja jest bowiem następująca. Rodzice wyjeżdżają na tydzień w góry (mama ma zdawać ważny egzamin), a w domu pozostawiają czwórkę swoich dzieci: Albert – lat czternaście, Julka – dwanaście, Błażej – pięć i Hubert – cztery. Aby zdyscyplinować swoje pociechy i utrzymać jakiś porządek, rodzice proszą starsze dzieci o opiekę nad młodszymi. Tak oto Albert i Julka „otrzymują po dziecku”. Julka, z racji że jest młodsza, uparła się, że musi mieć starsze dziecko. Otrzymała więc pod opiekę pięcioletniego Błażeja, a Albert otrzymał młodszego o rok Huberta. Jak się okazuje, sytuacja nie jest łatwa ani dla rodziców, ani dla dzieci.

Rodzice są przewrażliwieni – i chyba słusznie. W końcu zostawiają w domu niepełnoletnie dzieci, które, choć opiekują się młodszymi, nierzadko same potrzebują opieki i wsparcia. Choć organizują im pomoc – do dzieci ma przyjechać siostra taty – ciocia Zosia, ma ich doglądać sąsiadka Krysia, to jednak przeżywają z nimi rozstanie.

Julka chodzi na wszystkie kółka zainteresowań w szkole, śpiewa w chórze, uczęszcza na zajęcia do akademii plastycznej w domu kultury i ciągle jest czymś zajęta (s. 42). Albertowi wystarcza lektu-

ra pism komputerowych. Lubi grać z tatą w szachy, w koszykówkę w szkolnej drużynie, a niedawno postanowił zapisać się na siłownię.

Albert i Julka przeżywają swój pierwszy dzień opieki nad rodzeństwem. Nie jest kolorowo. Hubert tłumaczy:

Nasze postanowienia były następujące: wstawamy wcześniej, odprowadzamy braci do przedszkola – mamy na to całą godzinę. W szkole jesteśmy z dużym zapasem, po przedszkolu opiekunka zabiera dzieci do siebie i przywozi do domu o szóstej. My w tym czasie odrabiamy lekcje. Potem tylko kładziemy młodych spać i... luzik (s. 8).

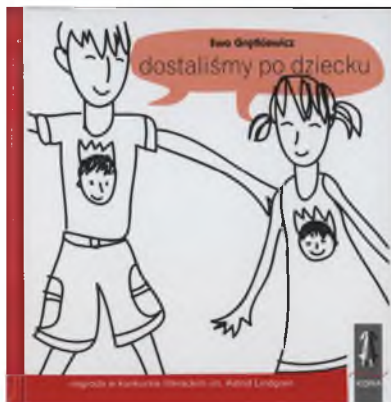
Sytuacja staje się jednak nie do opanowania. Hubert i Błażej okazują się rozbrykanymi przedszkolakami. Nieocenioną pomocą okazują się Dominik – kolega Alberta oraz Daria – koleżanka Julki. I co ciekawe – tak naprawdę to Dominik – na dodatek jedynie – wpada na trafiony pomysł poradzenia sobie z maluchami. Choć „Zeszyty grzeczności” (zeszyty do których wpisywane są czerwone kółeczka za grzeczność) nie do końca są jego pomysłem, to jednak dzięki niemu możliwe jest ich zastosowanie.

Tydzień bez rodziców okazał się dla całej czwórki szkołą przeżwania. Albert wyznaje:

Zanim zasnąłem, zastanawiałem się, jak mama dawała sobie radę z Błażem i Hubertem, kiedy jeszcze nie chodzili do przed-

szkola, a nawet gotowała obiad z dwóch dań i robiła sto innych rzeczy. Może zamykała ich do szafy albo trzymała w pudle po telewizorze? Swoją drogą szkoda, że jak niedawno porządkowałem piwnicę, to wszystkie kartony zawiozłem na makulaturę... (s. 44).

Starsze dzieci zdały sobie sprawę z ogromnej odpowiedzialności za młodsze rodzeństwo. Na języku polskim Albert w pracy klasowej na temat „Moja rodzina i ja” pisał:



Odkąd muszę zajmować się swoimi młodszymi braćmi zrozumiałem, że najtrudniejszą sprawą wcale nie jest opieka nad nimi, tylko odpowiedzialność za wszystko co robią (s. 86).

Najbardziej zrozumie to rodzeństwo w chwili, kiedy Hubert bezwiednie wypije lekarstwo Julki i trafi do szpitala.

Pomysły przedszkolaków opisane w książce budzą śmiech chyba nie tylko dziecka, ale również

i dorosłych. Sami przecież byliśmy kiedyś dziećmi i nie obce są nam rozmaite figle. W chwili zdarzenia, psoty mogą doprowadzać do szewskiej pasji, ale z upływem czasu pozostają zazwyczaj radośnym wspomnieniem.

Świetne dialogi przystają do całej sytuacji. Powiem szczerze – choć sama jestem młodą mamą – niektóre określenia są mi jeszcze obce (określenia: *kaszana na maksa, masakra, w porzo, chyba cię pogięło, nie czaję, świrować pawiana* są mi znane, ale uśmieiałam się z wyrażenia: *nieźle dałeś ciała* określającego wygłupy); pewnie to tylko kwestia czasu.

I druga ważna kwestia w wychowaniu, to dobry przykład płynący od osób starszych. Mały Hubert zauważa:

– *Ten wieszak nie zepsuł się bez powodu, on się zepsuł, bo wisiało na nim za dużo płaszczy! Sam słyszałem, jak pani Kryśka mówiła: Schowajcie płaszcze do szafy, bo ten wieszak się kiedyś urwie. I się urwał!*

I o tym też przekonuje się starsze rodzeństwo. Takich sytuacji opisanych w książce jest kilka.

Pozostanie z młodszym rodzeństwem było dla Alberta i Julki nie tylko swoistą nauką. Stało się czymś więcej. Przygotowaniem do ważniejszej misji. Teraz, kiedy mama zdała egzamin i gotowa jest podjąć pracę, to właśnie oni, starsze rodzeństwo będą musieli przejąć część domowych obowiązków i zajmować się młodszym rodzeństwem popołudniami. Ale przecież

nie muszą się niczego obawiać. Oni też zdali swój egzamin i to wcale nie gorzej niż mama!

E. Grętkiewicz: *Dostaliśmy po dziecku*, Wydawnictwo Piotra Marciszuka Stentor, Warszawa 2007.

Grażyna Lewandowicz-Nosal

OSTROŻNIE Z DEMOKRACJĄ

Bezpieczeństwo dziecka jest dla każdego rodzica prawie tak samo ważne jak jego prawidłowy rozwój. Wiąże się bowiem z problemem zdrowia, a wiadomo, że zdrowie to podstawa. Zawsze najważniejsze życzenia, jakie sobie składamy, to życzenia zdrowia. Mając do czynienia z maluchem, który nauczył się samodzielnie przemieszczać, rodzice muszą mieć przysłowiowe „oczy dookoła głowy”. Nigdy bowiem nie wiadomo, jaki pomysł zaświta w małej główce, czego dziecko będzie chciało dotknąć, spróbować, gdzie wleźć, wdrapać się, zajrzeć. Jest to naturalna ciekawość świata, pchająca do odkrywania i próbowania, bez oglądania się na możliwe skutki. Wyobraźnia dziecka jest tak bogata, że trudno wszystko przewidzieć i zastosować odpowiednie zabezpieczenia. W każdym najprostszym podręczniku z zakresu pielęgnacji dziecka znajdziemy wiele porad, jak sobie radzić z aktywnym maluchem, a w sklepach kupimy wiele specjalnych urządzeń do zamykania szafek, lodówek, ochraniające na kanty stołu, zatyczki do kon-

taktów itp. Teraz dodatkowo z pomocą przychodzi Grzegorz Kasdepke z książką pt. *Ostrożnie. Wszystko, co powinno wiedzieć dziecko, żeby mogło bezpiecznie bawić się w domu*. Jest to książka bez mała instruktażowa, czego unikać, ale, jak to zazwyczaj bywa, kij ma dwa końce. Z jednej strony kilkuletni bohater Dominik tłumaczy swojemu małemu psu, jakich niebezpieczeństw w domu unikać, z drugiej strony opisane eksperymenty mogą dla czytelnika stanowić zachętę do podjęcia działań niebezpiecznych dla zdrowia. Jest to więc chyba książka raczej dla rodziców i wychowawców, choć podejrzewam, że każdy dorosły mógłby z powodzeniem napisać obszernie suplementy do tego tekstu. Zresztą autor na zakończenie poszczególnych rozdziałów proponuje wspólne rozmowy dorosłych z dziećmi. Jednak uważam, że nie warto podpowiadać. Co jeszcze niepokoi w tej książce, to brak rodziców głównego bohatera. Przebywa on w domu pod opieką babci, rodzice są po prostu nieobecni w tekście. I jak mały czytelnik ma uwierzyć, że o niebezpieczeństwach warto rozmawiać z rodzicami, skoro Dominik nie robi tego ze swoimi? To potwierdzałoby moją tezę, że jest to książka dla dorosłych, którzy jakimś cudem uniknęli lektury podręczników z zakresu wychowania i pielęgnacji. Jeżeli ostrożnie zajrzą do *Ostrożnie*, może uda im się uniknąć jakiejś katastrofy. Plusem tej pozycji są adekwatne do tekstu, sympatyczne ilustracje Mo-

niki Frątczak-Rodak. Tekst drukowany dużą czcionką z dobrą interlinią jest czytelny.

Podobnie ostrożnie podejść do książki Roksany Jędrzejewskiej-Wróbel pt. *Jak to działa. Elementarz demokracji*. Książka powstała z inicjatywy Kancelarii Senatu, a jej celem jest wprowadzenie dzieci w edukację obywatelską. Bohaterowie Pola i Michał dowiadują się, jak wyglądają struktury zarządzania państwem, czym zajmują się radni i urząd miasta, a czym sejm i senat. Dzieciom potrzebna jest wiedza z tego zakresu, podłana ideologicznym sosem. Aktyw-



ność obywatelska Poli i Michała zostaje uwieńczona sukcesem, niestety realia są zupełnie inne, o czym przekonałam się na własnej skórze, podejmując próbę walki o przywrócenie zlikwidowanego placu zabaw dla dzieci. Stąd moja ostrożność. Ale cóż – demokracja piękna rzecz. Może nie miałam szczęścia trafić na tak zaangażowanego radnego jak pan Kwiatek.

Od nurtu popularnonaukowego (*Halicz, Oto jestem*), zdecydowanie wolę literacki nurt pisarstwa Roksany Jędrzejewskiej-Wróbel, wyznaczony takimi tytułami jak: *Gębolud, Rynna, Królowna, Sznurkowa historia* czy znakomitą, wyróżnioną w konkursie literackim im. Kornela Makuszyńskiego *Kamienicą*. Oba są zapewne potrzebne, ale wolę ten drugi.

Mimo sympatycznych ilustracji Ewy Poklewskiej-Koziełło książka jest niestety momentami nieczytelna poprzez umieszczenie tekstu na kolorowym tle (np. rozdział *Parlament*). Ilustratorka zapomniała też dorysować siedzącemu za biurkiem radnemu nogi. Natomiast na pewno przyda się krótki słowniczek wyjaśniający podstawowe pojęcia demokracji.

G. Kasdepke: *Ostrożnie. Wszystko, co powinno wiedzieć dziecko, żeby mogło się bezpiecznie bawić w domu*. Wydawnictwo Literatura. Łódź 2007

R. Jędrzejewska-Wróbel: *Jak to działa? Elementarz demokracji*. Wydawnictwo Literatura. Łódź 2007.

Izabela Mikrut

DOROSŁY WIERSZ

Każdy piszący dla dzieci twórca ma swoją własną filozofię, dotyczącą najbardziej pożądanых wartości czy tekstowych rozwiązań – Jan Brzechwa na przykład sprzeciwiał się wierszom lirycznym, statycznym, opisowym. Badacze twórczości dla najmłodszych zwracają uwagę na fakt, że i niefaworyzowa-

ne, „poważne” liryki odgrywają sporą rolę w procesie kształtowania wrażliwości estetycznej. Do takich właśnie – spokojnych, czasem nawet usypiających wierszy należą teksty Jerzego Utkina ze zbiorów *Niewidzialny łyżwiarz* (2006) i *Zaproszenie do ciszy* (2007).

Charakterystykę utworów przejmują w zasadzie podtytuły tomików: pierwszy to *Wiersze dla dzieci*, drugi, z 2007 roku – *Wiersze nie tylko dla dzieci*. Z jednej strony widać tu ewolucję tej poezji dla najmłodszych, z drugiej – tendencję do łatwego, szablonowego pisania – dwie sprzeczne postawy wynikają bezpośrednio z analizy wierszy Utkina. W *Niewidzialnym łyżwiarzu* motywem przewodnim jest zima. Kolejne wiersze dotyczą zatem dziecięcych rozrywek – na przykład lepienia uśmiechniętych bałwanków, zapraszających maluchy do zabawy. Sanki mają dość stania w piwnicach lub na strychach, chcą zjeżdżać z gór. W kuligu uskrzydłone konie ciągną sanie ze śmiejącymi się dziećmi, odgłosy radości uwypukla też milczący biały las. Zima to również szalona bitwa na śnieżki. Narciarze wspinają się pod niebo, zjeżdżają ze stoków, przewracają się i podnoszą, co jest źródłem szczęścia. Są i refleksje na temat samej zimy – białej pani, kwiaciarki. Gwiazdki to migoczące płatki śniegu. Mróz – tytułowy łyżwiarz – tworzy na szybach piękne wzory. Niewidzialny łyżwiarz to zresztą najlepsza metafora w całym tomi-

ku. Píše Utkin o zwierzętach – głodnym wróbelku, który za okruszki wiosną (dlaczego wiosną?) odwdzięczy się ćwierkaniem; w lesie zajaczek czeka na Wigilię, by podzielić się z choinką śniegiem. Proste są obrazy prezentowane przez Utkina: tendencyjne przenośnie, niezbyt odkrywcze opisy, powtarzalność... Niby można dopatrywać się intertekstualnych nawiązań, ale w tym przypadku nie powinno się wtórności tłumaczyć literackimi kontekstami, to po prostu jeden z wielu głosów na temat zimy, nie zaskakujący innowacyjnością.

Drugi tomik, *Zaproszenie do ciszy* to wiersze nie tylko dla dzieci. Znów zestaw utworów opisowych, refleksyjnych. Nie ma w nich już zniżania się do rzekomego poziomu odbiorców, są odważniejsze metafory. Skupia się autor na przedstawianiu zjawisk przyrody w odwołaniu do zmysłów: jest więc blask promieni słońca, zielona woda, kryształ rosy, dotyk wiatru, zapach szepczącej trawy, mgła jak płachta czy woda, okruszki światła – gwiazdy, dym jak siwiejący powój. Są zwyczajne opisy cienia, fali, nieba – wytworów natury; ale i wytworów człowieka: piramid, drogi czy encyklopedii. Przypomina Utkin o tym, że „dobrze widzi się tylko sercem”. Nie ustrzega się banałów (jak choćby liść – list jesieni), ale przyjęta konwencja dorosłych wierszy dla dzieci usprawiedliwia takie poczynania – trudno się spodziewać eksplozji pomy-

słowości dla czytelników, których zachwyci po prostu plastyczność opisu. Trzeba oddać Utkinowi, że jest w *Zaproszeniu do ciszy* dojrzalszy, spokojny, gra barwami i dźwiękami, refleksami światła i błyskami – też twórczymi. Dość wysoka jakość utworów z drugiego tomiku sprawia, że z lektury czerpać przyjemność mogą też dorośli, urzeka Utkin pięknem opisu.

Za ideami twórczymi idą rozwiązania warsztatowe. *Niewidzialny łyżwiarz* jest utrzymany w konwencji piosenkowej, widać tu programową naiwność, niewyszukane rymy, nierzadko częstochowskie. W *Zaproszeniu do ciszy* utwory są konsekwentnie budowane jako cztery zwrotki po dwa wersy: przynajmniej to sugeruje zapis. W praktyce są to raczej utworki czterowersowe, z wyraźnie wyodrębnia-



nymi średniówkami i rymami przepłatany. Oczywiście, nie używa Utkin rymów najwyższej jakości, ale nie podobieństwa brzmieniowe są tu najważniejsze. Mieszczą się w tym zbioru wiersze klasycyzujące, nie ma w nich zabawy słowem, odwagi w wykorzystywaniu potencjału tkwiącego w tekście; autor nie widzi w ogóle możliwości czerpania z lingwistycznych zasobów, najistotniejsza jest wizja poetycka, udana (choć czasem skostniała) przenośnia i pokazanie uroków pejzażu. To liryka wyciszenia, ciepła i urzekająca.

W *Niewidzialnym łyżwiarzu* stroną graficzną tworzą prace dzieci z Pracowni Plastycznej Młodzieżowego Domu Kultury „Iskra” w Pile – wykonane różnymi technikami obrazki dotyczące przygód zimowych wzruszają typowo dziecięcą twórczą nieporadnością.



W *Zaproszeniu do ciszy* ilustracjami zajęła się Agnieszka Opala, absolwentka PWSSP w Poznaniu. I ona często imitowała dziecięcą sztukę, wprowadzała własne wizje poruszanych przez Utkina tematów, umieszczała na obrazkach fantastyczne kształty czy zwierzęta...

Wiersze Jerzego Utkina są spełnione delikatną refleksją, składają do zastanowienia, wzruszają najmłodszych i dają im namiastkę dorosłej liryki, pomagając przy tym rozwinać wrażliwość estetyczną.

J. Utkin: *Niewidzialny łyżwiarz. Wiersze dla dzieci*. Media Zet. Pila 2006.

J. Utkin: *Zaproszenie do ciszy*. Media Zet. Pila 2007.

Magdalena Kulus

KILKA HISTORII O ZWIERZĄTKACH

Zwierzęta są chyba najpopularniejszymi bohaterami książek dla dzieci. I chociaż historii o nich jest bez liku, wciąż powstają nowe. Wydawnictwo Skrzat wydało właśnie książkę Ewy Stadtmüller *Opowiadki o zwierzętach* z ilustracjami Andriy'ego Melnykova. Znajdziemy tu opowiadanie o konflikcie sowy i dziecięcia, historię podrzuconej kukułki, chorego lwiątko, zagubionego nietoperza i zapominalskiej wiewiórki.

W każdym z utworów opisane zostało środowisko, w jakim dane zwierzątko żyje. Autorka osadza swe opowiadania głównie w lesie, który jest dobrze znany polskim dzieciom. Tylko historia o lwie przedstawiona jest na tle egzotycznej

przyrody. W opowiadaniu *Jak się dzieciół z sową pogodził* ukazane są ptaki, które mieszkają w dębie. Bohaterowie drugiej opowieści – słowiki – mieszkają na skraju klasztornej ogrodu. W kolejnych utworach las został opisany nocą i w zimie.

Książka Ewy Stadtmüller przybliża młodemu czytelnikowi świat zwierząt oraz ich zwyczaje. Opisując konflikt sowy i dzieciół, autorka uświadamia dziecku, że niektóre ptaki śpią w nocy, inne – tylko w dzień. Historia o podrzuconym jaju uczy, że to właśnie kukłki zostawiają swoje potomstwo innym ptakom na wychowanie. Nocna wędrówka nietoperza pozwala dziecku zrozumieć, że zwierzęta te posiadają wyjątkową umiejętność poruszania się w ciemności, zaś przygoda wiewiórki wyjaśnia proces wyrastania roślin. Każda z opowieści zawiera informacje, które poszerzają wiedzę dziecka i zachęcają do zadawania dalszych pytań.

Ponadto każda z historii niesie ze sobą naukę moralną oraz w prosty sposób wyjaśnia skomplikowane relacje międzyludzkie. Służy temu personifikacja zwierząt. Na szczególną uwagę zasługuje opowiadanie *O słowiku, maju i kukłczym jaju*, w którym został poruszony problem adopcji. Podrzucona kukłka różni się od swego rodzeństwa, a jednak czuje się z nim związana i w chwili zagrożenia staje w jego obronie. Również ostatnie opowiadanie niesie ze sobą waż-

ne przesłanie – że w życiu nie ma nic bardziej wartościowego od przyjaźni i bliskich, którym na nas zależy. Opowiadania Ewy Stadtmüller zawierają też odpowiednią dawkę grozy. Zwierzęta są zagrożone przez swych naturalnych wrogów (jak pisklęta słowika zaatakowane przez wronę) lub są stawiane w trudnych sytuacjach. Jeden z bohaterów – mały nietoperz Gucio – gubi swoją mamę i jest zmuszony samotnie spędzić noc w lesie.

Tylko raz w książce pojawia się człowiek. Jest ukazany jako ten, który zagraża przyrodzie – chce ścinać dąb, który jest domem dla wielu istot. Młody człowiek uczy się więc tego, że zwierzęta to żywe istoty, którym należy się szacunek, spokój i godne bytowanie w odpowiednich dla nich warunkach.



Kolorowe, baśniowe ilustracje, interesująco opowiedziane i mądre historie – tak w skrócie można scharakteryzować najnowszą książkę dla dzieci Ewy Stadtmüller. *Opo-*

wiastki o zwierzętach są zajmującą i pożyteczną lekturą dla każdego młodego czytelnika.

E. Stadtmüller: *Opowiadki o zwierzętach*, Wydawnictwo Skrzat, Kraków 2007.

Monika Rituk

PRZEŻYĆ WIERSZ

W procesie osławiania najmłodszych czytelników z literaturą tkwi zwykle niebezpieczeństwo nieumiejętnego przekazywania wiedzy, prowadzące w efekcie do zniechęcenia dzieci do lektury. Alicja Ungeheuer-Gołąb stara się w swojej publikacji – *Tekst poetycki w edukacji estetycznej dziecka* – przedstawić najlepsze (i sprawdzone) metody osławiania małych czytelników-odbiorców z formami lirycznymi. Książka, a właściwie skrypt, przeznaczony jest przede wszystkim dla pedagogów i studentów filologii polskiej, dla nauczycieli nauczania początkowego i tych wszystkich, którzy chcieliby zainteresować dzieci poezją.

Autorka skupia się w pracy na dwóch aspektach: teoretycznym – roli poezji w kształtowaniu dziecięcej wrażliwości i praktycznym – wykorzystaniu obserwacji i spostrzeżeń. Tłumaczy znaczenie wyzyskiwania liryki we wstępnym etapie kształcenia i podaje scenariusze konkretnych zadań wraz z modelowymi odpowiedziami czy reakcjami maluchów. Z tego względu pozycja Wydawnictwa Uniwersytetu Rzeszowskiego może trafić zarówno do środowiska nauczycieli (tym podsunie konkretne

wskazówki i pomysły na przeprowadzenie lekcji) jak i do środowiska akademickiego (nakreślając i sygnalizując nowe problemy badawcze). Atrakcyjność książki Ungeheuer-Gołąb polega na umiejętnym połączeniu naukowego dyskursu (o walorach poznawczych) z prostymi schematami zajęć dla najmłodszych. Do napisania skryptu przyczyniła się wiedza nabyta podczas pracy z dziećmi – autorka wysnuwa więc wnioski nie tylko na bazie opracowań teoretycznych, ale też i własnych doświadczeń. Swoje uwagi wykorzystywała w nauczaniu najmłodszych, a wnikliwe obserwacje pomogły wzbogacić publikację o wiele cennych w pracy pedagoga uwag. Odkrywcze porady autorki dają się z powodzeniem zastosować w procesie osławiania dzieci z poezją.

Standardowe pytanie „co autor miał na myśli”, mogące zabić w uczniach inwencję twórczą i chęć do poznawania literatury, zostaje tu zastąpione przez propozycję przeżywania liryki. Dzieci po wysłuchaniu (wysłuchaniu, a nie odczytaniu) wiersza są pytane o swoje wrażenia czy o przebieg „akcji”, ale też mogą uzewnętrzniać związane z tekstem emocje: rysować i malować przedstawione w utworze sytuacje tak, by jak najtrafniej oddać charakter wiersza, skakać i tańczyć, odgrywać role, wcielając się w postacie czy „bohaterów” z liryków; mogą klaskać i tupać, wybijać rytm wiersza ołówkami na blatach stolików czy wykorzystywać proste instrumenty

perkusyjne, skandować utwór bądź nucić go na różne sposoby; wydobywać z tekstu rozmaite przesłania, uczucia radości, smutku, szczęścia czy melancholii.

Druga część książki, czyli ta złożona z propozycji scenariuszowych, ma stosunkowo prostą kompozycję. Kolejne odpowiedzi kształtują się według czytelnego schematu: pod wierszem będącym przedmiotem „analizy” mieści się opis wykonania: środki dydaktyczne (czyli materiały potrzebne do lekcji, kredki, farby czy instrumenty), ekspresja werbalna (ten podtytuł oznacza po prostu sugerowane pytania nauczyciela), ekspresja muzyczna (propozycje śpiewania wiersza, kwestie rytmizacji), ekspresja ruchowa (podskoki, taniec, improwizacja do tekstu), ekspresja plastyczna (rysowanie, zaznaczanie emocji kolorami, prezentowanie

bohaterów). Autorka podpowiada, jak dzielić dzieci na grupy i jakie zadania wyznaczać poszczególnym uczniom, by lekcje były najbardziej owocne. Pojedyncze rady zamyka Ungeheuer-Gołąb zapisem przedstawienia, więczącego wszystkie ćwiczenia.

W partii teoretycznej opisuje autorka dziecięcą wrażliwość estetyczną, charakteryzuje odbiór tekstu poetyckiego przez najmłodszych, przypomina o różnicach między dziecięcym i „dorosłym” widzeniem poezji. Wyznacza strategie lekturowe dzieci, sprawdza, na co zwracają największą uwagę. Tłumaczy rolę zabawy w procesie poznawczym i podkreśla często bagatelizowane reakcje na tekst. Odwołując się do literatury fachowej (obszerna bibliografia jest dodatkowym atutem publikacji) wyjaśnia znaczenie przeżycia estetycznego o charakterze emocjonalnym w procesie rozwoju wrażliwości estetycznej.

Ungeheuer-Gołąb pokazuje, jak przez zabawę i nietradycyjne sposoby prezentacji tekstu poetyckiego wzbudzić w dzieciach ciekawość literatury. Chce wykorzystywać naturalne predyspozycje dzieci do aktywnego, pełnego energii uczestniczenia w szeroko rozumianej lekturze. Udowadnia też, że dziecięcą wrażliwość na rytm, rym (czyli typowo dziecięcą grę brzmieniami) i intuicja pozwalają odbierać wiersze nie gorzej niż czynią to dorośli. W pracy nad tekstem warto sięgać po elementy zabawy, warto zdobyć się na odwagę w kre-



owaniu lirycznego świata. Żeby udowodnić słusność swoich racji, przytacza też autorka opisy przeprowadzanych w szkole doświadczeń, problemów badawczych i wniosków wyciąganych na podstawie zachowań dzieci.

Balcerzanowska wizja wykonywania tekstu, czyli brania w nim udziału, uzewnętrznia się i nabiera kształtów w książce Ungeheuer-Gołąb. Publikacja ta pomaga w zrozumieniu priorytetów dziecięcego odbioru liryki, wyznacza rolę wierszy w kształtowaniu wrażliwości estetycznej, przynosi pomysły na nieszablone i oryginalne lekcje, pozwalające zachęcić najmłodszych do spotkania z poezją. Nie trzeba tu pisać o wadze pierwszego kontaktu z liryką – w publikacji *Tekst poetycki...* znajdują się wskazówki dotyczące łączenia poezji i radości tworzenia, a także wyjaśnienia dotyczące najważniejszych dla maluchów walorów literackich. Jest książka Ungeheuer-Gołąb istotna ze względu na badania nad recepcją literatury u dzieci.

A. Ungeheuer-Gołąb: *Tekst poetycki w edukacji estetycznej dziecka*, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2007.

Marta Nadolna

NIEZWYCZAJNY DAR

Najnowszą książkę Ewy Nowak – *Lisę* – czyta się jednym tchem. Ta krótka opowieść o Ani Pajdce, która wśród najbliższych zwana jest właśnie Lisą, na pozór banalna i prosta, zawiera w sobie całą gamę różnorodnych problemów.

Utwór skierowała pisarka do młodszych dzieci w wieku wczesnoszkolnym, gdyż one najlepiej potrafią dostrzec „niezwyyczajność” tej powieści.

Ewa Nowak perypetie swej bohaterki przedstawia w taki sposób, by nie tylko młody czytelnik, lecz także każdy dorosły mógł dostrzec w tej niepozornej książeczce całe bogactwo wartości.

Lisę cechuje wartka akcja, jest interesująca, napisana z pomysłem, nieprzeciętna i zabawna. Autorka niczego nie narzuca swym czytelnikom, lecz delikatnie wskazuje, jak odpowiednio należy postępować.

Ania Pajdka nie jest idealną dziewczynką. Jak każdy człowiek ma sporo wad i przywar, co Ewa Nowak od razu ukazuje. Nic w tym dziwnego, przecież to dopiero ośmiolatka, która ma prawo do płaczu, niezrozumienia, a nawet hysterii.

Cała historia zaczyna się od braku urodzinowego prezentu. Mama Ani zapomina o święcie swej młodszej córki, a w ramach rekompensaty pozwala jej wybrać to, co najbardziej chciałaby dostać. *Chcę coś żywego, coś dużego, czym będę mogła się opiekować* – korzysta z możliwości podjęcia samodzielnej decyzji Lisia. Marzy o kameleonie, pytonie lub może gadającej papudze. Życie płata jej jednak figla. Ania nie dostaje wymarzonego zwierzątka, tylko roślinę doniczkową. Niezrozumienie, zaistniałe między nią a mamą, prowadzi do wielkiej przemiany małej

dziewczynki, która początkowo pragnie odrzucić niechciany upominek. Prędko jednak przekona się, że dostała od losu wyjątkowy dar. Zaczyna słyszeć mowę roślin, ich skargi, niezadowolenie z własnej doli. W konsekwencji odczuwa ból roślin, co prowadzi ją do odrzucenia własnych przyjemności, by móc choć w najmniejszym stopniu ulżyć swym nowym przyjaciołom.

Miłość pisarki do przyrody uwiadacznia się w tej powieści w każdym jej fragmencie. W domu Lisi oczywiście spotkamy ukochanego przez całą rodzinę czworonoga – psa myśliwskiego – Lenkę. Ponadto nie tylko główna bohaterka uczy się kochać przyrodę. Na kartach książki poznajemy jej szkolnego kolegę Krystiana, który rozumie rozmowy wróbli. Poszanowania dla ubrań, a więc dla materialnych rzeczy, uczymy się od najlepszej przyjaciółki Ani – Ilony.

Znamienna w utworze jest nie tylko ewolucja małej bohaterki. Drugą ważną postacią wyraźnie zarysowaną przez Ewę Nowak, staje się Mama Lisi. Reprezentuje ona typ Matki zapracowanej, która mimo tego, że jest psychologiem zajmującym się problemami dzieci, nie potrafi dostrzec rozpaczliwego wołania o miłość własnej córki. Pisarka, będąca z zawodu pedagogiem – terapeutą, doskonale obrazuje istotę takiego zjawiska. Lisia postrzegana jest wśród najbliższych jako dziecko z wybujałą wyobraźnią. Matka nie widzi żadnej potrzeby rozmowy

z dziewczynką, na matczynej uścisk nie ma po prostu czasu, *gdyż nie pozwalają na to okoliczności*. Uczucia potrzebuje nie tylko mała Lisia, ale także jej Tata – mąż Mamy. Zaniedbana emocjonalnie wydaje się być więc cała rodzina.

Brak opieki rodziców nad ośmioletką zmusza Lisie do niecodziennych działań. Prosi o pomoc sąsiadów. Pani Chwedoruk – sąsiadka, po wyjaśnieniu przez Anię celu jej wizyty, nie odmówiła oczywiście dziecku śniadania, lecz całe zajęcie podsumowała słowami *Wydałoby się, że wykształceni ludzie*. Ta nieistotna na pierwszy rzut oka sytuacja nie jest wynikiem braku troski dorosłych o swoje pociechy, to raczej rodzaj zagubienia się w dzisiejszym świecie. Widać zanik pewnych priorytetów i tego, co powinno być dla ludzi najważniejsze.

Czytając *Lisie*, nie sposób też nie dostrzec otwarcia bohaterki na drugiego człowieka. Ania Pajdka w miarę swego rozwoju wewnętrznego lepiej zaczyna rozumieć innych ludzi i chętnie wyciąga do nich pomocną dłoń. Świadczy o tym jej zachowanie w momencie, gdy znów staje przed trudnym wyborem, przeznaczenia tatusiowych „talonów”. Początkowo waha się, czy iść do Parku Wodnego czy jechać na atrakcyjną wycieczkę, w końcu podejmuje nieoczekiwaną, aczkolwiek dojrzałą decyzję. Lisia oddaje swój prezent koledze – Golfowi; prosi swojego ojca, by nauczył chłopca pływać i nalega tak długo, że Golf już wkrótce nabywa prze-

rażającej go wcześniej umiejętności, nie musi więc już wstydzić się swej słabości przed innymi dziećmi.

Jednak to nie narrator daje bohaterom szansę na bycie „innym”, „lepszym” czy może „nadzwyczajnym”. Wydaje się, że wyboru dokonuje staruszka, która obdarza ludzi niesamowitym darem, po czym zmienia się w gołębia. Przemiana w ptaka jest motywem baśniowym. Kim trzeba być, by spotkać tę kobietę? A może to nie żadne szczęście, a zwykły pech? Nie zrozumie tego ten, kto nie został obdarowany. Przecież Lisia nie od razu czuje się wybrana, swoje możliwości postrzega jako kłopot; inaczej dzieje się z jej Mamą, która podczas kolejnego samotnego (z wyboru) spaceru, także dostrzega staruszkę. Wkrótce zrozumie swoją córkę, uświadomi sobie własne rodzicielskie błędy i opowiadanie w efekcie zakończy się szczęśliwie.

Lisia napisana została prostym, żywym, dynamicznym językiem, pozbawionym zbędnych upiększeń. Bohaterowie bawią się słowami, wymyślając pełne humoru, przewrotne zawody dla fikcyjnych postaci (np. Jakub Kwaśnik – cukiernik, Anna Bezdomna – gospodyni domowa). Ania, wraz ze starszą siostrą Justyną, znalazła świetny sposób na ćwiczenie swej wyobraźni. Zabawa ta jest też oryginalnym pomysłem na rozładowanie napięcia, które pojawiają się w każdym domu.



Można dostrzec w tej powieści, jak i we wcześniejszych książkach Ewy Nowak, pewną prawidłowość. Bohaterowie jej utworów zawsze odznaczają się wysoką kulturą i bycia, i czytelniczą. Wystarczy wspomnieć o *Karolci* Marii Krüger, którą właśnie czyta Ania Pajdka czy chociażby o podpisie – Eliza Orzeszkowa, jaki składa pod listem adresowanym do redakcji, w której pracuje jej mama. Oznacza to, że autorka ta istnieje w świadomości młodej dziewczynki lub też, że któreś z jej dzieł znajduje się w jej biblioteczce domowej.

Pozycja ta atrakcyjna będzie chyba przede wszystkim dla małych dziewczynek. Fabuła wolna od moralizatorstwa, drastycznych i brutalnych wydarzeń, niesie w sobie subtelnie ukryte nauki. Dużym jej atutem jest to, że porusza

ona bardzo aktualne dziś problemy, co ważniejsze jednak, ukazuje je proste, czasem rodem z baśni, sposoby ich rozwiązania. Płynnie z niej sporo mądrości; czytelnik ma okazję dostrzec, że w pędzie życia warto się raz na jakiś czas zatrzymać i posłuchać innych ludzi.

E. Nowak: *Lisia*, Egmont Polska, Warszawa 2007.

Izabela Mikrut

ŚWIĄTECZNE OPOWIEŚCI

Żeby wprowadzić najmłodszych w atmosferę świąt Bożego Narodzenia, wydawnictwo WAM opublikowało dwie przepięknie ilustrowane apokryficzne historie – *Opowieść Bożonarodzeniową* Margaret Bateson-Hill i Karin Littlewood oraz *Opowieść o Czwartym Mędrcu* Mary Joslin.

Fabula obu historii oparta została na wydarzeniach biblijnych, ale dość swobodnie modyfikowanych. W *Opowieści Bożonarodzeniowej* bohaterką jest mała Lea, córka właściciela gospody w Betlejem. To ona – potrącona przez osiołka, na którym siedziała brzemienna Maryja – sprowadziła położną, Zuzannę, to ona poinformowała trzech mędrców, że Dzieciątko, którego szukają, znajduje się w stajence jej ojca, to ona wreszcie, kiedy Maryja i Józef szykowali się do dalszej drogi, trzymała małego Jezusa na rękach. Nie podkreśla się tu religijności wydarzenia, a cud narodzin. Każde dziec-

ko jest wyjątkowe, każde zasługuje na uwagę, szacunek i miłość.

Również *Opowieść o Czwartym Mędrcu* wykorzystuje znane z *Pisma Świętego* motywy – tym razem jednak mędrców jest czterech. Trzech wybiera dla Dzieciątka prezent – złoto, kadzidło i mirrę. Czwarty nie może się zdecydować na odpowiedni dar, w efekcie – ma sakiewkę pełną pieniędzy, a do wymyślenia podarunku musi użyć całej swojej wyobraźni. Ze względu na posiadanie złota, stać go na kupienie prezentów dla wszystkich dzieci w jednym z miast. Od tej pory będzie się tym właśnie zajmował. Taka luźna wariacja na temat okoliczności narodzin Chrystusa ma zainteresować dzieci tematyką świąt, uświadomić im (a raczej przypomnieć) baśniowość i magię wydarzenia, a przy tym obudzić wyobraźnię, pokazać potencjał tkwiący w co roku powtarzanej historii.



Prezentowane tu opowieści to jedna część publikacji WAM. Drugą, kto wie, czy nie ważniejszą, stanowią ilustracje. W obu przypadkach to piękne obrazy zajmują większą część każdej ze stron. Przyciągają wzrok i zachęcają do lektury. I dobór kolorów, i sposób malowania sprawiają, że do tych książek chce się wracać, choćby po to, by je ponownie obejrzeć. Arcydzielne ilustracje w *Opowieści Bożonarodzeniowej* są utrzymane w konwencji realistycznej, kojarzą się z „dorosłymi” obrazami. W *Opowieści o Czwartym Mędrцу* infantylny styl przedstawiania postaci wprowadza z kolei konwencję baśniową, a nasycone kolory nadają scenerii głębi.

Opowieść Bożonarodzeniowa i *Opowieść o Czwartym Mędrцу* to historie sezonowe, lektury w sam raz na okres świąt Bożego Narodzenia – tylko wtedy wybrzmiały w pełni i tylko wtedy pozwolą wzmocnić atmosferę podniosłości



i piękna. Warto oczywiście śledzić akcję wraz z dzieckiem i wyjaśniać motywacje czy ingerencję autorów w historie znane od dwóch tysięcy lat. Wzruszające opowieści, intrygująca fabuła, wspaniałe ilustracje i piękne wydanie – wszystko to pozwoli podsyć i podkreślić aurę świąt.

M. Bateson-Hill, K. Littlewood: *Opowieść Bożonarodzeniowa*, WAM, Kraków 2007.

M. Joslin: *Opowieść o Czwartym Mędrцу*, WAM, Kraków 2007.

Sylvia Pięta

Z ŻYCIA JEDNEGO PROMYCZKA

Stali czytelnicy „Guliwera” być może pamiętają recenzję książki Jacka Lelonkiewicza pt. *Okruszek z Zaczarowanego Lasu*. Przywołuję ją w tym miejscu, bo lektura poetyckiej opowieści Marcina Pałasza pt. *Historia Złotego Promyczka* przywiodła mi ją na myśl. W głównych bohaterach dostrzegam duże podobieństwo. Mały, odważny Okruszek i jego towarzysz – bojaźliwy Szczurek z książki Lelonkiewicza, wyruszyli w podróż, by uratować las przed zniknięciem. Ale to nie tylko opowieść o przygodach dwójki dzielnych małych stworzonek, które swymi dokonaniem urastają do rangi wielkich bohaterów. W książkę wpisana została głębsza opowieść o egzystencji, o tym, co ją tworzy, o odkrywaniu wielkiej tajemnicy, odkrywaniu wnętrza bohaterów, choć rzecz jest niby o Zaczarowanym Lesie.

I tak jest w książce Marcina Pałasza. Już przez sam tytuł jego książki, w którym autor zawarł zdrobnienie i uosobienie, przypomniał mi się dzielny Okruszek.

Promyczek był dzieckiem Słońca. Ale nie był zwyczajnym promyczkiem. Choć wiedział o tym tylko od innych, sam początkowo nie rozumiał, co to dla niego oznacza. Promyczek ten był Złotym Promyczkiem; otrzymał dar Życia. Tak jak inne promyczki musiał jednak pamiętać o jednej ważnej zasadzie – musiał wystrzegać się Nocy, która zagarnia każdy blask i światło.

Promyczka poznajemy w chwili, kiedy otrzymał życie. Był więc malutki, młody – ciekawy świata i wszystkiego, co się na nim znajduje; wędrował tu i tam. Przemierzając kosmiczne przestworza, trafił na Ziemię. Tu zaprzyjaźnił się z Dziką Różą, następnie z Deszczem, a wreszcie poznał historię Domu Za Lasem i jego właścicielki – bardzo nieszczęśliwej Starszej Pani. Każde ze spotkań było dla niego nowym doświadczeniem.

Dzika Róża opisując Promyczkowi uroki Ziemi, powiedziała mu też o złym zachowaniu ludzi, którzy niszczą Ziemię. Róża boi się ludzi. *Gdy patrzą na mnie, widzę czasem w ich oczach coś takiego, że czuję strach. Bo bywa tak, że ludzie zrywają kwiaty i zabierają je ze sobą. Dzieje się tak dlatego – jak mówi dalej Róża – że Ludziom najczęściej nie wystarcza to, co mają. Zwykle biorą więcej*

i więcej. Róża powiedziała jeszcze jedną cenną prawdę:

Niektórzy patrzą i nie widzą piękna, które jest wokół nich. Tylko szczęśliwi ludzie potrafią się dzielić tym, co mają. Najważniejsza jest nadzieja. Po złych dniach przychodzą przecież dobre dni, tak jak po nocy dzień, a po zimie – wiosna...

Deszcz nauczył go kolejnej ważnej prawdy, że „wszystko ma na tym świecie swoje miejsce”.

I w końcu historia Domu Za Lasem. To smutne doświadczenie. Tak bardzo smutne, że Promyczek oddał tu dar Życia.

Dom stał w dużym ogrodzie. Jednakowe wysokie okna, a za nimi, niemalże w identycznych pokojach, dzieci. Smutne, pozbawione zabawek, pogrążone w ciszy i spokoju. Taka też była Starsza Pani. Zamyślona, smutna, sztywno wyprostowana, surowa. Promyczek poznał jej historię. Przed laty zmarła bardzo bliska dla niej osoba. Symbolizuje ją stojąca na jej biurku, po żółtkła, wręcz rozsypująca się od podmuchu powietrza jedna róża. Jej córeczka odeszła zbyt szybko i Starsza Pani długo się z tym nie pogodziła. Od śmierci dziewczynki Starsza Pani zaczęła opiekować się dziećmi, które nie mają nikogo bliskiego na świecie. Poruszony tą historią Promyczek zapragnął wywołać uśmiech na twarzach mieszkańców Domu Za Lasem. Nie wiedział jednak jak to uczynić. Przypomniawszy sobie o noszonym przez siebie darze Życia. Najpierw oży-

wił różę stojącą na biurku. Ta wywołała uśmiech u Starszej Pani.

Uśmiechnij się proszę – zdawała się szeptać róża wprost do jej serca. – Pozwól odejść smutkowi...! (...)

Życie jest tak piękne, a świat jest pełen radości i uśmiechu! – szeptała dalej głos. – Bądź szczęśliwa... i pozwól, aby inni byli szczęśliwi!

Później sama Pani ożywiła szarą codzienność Domu; wprowadziła nowe zasady, stała się przystępna dla dzieci, kupiła nawet zabawki... W ten sposób Promyczek stał się bohaterem. Wykorzystał otrzymany dar Życia najlepiej jak tylko potrafił. Zrobił coś dobrego dla ludzi. W nagrodę dostał się na Mleczną Drogę. Bo:

każde dobro zostaje nagrodzone. Każde! Czy jest dziełem promyczka czy człowieka... Dobro wraca do tego, kto je czyni. Może w inny sposób, ale wraca.

Piękna jest ta historia i na długo pozostaje w pamięci. Nigdy nie potrafiłam przejść obok takich opowieści obojętnie i może dlatego



Okruszek i Promyczek są mi tak bliscy. Tak proste historie, dotyczą tego, co wokół nas najbliższe, a zawierają tak głębokie prawdy. Mądrości życiowe wypowiedane są tu w sposób jak najbardziej naturalny, a jednocześnie w taki, który daje wiele do myślenia.

Dodatkowym plusem omawianej pozycji jest solidne wydanie – twarda, lakierowana okładka, zszywane kartki i piękne, kolorowe ilustracje Krystyny Michałowskiej. Dzisiaj nad *Historią Złotego Promyczka* rozczulałam się ja – mama, ale mam nadzieję, że niedługo będzie to robił mój mały synek.

M. Palasz: *Historia Złotego Promyczka*, Ezop, Warszawa 2007.

Magdalena Kulus

KRASNOLUDKI ADY

*Czy to bajka, czy nie bajka,
Myście sobie, jak tam chcecie.
A ja przecież wam powiadam:
Krasnoludki są na świecie¹.*

Te słowa Marii Konopnickiej mogłyby być mottem najnowszej książki Melanii Kapeluszu pt. *Krasnoludki*. Autorka zbioru opowiadań *Kinga i co z niej wyrośnie* tym razem zaprasza młodych czytelników do świata tych miniaturowych stworzonek. Krasnoludki Melanii Kapeluszu mieszkają w zwykłym mieszkaniu, z Adą i jej rodzicami oraz psem Paskiem. Jednak ludzie w tej książce prawie się nie pojawiają – rodzice Ady są tylko wspomniani, natomiast ona sama

zostaje przywołana zaledwie kilka razy. Krasnoludki oglądają z nią bajkę i słuchają, jak bawi się koralikami.

Tytułowych bohaterów jest trzytę. Sę tak mali, że człowiekowi trudno ich zauważyć. Maję czerwone czapki i buty z zawiniętymi do góry czubkami. Ich imiona są bardzo różnicowane – niektóre typowo ludzkie (Wiesiek, Heniek, Benek, Lucek, Stefan, Tolek, Pódek), inne odnoszące się do flory i fauny (Orzech, Kasztan, Dudek, Krokus). Jeden z krasnoludków nazywa się Mały, bo jest najmniejszy ze wszystkich, inny ma na imię Placek. Stanowią grupę oddanych sobie przyjaciół. Wspólnie się bawią, dbają o siebie nawzajem i pocieszają się w trudnych chwilach, ale zdarza im się pobić i pokłócić. Ich przygody są opisane w piętnastu niepowiązanych ze sobą rozdziałach. Historie te doskonale nadają się do czytania dzieciom „na dobranoc”.

Książeczka *Krasnoludki* ma być dla młodych czytelników przede wszystkim rozrywkę. Rozbudza wyobraźnię i po jej lekturze niejedno dziecko będzie szukać w swoim pokoju małych lokatorów. Jednak Melania Kapelusz „przemycą” w niej sporo elementów dydaktycznych. Krasnoludki pouczają jeden drugiego – że nieelegancko jest gwizdać oraz dłużyć w nosie, czy być egoistą. Bardzo często pojawiają się liczebniki, krasnoludki są wyliczane lub liczą siebie nawzajem. W tej pogodnej książeczce poruszane są też kwestie

dla dzieci trudne lub niezrozumiałe. Przy okazji rozmowy o martwej mrówce wywiązuje się dyskusja na temat śmierci:

- *Długo trwa takie bycie martwą mrówką?* – *zapytał Mały.*
- *Dosyć-bardzo-długo, chyba – odparł Krokus.*
- *Co to znaczy dosyć-bardzo-długo, chyba?* – *chciał wiedzieć Wiesiek.* – *Ile dni?*
- *Mniej więcej zawsze.*
- *Jak szybko mija zawsze?* – *dopytywały krasnoludki.*
- *Nie mija. Ani dziś, ani jutro, ani nawet za tydzień².*

Mentalność krasnoludka jest tu mentalnością dziecka. W utworze Melanii Kapelusz dorosły jest nieobecny. Główni bohaterowie są dla młodego człowieka bliscy i autentyczni – potrafią być niegrzeczni, uwielbiają zabawy w gronie przyjaciół i urodzinowe niespodzianki. Ich przygody zostały zilustrowane przez Ewę Poklewską-Koziełło. Ilustracje są barwne, dominują w nich intensywne kolory – żółty, czerwony, zielony. Przypominają rysunki dzieci, a w tzw. „dymkach” nad po-



staciami pojawiają się fragmenty dialogów napisane jakby dziecięcą ręką.

Krasnoludki to lektura dla najmłodszych, którą z przyjemnością będą czytać swoim pociechom dorośli.

M. Kapelusz: *Krasnoludki*, Wydawnictwo BIS, Warszawa 2007.

¹ M. Konopnicka: *O krasnoludkach i o sierotce Marysi*, Poznań 1992, s. 4.

² Melania Kapelusz: *Krasnoludki*, Warszawa 2007, s. 10.

Jan Kwaśniewicz

KOSMICZNY GALIMATIAS WEDŁUG JACKA DUBOIS

Armia Srebrnego Księżyca szykowała się do wojny. Jej żołnierze potajemnie kupowali uzbrojenie. Naszym zadaniem było temu zapobiec. Pięć miesięcy zajęło nam namierzenie, kto przemycą broń. Czytając powyższe zdanie ma się wrażenie, że przenosimy się do świata *science fiction*. Taką właśnie konwencję dla przykucia uwagi czytelnika zastosował Jacek Dubois w najnowszej książce: *Kosmiczny galimatias*. Wraz z zakończeniem pierwszego rozdziału sytuacja się wyjaśnia. Wtedy to dowiadujemy się, że główni bohaterowie Antek i Ksawery, to nie żadni agenci kosmiczni, lecz uczniowie gimnazjum. Zabawa, którą jest wyobrażanie sobie przygód kosmicznych agentów, ma być tylko eksperymentem, który pomoże Antkowi, prezesowi szkolnego

koła literackiego, napisać opowiadanie *science fiction*. To zamierzenie jednak zostaje przerwane przez zbieg różnych okoliczności.

Oto Tata Ksawerego ulega wypadkowi, po którym przeobraża się z sympatycznego rodzica w nieobliczalnego, kolaborującego z bandytami rzezimieszka. W wyniku pewnych zaburzeń świadomości, nie pozwala synowi startować w międzynarodowych zawodach *kung-fu*. Ponieważ bohaterowi jednak bardzo na tym zależy, za pomocą bardzo złożonej intrygi Antek zastępuje Ksawerego w domu. W trakcie pobytu u rodziców kolegi odkrywa plan napadu stulecia, w którym ma wziąć udział również Tata wspomnianego gimnazjalisty-sportowca. Sytuacja mocno się komplikuje, gdy wyjazd na mistrzostwa się wydłuża, Antek musi



się zmierzyć z przypadłościami życia codziennego osoby, którą udaje. Nie jest to zresztą tylko dom rodzinny, ale także szkoła, spotkania z dziewczyną kolegi czy funkcjonowanie w świecie rówieśników. Podołanie temu możliwe jest dzięki zastosowaniu szeregu wybiegów i szalonych pomysłów. Szybko rozwijająca się akcja obfituje w niesamowite gagi i niespodziewane zwroty. Tak skonstruowana fabuła pozwala na szybkie utożsamienie się czytelnika z Antkiem, a przede wszystkim odczucie napięcia i swistego „dreszczyku” emocji. Konwencja książki jest bardzo interesująca, można by ją nazwać sensacyjno-detektywistyczną. I tu należy dla wytłumaczenia dodać kilka słów o autorze.

Jacek Dubois jest czynnym adwokatem. W swoim życiu zawodowym zetknął się z wieloma skomplikowanymi sprawami, które między innymi dotyczyły mafii, przestępczości zorganizowanej. Nietrudno, kojarząc te fakty, dostrzec ich wpływ na pióro Duboisa. Jestem przekonany, że spora część opisanych przygód ma swoje źródło w prowadzonych przez adwokata sprawach, a nie powstała pod wpływem oglądania przygód Indiany Jonesa. Umiejętne łączenie wątków pozwala czytać książkę z przyjemnością, a przede wszystkim bez intuicyjnego wyprzedzania wydarzeń, które dopiero zaczną się dziać.

Tytuł książki wydaje się więc wyjątkowo adekwatny do fabuły. Niezbyt dobrze wygląda jednak szata graficzna, jak i jakość papie-

ru. Z ładnie opracowaną, twardą, lakierowaną okładką zderzono kiepskiej jakości papier i czarnobiałe rysunki. Zapewne miało to skutkować zauważalnością w księgarni, a i cena przez takie rozwiązanie miała być zachęcająca. Mimo wszystko wydaje się, że kontrast między zewnętrzną formą a wnętrzem książki jest zbyt duży. Wnikliwy czytelnik dostrzeże też inne mankamenty, głównie, językowe. W ostatnim zdaniu z cytowanego na początku recenzji fragmentu mamy tego próbkę. Tego typu błędów wynikających z przeniesienia języka mówionego, bardziej elastycznego, do języka pisanego jest więcej. Warto, aby Autor czy też redaktor wydawnictwa włożył więcej wysiłku w tzw. czyszczenie tekstu. Zwłaszcza, że Wydawnictwo Egmont Polska specjalizuje się w wydawaniu książek autorów zagranicznych.

Młodemu czytelnikowi książka na pewno przypadnie do gustu i pozostaje mieć nadzieję, że Jacek Dubois nie pozwoli długo czekać na kolejną „ucztę” poszukiwaczom przygód w krainie literackiej.

J. Dubois: *Kosmiczny galimatias*, Wydawnictwo Egmont Polska, Warszawa 2007.

Monika Rituk

I ŻYLI DŁUGO I SZCZĘŚLIWIE...

Książka Krystyny Śmigielskiej *Ty to głupia jesteś!*, choć opublikowana przez wydawnictwo specjalizujące się w pozycjach dla dzieci, jest odpowiednia co najwyżej dla starszych nastolatków,

a i ci niekoniecznie muszą znaleźć tu coś dla siebie. To pozycja przypominająca raczej czytała „dorośle”, obyczajowe powieści dla kobiet. Główna bohaterka, Irmina, ma dwadzieścia dziewięć lat i nie może znaleźć męża. Nie należy do wyzwoleńców wolnych kobiet-singli, chciałaby się z kimś związać i pozwoli to pragnienie zaczyna przesłaniać jej cały świat. Złośliwe plotki koleżanek sprawiają, że Irmina wymyśla kolejne mało wiarygodne historyjki o rzekomych krzywdach wyrządzanych jej przez „narzeczonych” – to ogólną niechęcią do wnikania się w związki tłumaczy bohaterka fakt, że wciąż jeszcze nie stanęła na ślubnym kobiercu. Prawda jest inna: Irmina nie wie po prostu, gdzie szukać wymarzonego kandydata na męża. Na szczęście ma wierną przyjaciółkę, Magdę. Magda pomoże jej obmyślić plan działania, a także naprowadzi Irminę na trop pewnego nonszalanckiego artysty – nieważne, geniusza czy grafomana. Tymczasem w życiu Irminy zaczynają się pojawiać kolejni przystojniacy... szef, zdradzany przez żonę, dawny kolega, podszywający się pod artystę oszust, wreszcie niejaki Pechowiec... czy każdy związek Irminy musi się kończyć źle? Provokacyjny, zawarty w tytule okrzyk zdradza nie tyle stan intelektu głównej bohaterki, ani też opinie na jej temat, wygłaszane przez znajome Irminy, co zapowiedź szczerości i dowcipu, a także przyjacielskich relacji między postaciami. Sugeruje więc także sympatyczną

lekturę. Książka Śmigielskiej stanowi wytchnienie, to relaksujący i sympatyczny tekst.

Śmigielska próbuje ze sobą połączyć motyw romansowy z namiętnymi kryminałami. Małe śledztwa, które przeprowadzają przyjaciółki to tropienie planów zbrodni, odkrywanie tajemnic przeszłości kolejnych facetów – w zasadzie elementy kryminału pozwalają tu trochę ożywić akcję, nadają jej smaczku, gdyby nie one – mielibyśmy do czynienia z nudną i mało oryginalną obyczajówką, w której perypetie sercowe (miłość idealizowana i zderzenie wyobrażeń z rzeczywistością) odgrywałyby główną rolę. Bo trudno za element dynamizujący fabułę uznać zwykłe biurowe plotki czy intrygi wrogów. W *Ty to głupia jesteś!* widać ślady humoru, który miał ubarwić lekturę; przenika on fragmenty dialogów, w większym



stopniu jednak to komizm sytuacyjny. Podsycany przez naiwność – bo powieść Śmigielskiej przede wszystkim opiera się na pewnym infantylizmie. Ta naiwność dostrzegalna jest na płaszczyźnie fabuły, ale i na płaszczyźnie języka.

Skoro już o stronie lingwistycznej mowa – irytującą manierą stylu Śmigielskiej jest zamiłowanie do niedokonanych form czasowników opisujących dialog. Nawet jeśli autorka prezentuje jednorazowy okrzyk, zakończone działanie, nie stan, nawet jeśli proponuje wydarzenie, które nie mogło pojawić się w dłuższym wycinku czasu. Gdyby ta narracyjna tendencja utrzymywała się jedynie w pewnych momentach, byłaby praktycznie niedostrzegalna. Skoro jednak powtarza się – przemienia się w denerwujący błąd.

Jest to powieść lekka i zabawna. Píše Śmigielska o poszukiwaniu przeznaczenia, o spełnieniu własnych marzeń, o życiu, które – mimo drobnych nieprzyjemności i nieporozumień – jest przecież piękne. Perypetie dwóch przyjaciółek to nierealna, idealistyczna wizja związków. Dorosła wersja baśni, w której wszyscy będą żyli długo i szczęśliwie.

K. Śmigielska: *Ty to głupia jesteś!* Skrzat, Kraków 2007.

Izabela Mikrut

LWIA CZĘŚĆ WYOBRAŹNI

Chaos? Tak na pierwszy rzut oka ocenia się najnowsze publikacje gdańskiego wydawnictwa Słowo/

obraz – terytoria, a właściwie podziału terytoria dla dzieci. Duże książeczki Jovanki Tomaszewskiej i Wojciecha Kołyszko rzucają się w oczy nie tylko ze względu na format, kredowy papier czy lśniąca okładkę. Mienia się te tomy wszystkimi kolorami tęczy, a kolażowe ilustracje przyciągają uwagę małych odbiorców oraz ich rodziców, zupełnie jakby wszyscy bohaterowie w charakterystycznej dla siebie scenarii chcieli wylec na okładkę i zaprosić najmłodszych do lektury.

Chaos ten jest w istocie pozorny, okazuje się bowiem być chaosem kontrolowanym. Wszystko zostaje tu świetnie umotywowane, a rozwiązania graficzne rządzą się żelazną logiką. Powróćmy jednak do początku. Przygody Leo i Leo to perypetie trójki gdańskich przyjaciół – Leosia, Leontynki i Fenka. Mali bohaterowie uczą się w jednej z gdańskich szkół. Leontynka właśnie przeprowadziła się z mamą do tego miasta. Pani Lukrecja, nauczycielka, sadza ją w jednej ławce z Leosiem – to wywołuje zazdrość i złość Fenka, dotąd najlepszego Leosiowego kompana. Na szczęście wkrótce udaje się dzieciom przełamać wzajemną nieufność i mogą od tej pory bawić się razem i wymyślać najdziwniejsze historie z lwami w tle. Rysowanie mapy przeradza się nawet w przeżywanie przygód na niej zaznaczonych – oto potęga wyobraźni.

Autorzy tych książeczek dla dzieci postarali się, by mali odbiorcy nauczyli się przez zabawę jak

najwięcej. Historie są silnie zakotwiczone w pejzażu Gdańska – znajdujemy w obu tomach wiadomości na temat miasta, ciekawostki i wskazówki topograficzne: maluchy mieszkające nad morzem będą więc miały dodatkową atrakcję – wraz z rodzicami mogą wybrać się na zwiedzanie miejsc prezentowanych w książkach. Inne dzieci także na tym skorzystają: Kołyszko i Tomaszewska wyszukują i przedstawiają bliskie bohaterom rejony w taki sposób, by zachęcić czytelników do samodzielnego odkrywania magicznych miejsc w pobliżu ich domów. Wszędzie może kryć się załazek wspianej przygody i wszędzie da się znaleźć coś, co warto zobaczyć – tłumaczą twórcy książeczek o Leo i Leo. Topografia i dziecięca wersja „małej ojczyzny” to jeden z edukacyjnych walorów tych pozycji. Drugim bez wątpienia jest analiza sfery emocjonalnej.

Autorzy podsuwają odbiorcom wiele porad dotyczących radzenia sobie z gniewem, złością, zazdrością, smutkiem, złośliwościami, poczuciem niedowartościowania, strachem, agresją, samolubnością, zniechęceniem, lenistwem czy dokuczliwymi kolegami. Szczupłe opowieści o Leo i Leo są prawdziwą kopalnią pomysłów i wskazówek dotyczących relacji z innymi ludźmi i tematu samoakceptacji. Troski bohaterów są tu odzwierciedleniem lęków i problemów najmłodszych czytelników, autorzy wyjaśniają genezę wielu zachowań (także zachowań dorosłych) i tłumaczą po-

chodzenie charakterystycznych reakcji – sprytnie wplecione w tekst wyjaśnienia pomagają dziecku w zrozumieniu i nazywaniu targających nim emocji, to zaś sprawia, że łatwiej mu walczyć z niepożądanymi odczuciami.

Trzecim czynnikiem edukacji przez zabawę staje się ćwiczenie kreatywności. Tomaszewska i Kołyszko podsuwają najmłodszym mnóstwo odpowiedzi dotyczących twórczych realizacji. Pozostawiają do dokończenia krótkie fantazyjne historie o magicznych bohaterach, zmuszając wręcz dziecko do posłuszenia się wyobraźnią, zadając pytania, sugerując czytelnikowi uczestniczenie w tekście, prezentując efekty rysowania czy malowania nieistniejących zwierząt i fragmenty opowieści o takich, udowadniając, że tworzenie baśniowych fabuł wcale nie jest trudne, kryje przy tym w sobie ogromny potencjał: przytaczanie dużej ilości przykładów rozwija w dziecku inwencję twórczą i umacnia jego wiarę w siebie, sprawia, że maluch sam zaczyna wymyślać kolejne postacie i przygody. W dodatku posługiwanie się wyobraźnią przedstawione jest w opowieściach o Leo i Leo jako doskonała zabawa, możliwość przeżycia najbardziej niezwykłych przygód i źródło radości.

Pofragmentowana treść książek mieści się w różnych partiach stron, na różnobarwnych (bajecznie kolorowych) tłach, towarzyszy ilustracjom, wykorzystywanym jako drugi rodzaj narracji. Tekst bywa zorientowany poziomo lub pionowo,

ma różne wielkości i kroje czcionki – cała ta zabawa graficzna sprawia, że historii o Leo i Leo nie czyta się linearnie, a uczestniczy w jej tworzeniu. Tło pełni też rolę wyróżnika: czasami dookreśla mówiących bohaterów, innym razem, na niezamalowanych kartkach mieszczą się wyodrębnione z tekstu „dojrzałe” i wyluskiwane z fabuły informacje nadprogramowe, komentarze do prezentowanych historyjek.

Z pewnością lektura perypetii Leo i Leo będzie dla maluchów wielką przygodą – a do tego przyczynią się i przykuwające wzrok obrazki, i wciągająca treść.

J. Tomaszewska, W. Kołyszko: *Leo, Leo i lwy* czyli do czego mogą się przydać magiczne zwierzęta. Słowo/obraz – terytoria, Gdańsk 2007.
J. Tomaszewska, W. Kołyszko: *Leo, Leo i morze*, czyli o duchu z muzeum, który zaczarował mapę. Słowo/obraz – terytoria, Gdańsk 2007.

Sylvia Pięta

WKRAINIE GŹDACZY

Po trzydziestu latach książka Macieja Wojtyłki pt. *Trzynaste piórko Eufemii* doczekała się wznowienia w Agencji Edytorskiej Ezop.

To zabawna, fantastyczna opowieść o mieszkańcach innego wszechświata. Książka zaczyna się ogłoszeniem:

Ktokolwiek widział kogoś, kto by wyglądał na Dźgacza, podawał się za Gźdacza lub był Gźdaczem, proszony jest o zawiadomienie nas.

Wyżej wymieniony Gźdacz poszukiwany jest jako przybysz z innego Wszechświata.

Pod ogłoszeniem podpisali się dwaj szanowani detektywi: Kajetan Chrumps oraz kot Makawity. Ogłoszenie cieszyło się dużym zainteresowaniem. Wrony Apolonia i Eufemia odkryły dziurę, która stanowiła przejście do innego Wszechświata. Dopiero na zebraniu pod Chryzantemami ustalono skład ekipy, która wyruszy w poszukiwaniu Gźdaczy. Do innego Wszechświata zdecydowali się udać: Kajetan i Makawity, Bromba – specjalista od mierzenia i ważenia, Gluś – ambitny twórca filmowy, Psztymućel Nulek – były specjalista samochodowy i zamiłowany leśnik, Zwierzątko Mojej Mamy – mieszkaniak norki numer 7/9 (okropny bałaganiarz), Fikender – poeta oraz Malwinka – jego narzeczona. Wrony zrezygnowały z wyprawy, a Fumy Turystyczne wolały wyjechać na wycieczkę do Bułgarii. Prowadzo-



na przez wrony drużyna dostała się w końcu do Wszechświata Gżdaczy. Tu doświadczyli wielu przygód (zielenieli po zjedzeniu narodowej potrawy Gżdaczy – Tiritongi i Parury, Fikender stracił przytomność wskutek kontaktu z tajemniczym kryształem, Zwierzátko Mojej Mamy trafiło do krainy Pieczętkowców). W efekcie Gżdaczce okazali się sympatycznymi mieszkańcami, którzy zapragnęli odwiedzić Okolicę nad Strumieniem. Trudnym momentem stał się powrót. Uczestnicy wyprawy nie mogli trafić do wyjścia. Udało się to dopiero Kajetanowi, który w tunelu znalazł trzynaste piórko wrony Eufemii (stąd i taki tytuł) i ono stanowiło właściwy trop.

Trzynaste piórko Eufemii potrafi wzbudzić zainteresowanie i myślę, że nie tylko dziecka. Co prawda fabuła jest bardzo prosta, ale nazwy mieszkańców, zwyczajów, a także opisane przygody przyciągają uwagę. I jeszcze do tego specyficzne ilustracje Grażyny Dłużniewskiej.

Książka utrzymana jest w formie komiksu, ale nie do końca. Zdarzają się bowiem całe strony zawierające sam tekst; niekiedy jest to autorski zapis jak w zwykłej książce, czasami jest to fragment stylizowany na kartkę wyrwaną z dziennika podróży jednego z uczestników wyprawy. Umieszczono też kadry oddzielone od siebie zwrotkami piosenki. Ciekawa jest strona, na której przedstawione są Fumy, które wróciły z Bułgarii. Słowne wyliczenie tego, co kupiły, zbiega się z rysunkami tych rzeczy.

Dziecku ma to umożliwić lepsze przyswojenie tekstu; to pomoc w nauce czytania.

Choć od pierwszego wydania minęło sporo czasu, książka nadal cieszy się poczytnością i w dalszym ciągu może urzekać czytelnika swym czarem.

M. Wojtyśzko: *Trzynaste piórko Eufemii*, Agencja Edytorska Ezop, Warszawa 2007.

Jan Kwaśniewicz

JABŁKO APOLEJKI, CZYLI O PRZEŁAMYWANIU STEREOTYPÓW

Wydawnictwo „Stentor” jest znane praktycznie każdemu nauczycielowi czy uczniowi. Nic w tym dziwnego, specjalizuje się bowiem w wydawaniu podręczników szkolnych, pomocy dydaktycznych czy kwartalnika metodycznego „Zeszyty Szkolne”. Jesienią 2007 roku wydawnictwo zdecydowało się wprowadzić jednak innowację. Swoją działalność poszerzyło o nowy dział: KORA. Jest on skierowany do dzieci i młodzieży. Wśród pozycji tej serii znaleźć można książki dedykowane dla dwu kategorii wiekowych: „dla starszych” oraz „dla młodszych”. Mimo, iż nowy cykl został zapoczątkowany zaledwie kilka miesięcy temu, wydano już kilka pozycji książkowych w obu kategoriach.

Jedną z ciekawszych propozycji jest *Jabłko Apolejki* Beaty Wróblewskiej. Jest to druga publikacja Autorki skierowana do młodych czytelników. Podobnie jak w *Ma-*

gnesie Małgosi z Leśnej Podkowy jest ona poświęcona problemom dzieci i młodzieży.

Czytelnicy Wróblewskiej mogą czuć się zaskoczeni już samym tytułem, który odwołuje się do zjawiska intertekstualności. Bez znajomości bajki Marii Krüger trudno w sposób jednoznaczny zrozumieć intencje Autorki. Nawiązaniem jest zresztą również ilustracja na okładce: osiołek. Płynna i dynamiczna narracja pozwala szybko czytelnikowi odnaleźć się w fabule, choć zrozumieć tytuł pozwala dopiero całościowa lektura.

Książka opowiada o losach rodziny, która zostaje pozostawiona na pastwę losu przez ojca, który w niejasnych okolicznościach staje się bankrutem i opuszcza swoich bliskich. Nachodzący wierzyciele, smutek, trudności codziennej egzystencji powodują, że Matka wraz z 18-letnią Kasią, 13-letnim Jaśkiem oraz 6-letnią Olą decyduje się na przenosiny z Warszawy do domu babci w małym miasteczku.

Sytuacja jest trudna: Kasia zdaje maturę, a autystyczny Jasiek oraz maleńka Ola nie potrafią zrozumieć przyczyn zniknięcia ojca. Dodatkowo choroba Jaśka w małym miasteczku jest nieznana, stąd w rodzeństwie rodzi się wiele oporów przy poznawaniu rówieśników. Dopiero przełamanie ich jest kluczem do zrozumienia tytułu książki, bo właśnie sposób na poradzenie sobie z rzeczywistością, to jak szukanie przez Apolejkę i osiołka zaczarowanego jabłka. Główną osią wydarzeń, jest życie Kasi i to

co ją spotyka, każdy wątek dodatkowy jest *de facto* epizodyczny. Tak skonstruowana akcja daje pewną spójność, która pozwala tekst czytać z przyjemnością. Mimo to w moim odczuciu jest to raczej książka skierowana do pokolenia nastolatków, problemy, które są tu poruszone, wymagają już pewnego doświadczenia życiowego, tak by można było je zrozumieć. Przykładem jest tu choćby wymyślona ciąża koleżanki Kasi, która miała na celu zatrzymanie przy niej swojego chłopaka. Odczytanie i prawidłowe osądzenie tego szantażu emocjonalnego nie będzie dla młodego czytelnika proste. W tym kontekście zaznaczona kategoria +12 wydaje się zbyt niska, być może bardziej celowa byłaby +15.



Książka wpisuje się w nurt piśmiennictwa, które ma na celu przełamywanie stereotypów. Autorka za cel nadrzędny postawiła sobie przekonanie czytelnika, że ludzi nie warto „szufladkować” oceniając po wyglądzie, pojedynczych zachowaniach, bez obserwowania ich przez dłuższy czas, bez próby ich zrozumienia. Dlatego też, wzbudzający strach wyglądem Michał, ogolony na tyśo sąsiad z tatuażem oraz kolczykiem, okaże się studentem pedagogiki specjalnej, który zacznie pracować z chorym Jasiem. Sarkastyczny i z pozoru przemądrzały Albin okaże się wrażliwym opiekunem ciężko chorej mamy. Jest to dobry pomysł na ukazanie problemu, niemniej jednak pewne elementy i zdarzenia wydają się być przerysowane, jak choćby wspomniana już powyżej postać Michała. Autorka kreując ją dokonała nadmiernego przerysowania postaci.

W kontekście wieku czytelnika, który został umieszczony na rewersie okładki dziwi dobór tekstu sąsiadującego z nim. Zamieszczono tam informację z werdyktu o nagrodzeniu książki w Konkursie Literackim im. Astrid Lindgren zaznaczając, iż jest jedną z prac, które „można polecać do czytania dzieciom i młodzieży”. Wydaje się, że jest to pozycja skierowana tylko do młodzieży.

Autorkę należy pochwalić za włączenie się do nurtu dyskusji, jak uczyć młodzież tolerancji i w jaki sposób zapoznawać z chorobami dzisiejszej cywilizacji, jaką jest nie tylko autyzm, ale także rozbieżność rodzin czy silna kastowość wśród rówieśników z miast i miasteczek. Książka pozwala z nadzieją oczekiwać na kolejne książki z serii KORA.

B. Wróblewska: *Jabłko Apolejki*, Wydawnictwo Piotra Marciszuka Stentor, Warszawa 2007.



Z RÓŻNYCH SZUFLAD

GWIAZDY PISZĄCE DLA DZIECI GOŚCIŁY W BIBLIOTECIE ŚLĄSKIEJ

Polska literatura dziecięca ma się dobrze, a dzieci są nieraz lepszymi czytelnikami niż ich rodzice – przekonawali o tym podczas „IV Katowickich Prezentacji Bibliotecznych” znani aktorzy i artyści: Małgorzata Foremniak, Laura Łącz, Joanna Dark, Lech Janerka

oraz Maciej Orłoś, którzy sami piszą dla dzieci.

Na tegoroczne spotkanie, odbywające się pod hasłem „Biblioteka pełna gwiazd”, oprócz wizyty znanych postaci złożyły się też: prezentacja dorobku śląskich bibliotek – laureatek akcji „Cała Polska czyta dzieciom”, warsztaty czytelnicze dla najmłodszych, kiermasz książek i wręczenie corocz-

nych nagród „Guliwera” – czasopiśma o książce dla dziecka.

Redakcja przyznaje co roku dwie nagrody: „Guliwera w krainie Liliputów” dla twórcy dojrzałego, wybitnego, o znaczącym dorobku oraz „Guliwera w krainie Olbrzymów” dla osób lub instytucji dopiero wkraczających na drogę twórczych poszukiwań.

Pierwszą z nagród przyznano inicjatorce akcji „Cała Polska czyta dzieciom” Irenie Koźmińskiej, a nagrodę dla debiutanta otrzymał popularny dziennikarz Maciej Orłoś, który wydał w zeszłym roku opowiadania pt. *„Tajemnicze przygody Kubusia”*.

Zdaniem uczestników katowickiego spotkania, literatura dla



Maciej Orłoś i Małgorzata Foremniak
Fot. Mirosław Dziedzic

dzieci i młodzieży się rozwija. „Rynek jest tak przepięknie bogaty, urozmaicony. Mamy bardzo dobrych autorów młodszego pokolenia” – oceniła pisarka Joanna Papuzińska. Brakuje jednak, jak wskazał prof. Jan Malicki, książek dla chłopców w wieku 14-16 lat.

Zdaniem Joanny Papuzińskiej dla dzieci pisze się inaczej niż dla dorosłych. „To jest albo kwestia dziecka w sobie i do tego się wraca, albo czerpie się z kontaktu z dziećmi. Jest też kwestia doświadczenia, wiedzy psychologicznej, ale ona też nie zawsze wypala. Najważniejsze jest to wyzucie dziecka. Ja bardzo dużo pomysłów czerpałam od swoich dzieci, np. powiedzonka mojej córki stawały się załącznikiem historii” – powiedziała.



Maciej Orłoś i Joanna Papuzińska
Fot. Mirosław Dziedzic



Fot. Mirosław Dziedzic



Fot. Mirosław Dziedzic

Jak podkreślił dyrektor Biblioteki Śląskiej, dane statystyczne dotyczące czytelnictwa pozwalają na optymizm. „Województwo śląskie jest wyjątkowe na tle kultury literackiej Polski. Mamy 4,5 mln mieszkańców, a do bibliotek publicznych zapisanych jest ponad 1 mln osób. To jedna czwarta mieszkańców województwa. Jeśli do tego dodamy biblioteki naukowe, akademickie, parafialne, ta liczba jest jeszcze większa. A wszystkie te dane nie obejmują przecież książek, które ludzie kupują” – podkreślił prof. Jan Malicki.

„Jestem optymistą, książka nie zaginie. Nic nie zastąpi czytania. Wyobraźni nie kształtuje się przez oglądanie obrazków, tylko przez czytanie i dopełnianie rzeczywistości realnej” – dodał.

(za PAP)



Fot. Mirosław Dziedzic

GRZEGORZ LESZCZYŃSKI ZREZYGNOWAŁ

Jako czterokrotnie wybrany przez Kapitułę Nagrody Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej jej przewodniczący (2002–2005), przez półtora roku prowadził rozmowy z Kancelarią Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w sprawie kontynuowania inicjatywy, zrodzonej w 2001 r. w środowisku twórców i krytyków sztuki dla młodego pokolenia i zaakceptowanej przez urzędującego wówczas Prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Inicjatywa ta polegała na podniesieniu społecznej rangi sztuki dla młodego pokolenia poprzez coroczne przyznawanie jej twórcom i animatorom nagród Prezydenta RP. Laureatami w kolejnych latach zostali: Adam Kilian (2002), Wan-



Grzegorz Leszczyński
Fot. Aneta Sałława

da Chotomska (2003), Joanna Kulmowa (2004) i Jerzy Fedorowicz (2005). Wśród nominowanych znaleźli się m.in.: ks. Jan Twardowski, Małgorzata Musierowicz i Józef Wilkoń.

Podjął wszelkie możliwe działania w celu kontynuowania inicjatywy przez Kancelarię Prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Kilkakrotnie spotkał się w tej sprawie z Panią Dyrektorem Emilią Błaszak, Dyrektorem Biura Kultury, Nauki i Dziedzictwa Narodowego, oraz z wydelegowanym do organizacji nagrody współpracownikiem Kancelarii. We wszystkich rozmowach zapewniał, że sprawa wychowania młodego pokolenia bliska jest Prezydentowi Lechowi Kaczyńskiemu, a nagroda nobilitująca sztukę dla młodych i najmłodszych, stymulująca jej rozwój i sprzyjająca ożywieniu zarówno jej tradycji, jak i współczesności, znajdzie się w sferze zainteresowań Kancelarii.

Niestety, wszelkie działania okazały się daremne. Składane przez pracowników Kancelarii Prezydenta deklaracje nie znalazły odzwierciedlenia w działaniach.

– *W tej sytuacji misję powierzoną mi przez członków Kapituły, powołanej w 2002 r. i działającej do roku 2005, uważam za zakończoną* – powiedział Grzegorz Leszczyński.

ROCZNICA KRYSZTINY SIESICKIEJ

Krystyna Siesicka, urodzona 1928 w Dęblinie. Prozaik, dziennikarka. Ukończyła studia dziennikarskie w Akademii Nauk Politycznych w Warszawie, przez wiele lat współpracowała z czasopismem „Filipinka”, w którym ogłaszała felietony i opowiadania. Uprawia tzw. powieść dla dziewcząt, podejmuje problemy wieku dojrzewania: pierwszej przyjaźni i młodzieńczej miłości, konfliktów pokoleniowych, poszukiwania własnej tożsamości, kształtowania światopoglądu i postawy wobec świata wartości i przeżyć innego człowieka. Centralnym problemem jest zazwyczaj młodzieńcze wątplenie i bunt, rodzenie się poczucia odpowiedzialności za innych i za własną postawę etyczną. Bohaterowie utworów Sie-



Krystyna Siesicka
Fot. Maria Czernik

sickiej – pomimo powtarzalności typów psychicznych w kolejnych utworach – są ukazani w sposób pogłębiony, wyraziście, z wszechstronną motywacją i dużą wnikliwością psychologiczną. Tłem powieściowych wydarzeń jest rodzina, szkoła, krąg rówieśniczy. Siesicka upomina się o tolerancję dla inności drugiego człowieka, o zrozumienie dla młodzieńczego cierpienia, zrodzonego przez osamotnienie, odtrącenie, konflikty wewnętrzne. Jako prozaiż debiutowała w 1966 powieścią *Zapałka na zakręcie*, w której zasygnalizowała krąg swych literackich zainteresowań (dojrzewanie emocjonalne, pierwsza miłość), następnie opublikowała kilkadziesiąt powieści, które zyskały przychylne opinie krytyki literackiej i ogromne uznanie czytelników, m.in.: *Jezioro osobliwości* (1966; ekranizacja 1973, reżyseria J. Batory), *Czas Abrahama* (1967), *Beethoven i dżinsy* (1968), *Fotoplastykon* (1969), *Ludzie jak wiatr* (1970), *Moja droga Aleksandro* (1983), a także opowiadania prezentujące portrety psychologiczne dorastającej młodzieży, m.in.: *Katarzyna* (1972), *Łukasz* (1972). Powieść *Chwileczkę, Walerio...* (1993) stanowi rodzaj literackiej gry z czytelnikiem, podejmującej problemy analogiczne do tych pojawiających się w całej twórczo-

ści Siesickiej, ale w odmienny sposób: do współtworzenia powieści został tu zaproszony sam odbiorca. Za tę powieść, za oryginalność pomysłu również edytorskiego, Siesicka otrzymała Nagrodę Roku (1993). Trylogia Siesickiej o współczesnej rodzinie: *Falbanki* (1994), *Woalki* (1995), *Wachlarze* (1995) wprowadza również do powieściowej fabuły interesujący pomysł formalny, zmuszający czytelnika do samodzielnego rozwiązywania zagad-



Krystyna Siesicka
Fot. Andrzej Wiernicki

ki, która ma także podtekst psychologiczny. Motyw zagadki powraca również w powieści *Dziewczyna Mistrza Gry* (1997, pozycja wpisana na Listę Honorową im. H.Ch. Andersena), podejmuje tu Siesicka problem wpływu tzw. gier *fantasy* na psychikę młodego człowieka, kontynuując również tradycyjne tematy swojej prozy: przeżycia miłości i przyjaźni, kształto-

wanie dojrzałej osobowości. Nowym nurtem w jej pisarstwie dla młodzieży jest refleksja nad czasem i człowiekiem, podejmowana z perspektywy dorosłej, mądrej kobiety (*Piosenka koguta*, 1998). W 1973 otrzymała Nagrodę Prezesa Rady Ministrów za twórczość

literacką poświęconą dziecku i jego problemom na tle współczesnej rodziny, w 2000 – Medal Polskiej Sekcji IBBY za całokształt twórczości.

Grzegorz Leszczyński: *Słownik Literatury dziecięcej i młodzieżowej*, Wydawnictwo – Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2002.



MIĘDZY DZIECKIEM A KSIĄŻKĄ

Adrian Szary

MAGICZNA SIŁA WYOBRAŹNI

Warszawski Teatr Muzyczny Roma wypełniony po brzegi dziecięcą widownią. Powoli gaśnie światło, a z głośników słychać sympatyczny, dziewczęcy głos, informujący w języku polskim i angielskim, że Profesor Kleks nie toleruje w swojej Akademii ani telefonów komórkowych, ani aparatów fotograficznych, ani tym bardziej kamer video. Wierzy jedynie w magiczną siłę wyobraźni. Ufni w moc imaginacji, wyruszamy ku wielkiej przygodzie... Podnosi się kurtyna.

Pierwsza scena musicalu ukazuje Adasia Niezgódkę, w którego rolę wciela się Jakub Badurka. Młody chłopiec nieporadnie walczy z parasolką, targaną przez wiatr, na tle projekcji multimedialnej, przedstawiającej zalane deszczem ulice miasta. W tym czasie dorośli, wyglądający z okien budynków,

wypominają bohaterowi nieporadność i zamierzają oddać go na naukę do Akademii Pana Kleksa, by tam wyrósł na dzielnego mężczyznę. Wraz z podjęciem postanowienia, Adasia otacza nagle wesół gromadka uczniów, która na scenę wbiega z widowni śpiewając – chyba jedną z najpopularniejszych piosenek filmowej adaptacji *Pana Kleksa – Witajcie w naszej bajce*. Po chwili – grany przez orkiestrę, której dyrygent, wchodząc w bajkową konwencję, przywdział na siebie kostium żaby – filmowy motyw, przechodzi w utwór znany ze ścieżki dźwiękowej Akademii, jako *Narodziny księcia Mateusza*. Błyskawicznie zmienia się scenografia. Z zapadnię scenicznej wysuwają się szkolne ławki, na których stoją uczniowie. Przywodzi mi to na myśl luźne skojarzenie ze sceną z filmu *Stowarzyszenie umarłych poetów*. Czekam więc tylko, kiedy młodzi aktorzy, analogicznie do wspomnianej filmowej sekwencji, zaczną ko-

lejno mówić: „Kapitanie, mój kapitanie”. I oto pojawia się „kapitan” tej baśniowej podróży – Profesor Kleks. W tej roli Wojciech Paszkowski. Jestem lekko rozczarowany, że nie trafiłem na obsadę z Robertem Rozmusem. Pomijam już fakt, że Rozmus jest dużo popularniejszym aktorem. Chodzi raczej o to, że słuchałem w jego wykonaniu kilku piosenek z promocyjnego singla z musicalu i od razu daje się zauważyć duża rozbież-



ność pomiędzy interpretacją, jakiej dokonują obaj odtwórcy głównych ról. Rekompensują sobie jednak w duchu tę niedogodność. W obsadzie z Paszkowskim gra znakomita, pełna wdzięku aktorka i wokalistka Malwina Kusior, którą poznałem przy okazji przeprowadzania wywiadu dla polonijnego kwartalnika „Nasza Rota”. Czekam już zatem na scenę w Abecji, by zobaczyć ją w roli Królowej Aby. Tymczasem jesteśmy świadkami, a w pewnym sensie i uczestnikami, zajęć odbywających się w Akademii Pana Kleksa. Uważnie przyglądam się lekcjom kleksografii i przyrządzania potraw z kolorowych szkiełek, o któ-

rych opowiada woźny Weronik Czyścioch. Dzięki doskonałej kreacji aktorskiej (jednej z najlepszych w musicalu) Jakuba Szydlowskiego, ta drugoplanowa postać, pomijana przy omawianiu trylogii Brzechwy, wysuwa się zdecydowanie na pierwszy plan. Wypada przy tej okazji zauważyć, że tytułowy bohater Ambrożego Kleksa w musicalu usuwa się nieco w cień. Jego miejsce zajmują: Adaś Niezgódka wraz z towarzyszką Rezedą, wspólnie graną przez młodzieńką aktorkę Iłę Krefft. Łatwo doszukać się tu analogii do Harry’ego i Hermiony – jego koleżanki ze szkoły magii, rodem z kart fantastycznej powieści J. K. Rowling.

Następne sceny spektaklu ukazują kolejną postać – Alojzego Bąbla, będącego mechaniczną lalką, podstępnie wprowadzoną na teren Akademii przez przeciwnika Profesora Kleksa – Golarza Filipa. Podczas Balu Bajek, ów uczeń wykrada szkatułkę z sekretami doktora Paj – Chi – Wo. Zwróćmy uwagę, iż autorzy musicalu zmieniają sytuację, w której dokonuje się kradzież. W powieści Brzechwy i filmowej adaptacji lektury w reżyserii Krzysztofa Gradowskiego ma ona miejsce podczas wigilijnego spotkania. Myślę, że ta nieznaczna modyfikacja fabuły pozostaje z pożytkiem dla spektaklu. W związku z zaistniałym procederem Profesor Ambrożego Kleks, razem z woźnym Weronikiem, Rezedą i Adasiem, udaje się „Kleksolotem” w pogoni za Bąblem, dokonując uprzednio retrospekcji do okresu

swych studiów w Salamance. To piękna scena w orientalnej scenarii z muzyką, posiadającą znamiona relaksacyjnej, której niestety nie znajdziemy na płycie z piosenkami, wydanymi przez Teatr Muzyczny Roma. Nie do uchwycenia na płycie jest też jeden z efektów specjalnych. Mam na myśli „Klek-solot” lejący ponad głowami publiczności, który następnie zestrzelony zostaje przez golarza Filipa i pogrąża się w odmętach oceanu. Tak kończy się akt pierwszy.

Akt drugi rozpoczyna się wizytą Profesora Kleksa i jego załogi w podwodnej krainie Abecji. Nie sposób pominąć tu doskonale zagranej roli królowej Meluzyny, w którą wcieliła się, wspominana już, Malwina Kusior. Uroczy kostium, przejmujący głos i genialna kreacja młodej aktorki czyni scenę w podwodnym królestwie najpiękniejszą z całego musicalu.

Należy zauważyć, że druga część spektaklu jest znacznie dynamiczniejsza od pierwszej. Wraz z peregrynacją w poszukiwaniu szkatułki, zmienia się scenografia, bohaterowie i podkład muzyczny. Zróżnicowanie gatunkowe tego ostatniego jest ogromne. Począwszy od muzyki rap w Patentonii – krainie wynalazców, którą rządzi sympatyczny pracocholik Patentoniusz (w tej roli Wojciech Dmochowski), przez najbardziej zbliżony muzycznie do przedsięwzięć takich jak „Metro” czy „Koty” motyw z Nibycji, aż po gorące rytmy z Alamakoty. Tę różnorodność za-

wdzięczamy Andrzejowi Korzyńskiemu, który skomponował muzykę nie tylko do piosenek z musicalu, ale i tych pochodzących z filmowych adaptacji powieści *Pan Kleks*. Wśród autorów tekstów znajdujemy natomiast Krzysztofa Gradowskiego i Daniela Wyszogrodzkiego, których teksty utrzymane są w duchu Jana Brzechwy. W Teatrze Muzycznym Roma słyszymy bowiem nie tylko całkiem nowe piosenki, ale i te znane z filmowej wersji *Akademii, Podróży i Tryumfu*. Niekiedy w całkiem nowych wersjach. Tak dzieje się z *Kaczką Dziwaczką* wykonywaną przez Alojzego Bąbla, czyli Łukasza Zagrobelnego. Moim zdaniem nowa aranżacja jest niefortunna. Żadna przecież nie przebije tej wykonanej przez dzieci w filmie Gradowskiego.



Rys. Jan Marcin Szancer

Po wykonaniu wspomnianej piosenki przez Alojzego – rockowego idola – Adaś, Weronik i Kleks chwytają mechaniczną lalkę i wlewają jej do głowy olej P+P. Alojzy oddaje szkatułkę z sekretami. Cała czwórka powraca do Akademii. Tak oto kończą się przygody Ambrożego Kleksa i jego przyjaciół. W finale musicalu wszyscy aktorzy wykonują piosenkę zatytułowaną *Magiczna siła wyobraźni*, znaną z interpretacji Małgorzaty Ostrowskiej w filmie *Tryumf Pana Kleksa*.

Jednakże słowa tego utworu nie są ostatnimi słowami, jakie słyszę w Teatrze Muzycznym Roma. Te padają z ust małego chłopczyka, siedzącego przede mną, kiedy już opada kurtyna. Przestraszony malec mówi do swej mamy: – „Mamo daj mi coś na uspokojenie, bo nie wytrzymam”. Zdanie to rozbawia mnie do łez, ale po chwili zdobywam się na refleksję, że

może rzeczywiście musical *Akademia Pana Kleksa* w reż. Wojciecha Kępczyńskiego, zrealizowany z rozmachem, na wysokim poziomie: z projekcją multimedialną, udziałem kaskaderów i symultanicznością akcji, ogromem swych efektów specjalnych nazbyt epatuje młodego odbiorcę. Ginie wśród nich piękno piosenek, a przede wszystkim mądrość śpiewanych tekstów. Znajdziemy je na genialnej płycie rejestrującej to muzyczne przedsięwzięcie, którą z całego serca przy tej okazji gorąco polecam. Zapraszam też wszystkich Czytelników czasopisma „Guliver”, do Teatru Muzycznego Roma, który już od piątego stycznia wznawia musical *Akademia Pana Kleksa*. Można więc będzie obejrzeć tę piękną baśniową opowieść i zakupić płytę z piosenkami, które większość z nas pamięta z dzieciństwa. Rozwijając tym samym magiczną siłę wyobraźni...

ABSTRACT

We present another issue of *Guliwer* being the last in the year 2007. The issue covers diverse subjects, but the usual division into sections has been retained.

In the section "Inscribed in Culture" we discuss literary output of various eminent Polish writers and poets. Joanna Olkusz introduces works by Helena Bechlerowa, a forgotten author of wonderful books such as *Zajaczek z rozbitego lusterka* (*A Hare from a Broken Mirror*) and *O kotku, który szukał czarnego mleka* (*A Kitten who Looked for Black Milk*). In an essay entitled *Na podwórku...* (*In the backyard...*) Agnieszka Miernik writes about authors who have also recently become a bit forgotten – Maria Terlikowska, Janina Porazińska, Maria Kownacka and Hanna Januszewska. The section also contains an article about Igor Sikirycki, written by Danuta Mucha. Igor Sikirycki is currently regarded as a forgotten poet, but in the past his books were being published in a large number of copies. Ewa Stadtmüller wrote an interesting text dedicated to Jan Sztudynger. Best known for his epigrams, Sztudynger was also an expert in the area of puppet theatre, and wrote children's poetry.

The section "Joy of Reading" contains articles devoted to authors who have been most popular in Poland for many years – Małgorzata Musierowicz (text by Edyta Korepta) and Krystyna Siesicka (text by Magdalena Kulus).

In the section "Crossing a Fairy-tale" Ewa Jakubowska draws up a characterization of a witch based on a book by Anna Brzezińska *Opo-wieści z Wilżyńskiej Doliny* (*Stories from Wilżyńska Dolina*).

Very interesting is also the section "Memories of the Flooded Kingdom". Ewa Stadtmüller recollects a popular author Mira Jaworczakowa whose works are being discussed by three generations of readers.

The issue also contains a section "Guliwer Talks" where an interviewer Paweł Czapczyk talks to Joanna Olech – a well known writer, illustrator and critic, who was also associated with *Guliwer* in the past.

As usual, in the current issue there are to be found reviews of publications that have recently appeared in Polish bookstores. This time new books by Ewa Grętkiewicz, Grzegorz Kasdepke, Rokšana Jędrzejewska-Wróbel, Ewa Nowak, Jacek Dubois and Maciej Wojtyzsko are introduced.

The issue also features sections "Out of Various Drawers" and "Between a Child and a Book" containing a great deal of information about children's book and literature.

Transl. Agnieszka Koszowska

**Wydawca:**

„Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe
al. W. Korfanteo 51, 40-161 Katowice, tel. biuro (032) 25 80 756, 25 81 913
fax 25 83 229, dział handlowy 25 85 870
e-mail: biuro@slaskwn.com.pl, handel@slaskwn.com.pl
<http://www.slaskwn.com.pl>

Rada naukowa:

prof. Joanna Papużyńska – Przewodnicząca (Warszawa)
prof. Alicja Baluch (Kraków)
mgr Liliana Bardijewska (Warszawa)
prof. Krystyna Heska-Kwaśniewicz (Katowice)
dr Grażyna Lewandowicz-Nosal (Warszawa)
prof. Irena Socha (Katowice)
dr Magdalena Ślusarska (Warszawa)

Zespół redakcyjny:

prof. Jan Malicki – redaktor naczelny – tel. (32) 208 38 75
mgr Magdalena Skóra – zastępca redaktora naczelnego
mgr Aneta Satława – sekretarz redakcji – tel. (32) 208 37 18
mgr Ewa Paździora-Palus – redaktor

Korekta: Laura Ryndak

Skład i łamanie: Jolanta Mierzwa

Projekt okładki: Marek J. Piwko

Na okładce wykorzystano ilustrację Marty Wolińskiej z Zespołu Szkół nr 4 w Kościanie

Zrealizowano ze środków Ministra Kultury



Zrealizowano w ramach Programu Operacyjnego Promocja Czytelnictwa ogłoszonego przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

ISSN 0867-7115

**Adres redakcji:**

Biblioteka Śląska
Redakcja „Guliwera”
Plac Rady Europy 1, 40-021 Katowice
tel./fax (32) 208 37 20
e-mail: guliwer@bs.katowice.pl

Dyżury redakcji:

poniedziałek, środa, piątek – (od godz. 10.00 do 12.00)

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiestacji tekstów i skrótów nadesłanych materiałów oraz do nadawania własnych tytułów. Za skutki ogłoszeń redakcja nie odpowiada.



Guliwer

Czasopismo o książce dla dziecka

Wpłaty na prenumeratę „Guliwera” na rok 2008 przyjmuje:
„Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe
ul. J. Ligonia 7, 40-036 Katowice
kontakt e-mail: handel@slaskwn.com.pl
tel. (32) 258 58 70
fax (32) 258 32 29

Cena prenumeraty: 80 zł za rok

Konto: Bank Gospodarki Żywnościowej Oddział Katowice
32 2030 0045 1110 0000 0043 6320

Na blankiecie wpłaty należy wpisać:
„Prenumerata Guliwera na rok 2008”



Adres redakcji:
Biblioteka Śląska
Redakcja „Guliwera”
Plac Rady Europy 1, 40-021 Katowice
tel. (32) 20 83 875; (32) 20 83 718